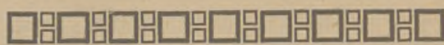
Nr. 19, 20, 21 (licz. bież. Nr. 41, 42, 43) Lwów, 25 czerwca 1913 Tom II



SKAUT

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ



Obowiązkiem każdego Skauta polskiego jest:

Dbać o zdrowie fizyczne i duchowe swoje i swoich

Przestrzegać czystości mowy polskiej

Spełniać codziennie choćby jeden dobry uczynek

Nigdzie się nie spóźniać — przyrzeczeń dotrzymywać

Obowiązki wykonywać

Popierać przemysł polski



Udział skautów w pracy około podniesienia naszego przemysłu.

Przebywamy przesilenie ekonomiczne na całej linii.

W ogólnym zastoju napróżno domagają się nasi przemysłowcy, rzemieślnicy i robotnicy:

»kredytu — roboty — i chleba!«

Kredyt może być tylko skąpy, bo brak gotówki w kasach.

Popyt za robotą wzrasta, a chleb powszedni z dnia na dzień — drożeje.

W tak krytycznych warunkach kraju — nie wolno nam szafować dowolnie dobrami narodowemi!

To też w imię realnej potrzeby chleba dla nas samych wzywamy:

posiadających gotówkę, do składania jej w kasach *naszych* banków i zakładów pieniężnych;

kupujących, do żądania towarów wyrobu i *pochodzenia swojskiego*; żądanie powinno być bezwzględne — natarczywe —

sprzedających towar — to jest naszych kupców — o zaopatrywanie sklepów w towar swojski — polskiego pochodzenia i *zaofiarowywanie go przedewszystkiem kupującej publiczności.*

Uwzględniajcie potrzebę naszych rzemieślników i omijając bazary i obskurne kramy — robotę i dostawę dawajcie *naszym pracownikom.*

Wstyd tym, co pośrednio lub bezpośrednio popierają obczyznę:

czy to kalecząc język rodzinny *naleciałościami cudzemi* —

czy to umieszczając *oszczędności w obcych bankach* —

lub *kupują albo sprowadzają obcy towar*, szczególniej zbędny i zbytkow[illegible] którzy *powołują zagranicznych* [illegible]*czoznawców, dostawców, rze*[illegible]*ników i robotników — kosz*[illegible]*szych sił!*

»Chleb dla swoich!«

W imię tego hasła — precz ze zbytkiem, precz z marnotrawieniem grosza na obce fatałaszki, świecidełka, pawie piórka!

Wzywamy Was do oszczędności i do najdalej posuniętej swojszczyzny i rodzimej prostoty!

Okażcie siłę woli w zdobywaniu skarbca narodowego bytu!

Z Organizacyi bojkotu towarów pruskich.

Obywatelska organizacya bojkotu towarów pruskich we Lwowie wydała niedawno powyżej umieszczoną odezwę, która niewątpliwie wywrze skutek, głównie u społeczeństwa starszego; z pewnością bowiem znajdą się ludzie, którzy zwrócą uwagę na myśli tam wyrażone i będą się starali postępowanie swe pod niejednym względem do nich przystosować. Ale w tym wypadku idzie mi poniekąd o coś innego; mianowicie chciałbym, aby do czynu i działania zabrała się także młodzież, która z natury rzeczy wszystko prowadzić musi energiczniej, żywiej i z większym zapałem. Młodzież bezwarunkowo nie powinna stać w tej sprawie w tyle, owszem, oparta o odpowiednie organizacye i sama odpowiednio zorganizowana — powinna dawać popęd do działania, sama wszczynać ruch odrodzenia na każdem polu i potrzymywać go tam, gdzie on słabnie lub upada. Idzie tu o bojkot towarów pruskich z jednej strony, a z drugiej o równoległe popieranie przemysłu, który jest jeszcze nikłą nieraz roślinką, wymagającą troskliwej ręki pielęgnującego ją ogrodnika.

»Prusacy wywłaszczają!« oto hasło, które pierwsze spowodowało bojkot pruskich towarów, bojkot, który niestety nie został w zupełności przeprowadzony.

Na szczęście, akcya bojkotowa nie upadła, jak jej to przepowiadali pesymiści, ale przetrwała chwile pewnego osłabienia i obojętności, a obecnie, gdy już na seryo »Prusacy wywłaszczają« musi pójść energiczniej i musi się odpowiednio szeroko rozwinąć. Na przemoc nie możemy obecnie odpowiedzieć przemocą, siłą oręża bronić się nie jest teraz nam danem, nie mniej przeto jak najusilniej dążyć powinniśmy do pomnożenia zasobów narodowych, do wzmocnienia się na każdym polu, aby kiedyś, gdy chwila odpowiednia nadajdzie, nie być nią zaskoczonym. Musimy starać się o to, by przedstawiać naród silnie wyrobiony i dobrze społecznie złożony, zdolny przetrwać wszelkiego rodzaju nieszczęścia i ciężkie chwile i nie tylko pod ich obuchem ie upaść, ale umieć je uchylić zająć godne iejsce wśród narodów świata, które nam usznie należy. Musimy dążyć do tego się, aby być narodem silnym, na zdrowych rozwijającym się podstawach. Taki zaś rozwój jest niemożliwy bez silnego rozwoju ekonomicznego, który dlatego odgrywa niezmiernie ważną rolę w życiu Narodu, ponieważ jest niezbędny.

Żaden Naród, jak pojedynczy człowiek, samą tylko ideologią żyć nie może i do życia potrzebuje chleba. Naród, który chce żyć i rozwijać się, musi mieć zdrowe podstawy finansowe, uzdrowienia zaś naszych stosunków ekonomicznych, nie możemy spodziewać się bez silnego rozwoju naszego rodzimego przemysłu i handlu. Przemysł trudniej niż handel stworzyć i gorzej też stan jego u nas się przedstawia; w pierwszym rzędzie musimy starać się o przemysł popierając go tam, gdzie jest i tworząc go tam, gdzie go niema dotychczas.

Do akcyi tej powołanem i obowiązanem jest bezwarunkowo całe społeczeństwo, bo przemysł polski jest dotychczas jeszcze w pieluchach i wymaga troskliwej opieki, by go nie zniszczyli rozmaitego rodzaju nieprzyjaciele, wśród których w pierwszym rzędzie znajduje się przemysł pruski. Z jednej więc strony obowiązuje bojkot towarów pruskich, z drugiej silne poparcie wytwórczości polskiej. Skauci, z których mają wyróść przyszłe coraz bardziej doskonałe pokolenia, nie mogą pozostać biernymi w akcyi uprzemysłowienia kraju, ale przeciwnie, niech wezmą żywy w niej udział w granicach, w jakich to mogą uczynić, a mianowicie przez bojkot towarów pruskich i równocześnie przez jaknajenergiczniejszą agitacyą za wyrobami polskimi, działając w tym kierunku stale, energicznie i na każdym kroku.

Lecz by módz pracować, trzeba wiedzieć, czego się chce i jakich środków do celu się używa. Rozpocząć można od tego, że kilka osób dobrej woli — w tym wypadku skautów lub skautek — zbiera się i postanawia rozpocząć rzeczoną akcyę. Tworzy się więc rodzaj komitetu, który powinien rozpocząć pracę od uświadomienia w pewnym stopniu nowych członków pod względem przemysłowo-handlowym. Trzeba bowiem znać polskie wyroby i fabryki, wiedzieć dobrze o wszystkiem, co w kraju się wytwarza i gdzie polskie produkty nabyć można; dalej trzeba znać owe najwięcej u nas rozpowszechnione wyroby pruskie i niemieckie i wiedzieć, które z nich można zastąpić polskimi fabrykatami, a jeżeli tych niema, to jakimi innymi zagranicznymi, (a więc ang., franc. i t. p.), i t. d. Trzeba umieć rozpoznać towar obcy od naszego, umieć połapać się na rozmaitych, często bardzo sprytnych oszustwach firm niemieckich, podszywających swe wyroby pod markę krajową itp.

Rzecz to nie zbyt łatwa i trzeba tu pewnej wprawy i dłuższego doświadczenia; przy dobrych chęciach, po pewnym czasie, nie opatrzywszy się prawie nawet, nabiera się znacznej znajomości tych stosunków.

Równocześnie z tym samokształceniem, należy rozpocząć akcyę na szerszą skalę, mianowicie po sklepach, które trzeba nakłaniać do trzymania na składzie polskich towarów, a równocześnie po domach, gdzie dążyć trzeba do tego, by takich tylko towarów używano i od kupców żądano; tak samo oczywiście musi się działać wśród nieuświadomionej młodzieży, aby ją do pracy wciągnąć, pamiętając o tem, że bojkot pojedynczych jednostek jest prawie niczem w porównaniu z odruchem szerszych warstw społeczeństwa. Taki dopiero żywiołowy prawie odruch może wywołać skutki, jakichbyśmy pragnęli.

Przedmiotów, które należy bojkotować, nie będę tu wyliczał, jesteśmy bowiem tak zalani niemieckim towarem, że na każdym kroku spotykamy wyrób nam obcy, produkt wrogiego nam przemysłu.

Akcya w sklepach polega na tem, że przez ciągłe żądanie towaru polskiego, a stałe odrzucanie niemieckiego, zmusza się kupca, zazwyczaj niechętnego naszemu produktowi, do trzymania go na składzie. Aby tę pracę prowadzić systematycznie, obchodzi się sklepy i stara się zebrać możliwie najdokładniejsze dane o braku w nich wyrobów polskich; na podstawie tych danych zestawia się spisy i według nich dopiero prowadzi działanie. Gdy kupiec jakiś towar żądany sprowadzi, wykreśla się tenże ze spisu, a z resztą postępuje jak pierwej, tak długo, aż zmusi się go do trzymania wszystkich polskich wyrobów.

Między publicznością praca polega na uświadamianiu, co do znaczenia naszego przemysłu, na wykorzenianiu dziwnych nieraz przesądów i uprzedzeń na temat niższości przemysłu polskiego, a następnie i na objaśnianiu, gdzie i jakie wyroby polskie można nabyć; ogólnie mówiąc, na rozpowszechnianiu tych wiadomości, których posiadanie rozważałem, jako niezbędne dla bojkotowca.

W szczegóły nie myślę się wdawać. Zresztą sądzę, że skaut przy dobrych chęciach da sobie z tem radę. Zwracam tu tylko uwagę na organizacye bojkotowe, posiadające praktykę i doświadczenie oraz ludzi, obznajomionych z temi sprawami. We Lwowie są następujące: Organizacya obywat. bojk. tow. pruskich, Pl. Smolki 3; Akad. Komitet bojk. tow. pr., Małeckiego 9; Centr. Kom. popierania przemysłu krajowego, Batorego 16; Liga pomocy przemysłowej, ul. Pańska; Technicki K. B. T. P. Do tych org. zwracać się można.

Skauci zechcą się zgłaszać do Technickiego komitetu bojkotu towarów pruskich, Lwów, Politechnika lub do sekretarza tegoż pod adresem: Jerzy Benkowicz Sittauer, Lwów, ul. Domsa 12, względnie ul. Zimorowicza 7, II. Lw. Dr. Sk. (Sokół Macierz). W ten sposób akcya Skautów będzie poniekąd zogniskowaną. Proszę więc wszystkich skautów i wszystkie skautki, aby gdziekolwiek istnieje lub rozpocznie się praca bojkotowa, zawiadomili mię listownie, choćby w paru słowach o tem, zwracając się we wszystkich wątpliwościach z zapytaniem. Akcya bowiem musi być prowadzoną nietylko z zapałem, lecz i konsekwentnie i jednolicie.

Oczywiście, że T. K. B. T. P. załatwiać będzie nietylko zapytania skautów, lecz i wszelkie inne z całą gotowością.

Zwrócić tu muszę uwagę na to, iż często trzeba się będzie spotykać z trudnościami, których jednak nie można brać sobie zbytnio do serca i zniechęcać się nimi; przeciwnie, każde niepowodzenie winno być nowym bodźcem do tem energiczniejszego działania. Młodzież bowiem może tu bardzo wiele zdziałać.

Skaut w myśl przykazania o miłości Ojczyzny jest bezwarunkowo obowiązany do popierania polskości na każdym kroku i pod każdym względem, ma się starać pracować dla jej dobra, nie może więc zostawiać odłogiem tego tak ważnego pola pracy. Muszę tu zwrócić uwagę naszych skautek, iż one więcej jeszcze zdziałać mogą niż skauci. Uwzględnić tu trzeba, iż kobieta ma stanowczo więcej do czynienia z kupnem niż mężczyzna, ona bowiem zaopatruje niemal wszystkie potrzeby domu, ona o wszystko się troszczy; zadaniem zaś mężczyzny jest przeważnie dostarczenie zasobów na te potrzeby. Następnie córka ma większy wpływ w domu, niż syn na te sprawy, a więcej przestając z matką, łatwiej kupowania polskich towarów przypilnować może; wreszcie i co do agitacyi ma ona znacznie ułatwione zadanie w porównaniu z chłopcem. Na tem więc miejscu udaję się z gorącą prośbą do wszystkich polskich skautek, by wzięły sobie tę sprawę do serca i szczerze zabrały się do pracy.

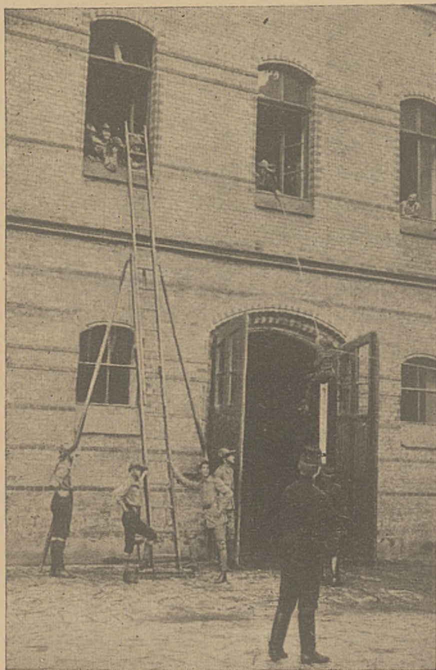
Wspólnemi siłami prowadzone działanie musi się udać; skutki ukażą się rychło; w sklepach i domach prywatnych znikną wyroby obce, wyparte przez swojskie, a z rozwojem przemysłu zakwitnie w narodzie naszym ogólny dobrobyt; starczy nam wtedy grosza na cele ogólne, drogie sercu każdego Polaka. Tylko nie leńmy się do pracy, wykażmy, iż jesteśmy narodem żywotnym, który potrafi otrząść się z gnuśności — rozwinąć odpowiednio energię, dzielność i pracę.

J. B. Sittauer.

Skauci jako straż pożarna.

Skaut jest przyjacielem wszystkich.
Obowiązkiem skauta jest nieść pomoc
wszystkim.

Już nie raz zdarzyło się, że skauci spieszyli z pomocą do pożaru i nie raz ich pomoc była skuteczną. Tłumiono pożar jak rozum dyktował; dobra wola nie starczy jednak zawsze za dobry czyn. Skaut nigdy nie może się znaleźć »jak tabaka w rogu«, musi więc także odbyć elementarne wykształcenie w służbie strażackiej.



Ćwiczenia pożarnicze VII. Lw.

Niema chyba odpowiedniejszego kierunku dla specyalizacyi drużyn skautowych jak służba strażacka. Wszakże macie tu nietylko szczytny cel ratowania bliźniego od nędzy lub i śmierci, ale poznacie tu także całą przyjemność i grozę walki z żywiołem, znajdziecie szerokie pole do zastosowania swych duchowych i fizycznych cech jak: odwaga, poświęcenie, przytomność umysłu, spokój, karność, zręczność; nieraz też będziecie mogli puścić w ruch swój toporek, zastosować ratownictwo, przekonać się o praktyczności laski.

Prawie w każdej miejscowości jest Ochotnicza straż pożarna i tam powinniście się zgłosić z prośbą o urządzenie dla was kursu strażackiego, a z pewnością nikt wam nie odmówi poparcia.

W Małopolsce już kilka drużyn ćwiczy się w pożarnictwie, lecz dział ten musi zakreślić szersze kręgi. Teoretyczne wiadomości nabyć możecie z »Podręcznika dla instruktorów Str. Poż.« Szczerbowskiego i z Kalendarza strażackiego; ale nic wam nie przyjdzie z teoryi, jeżeli nie będziecie odbywać stałych ćwiczeń.

Skauci muszą pamiętać, że tłumienie ognia zależy często od szybkiego zorganizowania ludzi (zwykle bezradnych) i jednolitej akcyi. Z chwilą nadejścia straży pożarnej lub wojskowego pogotowia strażackiego; natychmiast należy zaprzestać działania na własną rękę i zgłosić się do odpowiedniego komendata po rozkazy.

Gdy na miejscu pożaru działa już dobrze zorganizowana straż pożarna, udział skautów ograniczy się zwykle tylko do dostarczania wody i utrzymywania porządku.

X. Vocavelli.

Skauting krakowski.

Rok mija od reorganizacyi skautingu, rok długi, ważny, pełen zmian wewnętrznych, ważnych dla rozwoju tej wielkiej, odrodzeniowej organizacyi. Czas ten był niejako przełomowym dla ruchu, ponieważ wszystko, co



Ćwiczenia pożarnicze VII. Lw.

było dawniej, zmieniło się na lepsze, gorsze odpadło i poszło w zapomnienie. Przez ten jeden rok ruch spotężniał i jeżeli nie rozwinął się jeszcze należycie, to jednak zrobił krok naprzód i stanął na trwałych podstawach. Wartoby rozpatrzeć szczegółowo całą reorganizacyę, by zbadać, co się zmieniło na lepsze, a co zostało niezmienione.

Więc naprzód zostały przełamane lody między skautami a »Sokołem« krakowskim. Ten ostatni, nieprzychylnie z początku i podejrzliwie a niedowierzająco patrząc na »nowość«, przekonał się o szczerości młodych pracowników, użyczył im małą izdebkę w »Sokole« a nawet dał do prowadzenia gimnastyki i musztry trzech tęgich nauczycieli. »Izdebka skautowa« stała się ogniskiem ruchu. Rozpierzchłe zastępy miały się gdzie skupić, miały gdzie odbywać pogadanki, tak nieodzowne w braterskiem pożyciu skautowem, był dach nad głową, a zarazem pewność, że skauci, to nie jakaś dzika organizacya, ale coś, co w życiu sokolem wielką zaczyna grać rolę, coś, jakgdyby młody »Sokół«. Ta pewność, ten mały, ale cichy i »swój« kącik dodały otuchy i bodźca do pracy. Równocześnie prawie nastąpiło porozumienie przy pomocy profesorów-delegatów i z rodzicami zapomocą danych do podpisania pozwoleń z planem życia w Drużynie.

Z przybyciem nowych ochotnych kierowników można było rozszerzyć liczbę przyjmowanych świeżo zastępów, a rok ten był płodny. Liczba 3 porządkowo instruktorów wzrosła do 13. Na IX Drużyn ilość znaczna.

W Drużynach poznać już po tym roku większy ład w pracy, tu i ówdzie nawet jasny i ścisły program. Administracya wcale dobra, wzmogła się przez stworzenie tzw. »Wydziału Administracyjnego«, którym kierują, jako kuratorzy, instruktorowie. Stworzona na jego łonie sekcya Gospodarcza pilnuje ładu w linii skautowej, sekcya Dostaw »Skauta« czuwa nad rozesłaniem numerów »Skauta« 1 i 15 k. m. do Drużyn, sekcya »Komisyi Dostaw« załatwia kwestyę umundurowania, sekcya »Czuwaja« redaguje to pisemko.

Wszystkie te sekcye koncentrują pracę, która inaczej byłaby rozbieżna i nie wszędzie jednakowa, i funkcyonują dzięki niestrudzonej rzeczywiście pracy ochotników znakomicie. Bezwzględnie najlepiej funkcyonuje „Komisya Dostaw« mająca 2 szafy w »Izbie skautowej«, która obraca kilkoma tysiącami koron, a której dochód wynosi blizko 700 koron. Munduruje ona skautów krakowskich, trzyma się zarazem wzniosłej idei popierania wyłącznie krajowych firm i fabryk. Za jej staraniem wyrabiają się menażki, łyżki i widelce, maszynki spirytusowe i maszyny do rotowania polowe, niezbędne w skautingu, w fabryce p. Sulikowskiego na Dębnikach; za jej staraniem firma »Zajączek i Lankosz« podjęła się wyrobu sukna koloru Khakki dla miejscowej organizacyi. Czyn ten, wysoce obywatelski, zainicyowany przez samych skautów, powinien znaleźć jak najszersze zastosowanie, bo on zrealizaje naszą ideę »Pracujmy dla swoich«.

Nie będziemy się zatem dziwić temu, że »Komisya Dostaw« otrzymała od miejscowej »Rady Drużynowych« pełną pochwałę za swą działalność i moralne poparcie nietylko skautów, ale »Sokoła«, a nawet i dużo ludzi z organizacyi „Strzeleckich«.

Wiele zyskała organizacya przez rozkaz kupowania przez wszystkich skautów pisma »Skaut«. Mianowano Dostawcę i ten sprowadza odrazu dla całego Krakowa pewną ilość egzemplarzy, a dla każdej Drużyny dostawca tejże odlicza pewną ilość, płacąc odrazu gotówką. W ten sposób każda Drużyna równocześnie z drugą odbiera pismo i złote ziarna, w niem umieszczone łatwiej padają na glebę serc młodocianych, niż to było dawniej, gdy na 26—30 skautów zaledwie jeden pismo prenumerował.

W prowadzeniu Drużyn zapanował prąd zdrowy — prowadzący rozpoczęli doglądać więcej młodzieży i wodzić ją sami podczas ćwiczeń terenowych, nie puszczając samopas niedoświadczonych.

Ponieważ sami nie mogli podołać masie zgłaszających się, najstarszych skautów w Drużynie brali do pomocy, a to było i dla jednych i dla drugich pożądanem. Pierwsi mieli ulgę w prowadzeniu i więcej czasu wolnego, drudzy, prowadząc młodszych, uczyli się tego na nich praktycznie. Przez to zaś zyskiwała Drużyna, miała bowiem w ten sposób więcej ćwiczeń, czyli ludzi prędzej wyćwiczonych. Nie wszędzie to się dało zastosować; tam gdzie starszych nie było, nie można było o tem marzyć, ale największe Drużyny zastosowały to u siebie z dobrym wynikiem.

Wielki krok naprzód w tym roku pracy zrobiły Drużyny w wyrobieniu ideowym swoich ochotników. Tak ważna część życia skautowego, życie pełne przykładu dla drugich, samozaparcia się, czyste, wprost idealne, znalazło głębokie zastosowanie u skautów krakowskich. Nie wszyscy, co prawda, ideę samą pojęli, wielu cofnęło się z obawy przed trudami i wielką rzeczywiście odpowiedzialnością, ale masa stanęła do walki z nałogami i nawyczkami, ufna w swe siły i zwycięstwo. Zasługa główna leży w miejscowej komendzie. Komenda ta, złożona z rzeczywiście oddanych całem sercem sprawie skautowej ludzi, pracowała niestrudzenie przez cały rok, zwracając całą swą uwagę głównie na stronę

ideową w prowadzeniu młodzieży. Widać to we wszystkich zarządzeniach jej w sprawie sztandaru wadowickiego i w ostatnim przyjęciu ostatecznej formuły ślubowania. Zauważyć to można i w życiu samych skautów, wśród których jest cała masa chłopców pod każdym względem dobrych, oddanych sprawie i idei tak, że lepiej nie można.

I na tem najważniejszem polu postęp w ostatnim roku może jest najwidoczniejszy. Pomijając błędne mniemanie zeszłoroczne o skautingu, jako czemś, co tylko kształci fizycznie młodzież, zwrócono się na tory, które prowadzą na właściwą drogę.

A dalej — skupienie Drużyn, zbratanie skautów — znaczne poczyniło postępy. Dzięki Drużynowym i instruktorom, którzy rzeczywiście żyją we wzajemnej zgodzie braterskiej, zżywają się skauci nawzajem, mając przykład z góry, a wspólne wycieczki zastępów z obcych Drużyn są powszechnem zjawiskiem. Obmawiań, zawiści, patrzenia krzywym okiem, tak częstych dawniej rzeczy, niema prawie wcale a jeśli czasem jakieś opryskliwe słowo się zdarzy, to z ust młodzieńca, będącego na odjezdnem ze skautingu, lub z ust obcych; skauci czuć się poczynają braćmi. Dużo po temu zasługi prowadzących, ale więcej wspólnych ćwiczeń jak to było w Rzące, lub Niepołomicach przy sypaniu kopca, lub wspólnych obchodów (styczniowy w »Sokole« i 3 maja).

Ten objaw, jako b. znamienny podnieść należy, boć przecież w »spójności moc, w jedności siła« a tylko »Wspólna moc zdoła nas ocalić!«. I jeszcze jedno. »Skauting« w Krakowie zdobył sobie prawo obywatelstwa. Nietylko dzienniki trąbią larum na cześć »skautingu« i opisują sążniowo »z d o b y w a n i e f o r t ó w«, «z w y c i ę s t w o s k a u t ó w n a d a r m i ą a u s t r y a c k ą itp. brednie, ale samo obywatelstwo przychylnie patrzy na nowy ruch a nawet popiera go czynnie. Wymownie o tem świadczy dar Wp. Sandora w kwocie 300 koron dla Dr. III, dar obywatelstwa dla Dr. V w kwocie 300 koron i dar Tow. Strzeleckiego dla skautingu 500 koron. Skauci są wszędzie mile widziani i nieraz idąc ulicami, spotykają się z oklaskami i hucznem »brawem«.

To wielki krok naprzód, tembardziej, że to w... Krakowie.

Ale w rzeczywistości to są dopiero początki organizacyi, bo tylko niestrudzonej pracy komendanta i jego Rady zawdzięczyć należy że tyle zrobiono; sama organizacya jest bardzo młodziutka i ma jeszcze dużo dziur do załatania, wiele ogółem do zrobienia.

Ciężka jest bardzo walka z Dyrektorami nie bardzo przychylnie patrzącymi na nagłą pomoc z zewnątrz, wiele rodziców nie może jeszcze zdecydować się, czy wierzyć w nowy ruch, czy nie. W wielu Drużynach brak sprężystej administracyi, a zupełnie brak jeszcze pracy obywatelskiej, tej prawdziwie skautowej pracy, na to bowiem organizacya jeszcze jest za słabą. Praca ta — to bojkot towarów pruskich. Utworzyła się wprawdzie w Dr. VI, Sekcya bojkotowa, a w niektórych Drużynach tzw. »Dziesiątki bojkotowe« ale ludzie jeszcze niewyrobieni, gubią się w tej zupełnie nieznanej pracy i iskierka bojkotu zaledwie tli. Zanim z niej buchnie pożar — miną miesiące. Leżą jeszcze odłogiem wielkie pola przyrodoznawstwa, nie ćwiczone zupełnie, modelowania, kursów rzemieślniczych, samopomocy.

Ale tego od młodej organizacyi j e s z c z e żądać nie można. Weźmy za zasadę »Festina lente« — wszystko się zrobi, ale powoli, jeśli stale pracować będziemy! — W każdym razie, mimo braków, jakie zawsze wszędzie na początku być muszą, organizacya rozwinęła się bardzo i jeśli każdy rok taki będzie w rezultaty pracy obfity, to, da Bóg, niedługo będziemy mogli wkroczyć na drogę, u której celu jest »Odrodzenie narodu!«. *Skaut.*

Kraków, 5 czerwca 1913.

JÓZEF WOLSKI.

Obrazki z 1863 roku.

1. Józio Kozieradzki.

OSOBY: Kozieradzka w średnim wieku,
Józef, jej synek ośmnastoletni, smukły, urodny, z kędziorami czarnych włosów.

W poręczowem krześle siedzi pani K o z i e r a d z k a.

Józiu! cieszy mnie twój zapał, ale nie myśl dziecię moje, że powstanie to zabawka, to igrzysko; nie mój jedyny. tam nie czekają na ciebie rozkosze, że w gronie rówieśników będziesz mógł swobodnie hulać, bawić się, na koniu harcować, a w nocy dokoła ogniska z towarzyszami wesołe pieśni nucić! Nie myśl, mój Józieńku, że będziesz panem swojej woli, że gdy ci się sprzykszy służba przy koniu, przejdziesz do piechoty lub zostaniesz dowolnie na kwaterze w jakim wiejskim dworze. O nie, mój synu. Służba Polaka w partyzantce, to trud trudów.

Gdy raz przysięgniesz przed sztandarem narodowym, wobec Boga i Ojczyzny, toś już poślubił niewygody, głód, pragnienie, zmęczenie, katusze, bole, rany i śmierć. Biada temu wiarołomnemu, który strudzony odejdzie z szeregów — tego by przeklął Bóg i Ojczyzna, tego by napiętnowali rodacy sz

derskiem nazwiskiem »uciekinier« i dlatego nie byłoby przebaczenia nawet u łona matki.

JÓZIO: O matko! matko! bądź pewną, że syn twój nie splami nazwiska polskiego!

P. KOZIERADZKA: Mój jedyny! — tam dzień spędzisz w marszach, a w nocy stać będziesz na pikietach. Za strawę mieć będziesz kęs chleba, a często pragnienie złagodzisz tylko garścią śniegu. Rozkazy będą ostre, za niewykonanie, czeka cię, mój drogi, kara śmierci z ręki bratniej, co gorsze — wstyd i hańba. Kule brzęczeć ci będą, gdyby pszczoły nad uszami, dziesięć bagnetów zabłyszczy przed twoją piersią, a ty, jako Polak, nie powinieneś się wzdrygnąć, ale iść naprzód, zwyciężyć lub zginąć!

JÓZIO: Matko droga! ja zwyciężę lub zginę!

P. KOZIERADZKA: Synu mój — śmierć jest w rękach boskich! Bóg wszechmocny i na polu bitwy może cię osłonić, ale możesz być rannym, możesz się dostać do niewoli, a tam cię czekają powrozy, knuty, lub nahajkami zapędzą cię w głąb Sybiru i żywcem zakopią cię w ciemne kopalnie, lub powieszą jak zbrodniarza na szubienicy! A ty, jako Polak, nie możesz przed knutami struchleć, ale z wypogodzonem czołem, z uśmiechem na licach, z słowami na ustach »niech żyje Ojczyzna«! musisz cierpieć i umierać.

JÓZIO: Matko! Matko! jak to słodko być musi umierać męczennikiem sprawy polskiej.

P. KOZIERADZKA: Józieczku! Porachuj się wcześnie z siłami — osiemnaście wiosen ledwie przeżyłeś! Jesteś jeszcze dzieckiem; możesz pozostać w domu — oddać się naukom i służyć pożytecznie Ojczyźnie w inny sposób. A jeśli źle obrachujesz siły twoje, jeźli nie podołasz wzniosłym obowiązkom powstańca, to napiętnujesz siebie hańbą, a mnie matkę, wpędzisz przedwcześnie w grób.

JÓZIO: O Matko: Ja tylko latami jestem dzieckiem. I tobie to, winien jestem, boś od kolebki karmiła ducha mego miłością Ojczyzny. Tyś, usypiając mnie, nuciła śpiewy historyczne; już w kołysce marzyłem o Żółkiewskich i innych bohaterach naszych. Pierwszych liter uczyłaś mnie na abecadełku historycznym i pamiętam nad „A“ wizerunek Anny Jagiellonki, nad „B“ Batorego z pałaszem w ręku, nad »C« poważnego Czartoryskiego. A gdym podrósł, opowiadałaś mi historyę naszą całą, jaka była świetna, bogobojna — czysta, i jak źli sąsiedzi przemocą rozszarpali i podzielili się krajem naszym, gdyby szatami Chrystusowemi i jak każdy Polak powinien pracować, aby Ojczyznę odbudować, i jak każdy prawy Polak powinien z uciechą ponieść śmierć męczeńską, byle stać się szczeblem do odzyskania dawnej, wielkiej Polski.

P. KOZIERADZKA: Synu drogi! Ja tylko chciałam ciebie wybadać, ja tylko chciałam być pewną, że pojmujesz obowiązki, męczarnie i koleje powstańca Polaka!

Jedź! mój najdroższy, jedź, mój jedyny! — stań się godnym pradziadów naszych. Bóg niech cię błogosławi!

Józio rzucił się w objęcia matki i oboje ściskali się długo. Józio wyszedł. Pani Kozieradzka klękła przed obrazem, modląc się: »Boże! najdroższego syna oddaję według rozkazu Twego Ojczyźnie«!

2. Edmund Ślaski.

OSOBY: Edmund Ślaski, młody profesor, brunet, poważny, około 30 lat, z ruchami wojskowymi. Uczniowie klasy VI.

Rzecz dzieje się we Lwowie w gimnazyum polskiem z końcem stycznia 1863 r.

W klasie, profesor Edmund Ślaski wykładał historyę Polski:

»Więc, jak widzicie, kraj ten od morza do morza — wielki i potężny, którego rycerze pod Janem III. gromili turków, z opowiedzianych przyczyn — uległ trzem rozbiorom, — ale my, prawi synowie Polski, oswobodzimy go i do życia wrócimy. Chwila ta już nadeszła, godzina nadeszła. (Uczniowie w ławkach, poruszeni: »jak to! jak to!) Lecz cicho (pokazał palcem na sąsiednie sale szkolne), zawołał jednego ucznia i do ucha mu szepnął): »dziś o północy, przed mojem mieszkaniem!«

Słychać dzwonek na pauzę. Uczniowie ustawili się w szpaler, profesor salutując przechodzi między nimi. Po wyjściu profesora uczniowie rozdzielili się na gromadki i rozmawiają ze sobą poważnie. Miny mają dziarskie, odważne. W jednej grupce pewien uczeń wykrzyknie głośniej:

»Obijemy wrogów!«

Inny student:

Przemieńmy skrypta na oręże.

W drugiej gromadce ktoś zapytuje:

Kto nas poprowadzi?

Na to ów uczeń, z którym profesor rozmawiał po cichu:

»On sam nas poprowadzi! On jest na pół profesorem, na pół oficerem. Miał lat kilkanaście, gdy zabłysnął rok 1848, gdy wojna węgierska się rozpoczęła. Polacy uważali oswobodzenie Węgier za początek oswobodzenia Polski, więc hurmą pędzili w szeregi węgierskie, przelewać krew za wolność. On był

jednym z pierwszych. Złapany, jako jeniec, przez Austryę, dostał się w kamasze wojskowe. Jako żołnierz austryacki był pilny i ochoczy na tyle, że został wkrótce porucznikiem. Jako oficer podał się do dymisyi, a będąc biegłym w naukach uzyskał w naszem gimnazyum katedrę! Tak! On sam nas poprowadzi!

Uczniowie z zaiskrzonymi oczyma ściskają się po bratersku.

Noc; Róg ulicy. Śnieg w około. W ciemności widać ciemne postacie, gromadzące się pod jednym z domów. Jeden lekko zapukał do okna. Drzwi się otwarły. Wyszedł Ślaski w bundzie, z konfederatką na głowie, z białem piórkiem, obliczył zebranych i wyszepnął półgłosem:

»Rotami maszerować za mną!«

3. Ujejscy.

OSOBY: Korneli Ujejski, poeta.
Kalikst Ujejski, jego brat stryjeczny.
Inni młodzi powstańcy.

Rzecz się dzieje w r. 1863. przy końcu stycznia we Lwowie, obok kościoła Franciszkańskiego w ładnym dworku. Mieszkanie Kornela Ujejskiego.

Pokoik pięknie umeblowany. Na ścianach portrety Sowińskiego, ginącego u stóp ołtarza, Łukasińskiego, przykutego do armaty, Rzeź Pragi i inne sceny patryotyczne z lat 1784, 1812, 1830/1.

Kornel Ujejski chodzi po pokoju zamyślony, wkrótce czoło jego się wypogadza, z ócz sypią się iskry. Wygłasza urywkowo swoje myśli — potem chwyta za pióro i pisze.

KORNEL »Poeta, prawdziwy, wielki poeta: to ten, co nietylko piórem poemata, ale oraz swem życiem ewangelię ludziom pisze.

To ten, co świeci, nie jak wulkan pożerający ogniem otaczających i siebie, ale jak diament najwięcej skupiający w sobie bożego światła — a przytem twardy jest, a topi się tylko w najczystszym ogniu ofiary.

To ten, co nie każdą, ale tylko brudną rzeczywistością gardzi i między grzesznymi jest świętym, między podłymi szlachetnym, między niewolnikami niepodległym.

»To ten, co po każdej burzy podnosi się silniejszy, po każdej łzie wstaje, jak po rosie, zdrowszy. — To poeta!«

W tem z łoskotem otwierają się drzwi, wpada młodzieniec dwudziesto-kilko-letni, wzrostu niskiego, postawy krępej i silnej, miny rezolutnej, pełen ruchów wojskowych, rzuca się w objęcia Kornela, wstając wzruszony:

KALIKST: Kornelu! Kornelu! jestem najszczęśliwszy! Marzenia całego życia się ziszczają!

KORNEL: Co się stało?

KALIKST: Polska powstała!

KORNEL ramiona wyciągnął ku górze, spojrzał do koła po obrazach i wykrzyknął: »Boże! Dopomóż nam!«

KALIKST: Kornelu! Jako brat, znasz moje życie. W dzieciństwie osierociałem — gorące moje serce było otoczone dookoła zimnym lodem obcych ludzi; w samotności tłukłem głową o mur, abym przestał żyć. Ale w tem przypomniał mi się pacierz, który niańki mi śpiewały, gdym usypiał w kołysce. I padłem na kolana i złożyłem ręce i zacząłem się modlić i wydało mi się, że usłyszałem z nad ziemi odpowiedź: »Sieroto! masz Ojca Boga w niebie, a Matkę Ojczyznę na ziemi!« Jakaś radość opanowała duszę moją, czułem się szczęśliwy, bo uwierzyłem, że nie jestem sierotą. I odtąd pokochałem wszelkimi siłami naszą Matkę Ojczyznę. Lecz patrz! Matka w niewoli — ta myśl spać mi nie dała; przysiągłem Bogu, Ojcu w niebie, że nie ustanę w pracy, dopokąd matki nie oswobodzę.

Wiedząc, że do tego trzeba być silnym na duchu i na ciele, rzuciłem się z namiętnością do nauk wojskowych. Oddałem się chciwie nauce matematyki, hartowałem swoje ciało, wyrzuciłem posłanie z łóżka, później kładłem się na gołej ziemi, maszerowałem dobrowolnie kilka mil dziennie i oczekiwałem chwili, w której, jako żołnierz polski, oswobodzę Matkę Ojczyznę.

KORNEL: Kaliksie! Bracie! Pojąłeś obowiązki syna!

KALIKST: Ale jakżeż smutno mi było czekać na chwilę. W tem słyszę: »Włochy powstają — Garibaldi ukazuje mi się, jak gdyby postać spiżowa. Porzucam wszystko i śpieszę do Włoch, które mi się wydały kolebką wszelkiej wolności. Ale spokój nastąpił. Nie można za wolność walczyć, a więc dalej hartować ciało i ćwiczyć umysł! Udałem się do Francyi — zaciągnąłem się w legiony zagraniczne i pomaszerowałem do Algieryi. Słońce afrykańskie piekło moje ciało, brnąłem po kolana śród gorącego piasku Sahary — febra niszczyła moje zdrowie. Ale silny duchem, wolą i miłością dla Matki Ojczyzny, zwyciężyłem trudy i męki, i byłem jeden z najtwardszych.

W tem słyszę: w Polsce organizacya, w Polsce przedświt — porzucam oficerstwo, kolegów, pewną karyerę i wracam walczyć za moją Matkę Ojczyznę!

KORNEL: Kaliksie! Jak to dobrze!

KALIKST: Dostałem się do organizacyi, — pracuję noc i dzień; zdawało mi się, że

długo czekać będę musiał na chwilę, w której porwę za oręż, a w tem proskrypcya wywołuje rozpacz. Cała młodzież warszawska porywa za kije i z kijami spieszy odbierać Moskwie broń i armaty.

KORNEL: Ach! Jacy to bohaterowie!

KALIKST: Kornelu! pójdziemy za ich przykładem. Jutro odchodzimy! Kornelu! Nasi Ojcowie, którzy byli sobie bracia rodzeni, leżą w grobach. Ty jesteś najstarszy między nami, jesteś głową rodziny — Kornelu! pobłogosław mię!

Rzucili się sobie w ramiona. W tem drzwi się z łoskotem roztwarły i wpada kilkunastu towarzyszy. Twarz ich rozpromieniona, z ócz iskrzy się radość i odwaga.

PIERWSZY: Polska powstaje!

DRUGI: Młodzież w lasach kampinowskich!

TRZECI intonuje:

»Długo spała Polska święta,

WSZYSCY śpiewają:

Długo Orzeł biały spał;
Lecz się zbudził i pamięta,
Że on niegdyś wolność miał!

WSZYSCY:

Będziem rąbać, będziem siekać,
Jak nam miły Bóg i kraj;
Dalej bracia, a nie zwlekać
Z naszej Polski zrobim raj!

MANDARYN JAN-SZY-JAN.

O Zbiorach z wycieczek skautowych słów parę.

Myśl piękna, gienjalna. Hasło rzucone powołało nas, rzuciło w wir pracy nowej (czy w zupełności nieznanej?). Każda praca składa się z rzeczy na pozór drobnych, których ujęcie jest trudne. Z drugiej strony uważać musimy, aby pojąwszy je na seryo, nie zatracić właściwego wątku rzeczy. — Tak np. i u nas w skautingu odbywamy ćwiczenia, ale to zwracanie uwagi na każdą rzecz, owa zachwalana spostrzegawczość, nie dała dotąd szczęśliwego rezultatu. Oto przeżyliśmy już jedne wakacye, — na których skauci urządzali wycieczki, i zapytam w jakim celu? Aby nabyć wprawy w chodzeniu, w zahartowaniu? — Darujcie, ale to wszystko mało, My jako skauci, winniśmy na każdym kroku pamiętać o Ojczyźnie, dążyć do czem raz głębszego poznania Jej, oraz poznanie to rozsiewać w miarę sił naszych. Wierzcie, że wasze opisy widzianych rzeczy na wycieczkach, zbiory petrograficzne, czy botaniczne, fotografie itp. mogą oddać nauce polskiej wielkie nawet usługi.

Poznanie ziemi ojczystej, »krajoznawstwo« obejmuje poznanie: krajobrazu, geologii. mineralogii, fauno- i florografii, zjawisk klimatycznych, ludoznawstwa, archeologii, topografii, zabytków kultury (tak w podaniach ustnych jak i w dokumentach), zakładów naukowych, muzeów, dzieł sztuki, zakładów przemysłowych i handlowych i zresztą to wszystko, co przyczynia się do zrozumienia naszego położenia, ducha, naszej racyi bytu, jednem słowem życia narodowego.

Nie wyobrażam sobie młodego chłopaka, któryby nie znachodził przyjemności w obcowaniu z przyrodą, nie miał upodobania do nauk przyrodniczych. Gdy więc idziesz mój skaucie w piękny wakacyjny czas na wycieczkę dłuższą (czy nawet trzy- lub dwudniową) zrób sobie to dobre postanowienie przysłużenia się sprawie ogólnej. Obierz sobie jakiś z wyżej wspomnianych działów, przygotuj się odpowiednio i idź, a rzeczywista korzyść i to ogromne własne zadowolenie będzie ci aż nadto nagrodą za trudy poniesione. Gdyby ci się zaś zdarzyło, żeś nie znalazł tego, czegoś szukał, zrób rachunek sumienia, czyś dobrze szukał. A nie udała ci się tym razem, na drugi raz będziesz miał więcej doświadczenia, przyłożysz się pilniej do pracy a z pewnością znajdziesz to, czegoś daremnie szukał przedtem.

Tak więc wyobrażam sobie, jak to będzie ładnie a przyjemnie, gdy pewnego pięknego poranka zastęp skautowy podąży przez tę naszą biedną a umiłowaną ziemię, pełen nieprzepartej żądzy poznania jej w myśli, jak to dopieroco przedstawiłem. Oto botanik schyli się po osobliwy kwiat danej okolicy, poprosi mineraloga o zbadanie gruntu — geograf zbada nachylenie zbocza, określi warstwy wodonośne i warstwę nieprzepuszczalną i na tych podstawach orzeknie, czy woda z danego źródła jest dobrą do picia.

Oto inny pilnie zbada i zapisze zjawiska meteorologiczne, oznaczy kierunek wiatru każdego dnia, koloryt nieba, o wschodzie i zachodzie — wygląd chmur — przejrzystość i t. p., a z tych objawów i następujących po nich zjawiskach będzie się starał stworzyć ogólny sąd — a jeszcze inny porobi zdjęcia fotograficzne i t. d.

W końcu po uporządkowaniu zebranych materyałów i po wzajemnej wymianie myśli, wszyscy skrupulatnie wyszlą dokładny a wyczerpujący raport do redakcyi drużynowej z tem — oczywiście, że taka powinna być w każdej drużynie (książka, w której się te raporty w sposób umiejętny spisuje).

Jakże by to było pięknie, gdyby n. p. każda drużyna posiadała takie swe zbiory — jakieś niby muzeum ogólne o nieokreślonym bliżej charakterze.

Ale niezdecydowany charakter jego nie powinien dopuszczać nieporządku, owszem właśnie ów powinien być prawdziwie skautowy, więc każda rzecz na właściwem miejscu, wszystko pozajmywane, poznaczone, słowem z całą ścisłością i precyzyą złożone w pewną całość. Bo bez tego najśliczniejszy zbiór będzie tylko bezmyślnem zbiorowiskiem śmieci, które można ze spokojem wrzucić do kosza! Aby skautom ułatwić pracę, podam niektóre wskazówki ogólne, a chętnych odniosę do podręczników.

1. O krajobrazie polskim.

Jakkolwiek naturą jest zawsze twórczą, nie lubi naśladować i nie wpada jak ludzie w manierę, jednakowoż na pewnych obszarach widoki są podobne, tworząc odrębny typ, danej okolicy właściwy, czyli jak się wyrażę posiada swój odrębny krajobraz. — Krajobraz taki jest wynikiem jego historyi. W ciągu czasu działały na dany obszar siły tak wewnętrzne jak i zewnętrzne, które konsekwencyą swych następstw wywołały to, co dziś się nam jako obraz przedstawia. W krajobrazie polskim możemy zaobserwować pewną ilość typów. N. p. Karpaty, Wołyń cechują: pagórki, przebiegające pasmami cały jego obszar, a zbiegające się w okolicach Łucka, Dubna i Ostroga, również ogromna ilość stawów obsadzonych wierzbami. Tam, gdzie na Wołyniu wody wymyły wierzchnią część, spostrzeżesz pokłady bazaltu, który stanowi jego podłożę geologiczne. Inaczej znów przedstawia się plastyka Podola. Jest to płaskowyż, na którym tylko pasmo wzgórz zwanych Miodoborami, wznosi się silną linią ponad zupełnie płaski zarys horyzontu podolskiego. Piękno, ów tajemniczy czar tej ziemi leży zaklęty nad brzegami rzek, potoków, stróg, które tworząc sobie koryta wyrzeźbiły jary, debry, kotliny i wypłuczyska.

Przy opisach trzeba zwrócić uwagę na: 1. relacyę wysokości, 2. zarysy brzegów rzek i potoków, 3. bieg potoków i rzek, 4. ukształtowanie gór i dolin (ich przebieg), wygląd, nachylenie zboczy (nasypiska), ich kształt i rodzaj i t. d., a zresztą wszystko, co ci się ciekawem w danej chwili wydaje.

Fotografia, aby miała wartość musi być fotograficznie i technicznie dobrą, wyraźną, co do samej rzeczy powinna ujmować rzecz istotną — jakiś osobliwy kształt, ostro rysujący się szczyt i t. p.

Aby zobaczyć, a następnie »wziąć« na kliszę rzecz piękną, trzeba nauczyć się patrzeć i mieć otwarte oczy na to piękno natury, a kto patrząc na wspaniale zarysowany grzbiet czy wyrwę, sylwetkę kościółka czy też inny piękny motyw architektury, nie odczuje ich piękna, ten na pewno nie przyniesie zdjęcia naprawdę ciekawego.

. . . .

Wiedzą dobrze o tem turyści, że wspinając się po skałach, nie jest rzeczą obojętną, z jakimi skałami ma się do czynienia. Technika turystyczna wykazała, że każdy ich rodzaj, trzeba w odmienny traktować sposób. Już z tego względu widzimy ważność dla nas badań w tym kierunku. Chcąc pracować w tym dziale, weź ze sobą młoteczek geologiczny, z wybornej stali, o długiej rączce do odłupywania okazów. Dalej pudełko do przechowywania ich, oraz mniejsze pudełeczko z watą do przechowania okazów drobniejszych. Każdy okaz powinien byc na miejscu opisany i wraz zawinięty w kawałek papieru, aby okazów nie pomieszać. Do opisu okazu należy oznaczenie miejscowości i warstwy. Próbkom skał, o ile jest to możliwe, nadaj kształt prostokąta o bokach 8—12 cm.

Sporządź szkic profilu geologicznego tam, gdzie znajdziesz »odkrywkę« (to jest odsłonięte warstwy), w którym uwzględnisz kolejność warstw i ich nachylenie (weź również ich próbki).

Z klimatem łączy się ściśle świat roślin i zwierząt. Okazy danej okolicy są jej właściwe, jednak trudno jest oznaczyć granicę naturalną danej rośliny, tem bardziej stosuje się to do zwierząt. Są również liczne przykłady wymierania form, które ongiś na danym obszarze były, a dziś już ich niema np. bóbr, tur, lub są sztucznym sposobem podtrzymywane jak n. p. żubr; również obserwować można stałe cofanie się granicy flory podolskiej w kierunku ku wschodowi. Idąc na wycieczkę, weź ty skaucie botaniku ze sobą blaszane pudełko, bo w takim najdłużej okazy się przechowują, jeśli je owiniemy zmoczoną bibułą.

Na owady trzeba mieć pudełeczko z korkiem przylepionym do dna, trutkę i szpilki do przybijania. Zwierzęta kręgowe najlepiej chwytać aparatem fotograficznym.

Nauka zajmująca się zaginionym światem roślin i zwierząt nazywa się paleontologią. Służy ona do oznaczania wieku warstw geologicznych. (uwagi, podobne jak przy czynieniu zbiorów mineralogicznych — zawsze należy uważać, by okazu nie uszkodzić).

Człowiek również zależnym jest od warunków geograficznych a stąd różne jego typy. Nauka o ludach jest u nas niestety także zaniedbaną. Pomijam pomiary antropo-

metryczne, bo zakres pracy niniejszej jest za krótki, lecz fotografie typów, ogólny opis życia, obyczajów, poglądów, pieśni i t. d., to są przecież szczegóły przystępne, a rozmowa z ludem jest ogromnie miłą i pouczającą. Nauka o zabytkach dawnej przeszłości, historycznej czy przedhistorycznej, również wchodzi w zakres krajoznawstwa.

Nakoniec trzeba mi wspomnieć, że poznanie sztuki i zakładów handlowo-przemysłowych, jest również naszym obowiązkiem. Naród czujący swą moc, stojący na wyżynie kulturalno-cywilizacyjnej odczuwa potrzebę nagromadzania zbiorów świadczących o jego życiu, potędze.

Zbiory te jak również i wystawy są dla dzisiejszej ludzkości tem, czem były igrzyska dla Greków; są porównywaniem sił, zdolności i energii narodów.

Pamiętajmy o tem harcerze polscy, że z nas ma »wyróść« nowych ludzi plemię. Rzucamy niniejszym hasło stworzenia muzeum skautowego — któreby objęło wyżej wspomniane działy.

Muzeum takie byłoby widomym znakiem naszej siły, a dla zachęty dodam, że muzeum to ma już piękny zaczątek w dość znacznej ilości zdjęć fotograficznych z działu: krajobrazowego, ludoznawczego, oraz kilku zdjęć z dziedziny fauny i flory.

Z refleksyj psychologicznych...

Cudnem zjawiskiem na ziemi jest człowiek, w którym dokonało się się ścisłe połączenie ducha z materyą. Od pierwszej chwili swego ukazania się wśród pięknej przyrody, człowiek nie spoczywa, ale — zaspakajając swe cielesne potrzeby — dąży z wielką i nieuchwytną tęsknotą ku górnym celom i ideałom. Przez burze fizyczne, przez zawieruchy i huragany psychiczne, ku tym celom idzie nieustannie duch ludzki. Pochód jego ku owym ideałom to całe dzieje ludzkości.

W tajniach ducha ludzkiego zrodziło się pożądanie wyrwania naturze zagadki swego i jej bytu; zrodziła się nieugaszona i coraz potężniej płonąca żądza prawdy, żądza rozwiązania najwyższych tajemnic przyrody. Jedne pokolenia giną, drugie powstają:

»Jaki to ci ród liści, taki właśnie i mężów:
Liście jedne wiatr strząsa na ziemię, drugie — [zieleniejące
Wydają lasy, gdy miła pora wiosenna nastaje,
To też ród mężów: jeden powstaje, drugi zaś [ginie«.

powiada Glaukos do Diomedesa w ks. VI. Iliady.

Ale nie giną ludzie bez śladu; każde pokolenie zostawia cegiełkę na żmudnej i tej niesłychanie dalekiej wędrówce do prawdy.

Ma człowiek siłę, przy pomocy której wzrok swój w niezgłębione zda się tajnie przyrody może zapuścić! Siłą tą — jasny, bystry i ogromnie subtelnie działający rozum. Rozum ten potrzebuje mnóstwa materyału, by mógł w podłoża poszczególnych faktów wdzierać się na coraz to wyższe poziomy; mógł dochodzić do coraz ogólniejszych, ale doskonale uzasadnionych pojęć; aby mógł dotrzeć wreszcie do jednej najogólniejszej przyczyny wszechbytu i z niej, jak z ogromnego słońca, wyprowadzić nieskończoną mnogość większych i malutkich pomysłów: przejawów szczegółowych jednego bytu. Ciężka to praca intellektu ludzkiego! Tysiące uczonych we wszystkich dziedzinach pracuje tu i wzbogaca skarbnicę wiedzy ludzkiej. Cześć i chwała tym umysłom, które, ukochawszy ideał prawdy, z całym zaparciem się poświęcają wszystkie swe siły i przyjemności ku zbliżeniu siebie i ludzkości ku temu ideałowi.

My — młodzież polska, tą pracą umysłową, intellektualną nie możemy pomiatać; nie możemy pozostawać w tyle, poza innymi narodami, które na tem polu niezmordowanie idą naprzód. Musimy kształcić rozum; musimy czerpać wiedzę — że się tak wyrażę — całą piersią. Głęboka wiedza — tylko korzyść ogromną może nam przynieść! A tę głęboką i gruntowną wiedzę — nie zachowywać nam egoistycznie tylko dla siebie, ale trzeba nam siać i wkorzeniać ją w jak najszersze warstwy całego Narodu polskiego!

Świadomość człowieka ujawnia się w trzech kierunkach: w objawach poznania, w uczuciach i woli. Objawy poznania — to praca intellektu ludzkiego w dochodzeniu prawdy. Życie człowieka, w któremby wyłącznie i całkowicie przeważał intellekt, trzeba przyznać, byłoby zimne; byłoby — jak te cudne, wyraziste krajobrazy górskie w czasie surowej i śnieżnej zimy, bez ciepłych promieni słońca. Ciepło i tętno, tętno żywe nadają świadomości człowieka — uczucia; i one to stanowią ogromną część naszego życia, w nich żyjemy i niemi kierujemy się, bardzo często z pominięciem rozumu.

Rozróżnić w nich możemy treść intellektualną (wrażeniowo-wyobrażeniową) i nastroje: przyjemny lub nieprzyjemny. Gdy patrzę na piękny pochód patryotyczny — otrzymuję cały szereg wrażeń świetlnych (wzrok) i wrażeń słuchowych (śpiewy, mowy); do tych wrażeń dołącza się nastrój przyjemny, miły — a dopiero z połączenia tych czynników powstaje we mnie uczucie porywające, które otrzymuję, gdy patrzę na ów pochód.

*

Jak widzimy, praca poznawcza, oparta na wrażeniach zmysłowych, jest przy powstawaniu uczuć bardzo ważną. Uczucie bez treści wrażeniowo-wyobrażeniowej, jest mdłem bardzo, niewyraźnem. Intellekt musi podać nam możliwie dokładnie zarysowaną treść, a my odpowiemy na to uczuciem, w mniejszym lub większym stopniu, silnem. Intellekt musi nam postawić cele i ideały; im one będą wyrazistsze, uchwytniejsze, piękniejsze, zgodniejsze z rzeczywistemi tęsknotami ducha — tem gorętsze będzie u nas uczucia, tem silniej te cele w sercach naszych odbiją się — i z tem większą radością tym celom oddamy serce.

Musimy mieć wiedzę tego, do czego mamy żywić głębokie i długo trwające uczucie.

Nie mówię tu już o uczuciach, które łączą się z wrażeniami zmysłowemi, acz i te są bardzo ważne. Ale chodzi mi o uczucia daleko subtelniejsze, odgrywające w rozwoju człowieka i ludzkości ogromną rolę. Mam na myśli uczucia intellektualne, moralne i estetyczne. Uczucia intellektualne towarzyszą duchowi ludzkiemu przy wnikaniu jego w zagadki bytu, przy dochodzeniu do prawdy. Uczucia moralne odnoszą się do sfery działania człowieka, tak wewnątrz swej świadomości, jak i zewnątrz, w stosunku do innych świadomości. A jakże ważną jest ta sfera! I znowu intellekt musi podać nam w możliwie doskonały sposób ujęte sposoby jak najszlachetniejszego i najlepszego działania, zgodnego z ideałem bezwzględnie d o b r e g o d z i a ł a n i a. My te sposoby najdoskonalszego działania, musimy w całej sile i głębokości poznać, i co za tem idzie: całą mocą ukochać je; i nie tylko poznać i ukochać — ale co jest także niesłychanie ważną rzeczą: starać się j e w c z y n w p r o w a d z i ć!

Nie ukochawszy celu i dróg czystych i szlachetnych doń prowadzących, nie poznawszy go należycie i nie wprowadziwszy w czyn — sprzeniewierzamy się szczytnemu powołaniu człowieka, obniżamy naszą wartość, cofamy się w drodze ku lepszej przyszłości, ku czystszym i górniejszym świtom.

A nam iść trzeba całą siłą w te piękne, a tak dalekie świty! A nam nie dźwigać piętna, iż byliśmy bezużytecznym ciężarem ziemi, żeśmy byt nasz zmarnowali!

I trzeba nam poznawać to, co najszlachetniejsze i najlepsze, trzeba nam przywiązywać do tego serce całą mocą, zlewać z tem w jedną całość! Wszystko, co małe, brudne, podłe — trzeba nam precz z pogardą odrzucić! Nam nie cofać się, ale iść wyżej, wspinać się ku szczytom wieczystego piękna, wieczystej prawdy i dobra, gdzie duch ludzki po długiej, bardzo długiej wędrówce — pełny pokój i zadowolenie osiągnie.

Trzeba nam kształcić uczucia i ogromnie uważać, by nie dać im strawy nikczemnej; nie splamić, nie zbrukać ich!

Nam, skautom, należy pamiętać, iż jednem z takich przeczystych i najszlachetniejszych uczuć, jest uczucie miłości Ojczyzny naszej, Polski. Musimy tę świętą i czcinajgodniejszą Matkę naszą całą pełnią młodego serca ukochać i mieć w umyśle wyryte słowa Dawida, przytoczone przez Skargę w kazaniu «o miłości Ojczyzny«: »Jeśli Cię zapomnę, Ojczyzno miła moja, i Jeruzalem miłe moje: niech zapomnę prawicę ręki swojej. Niech język mój przyschnie do ust moich, jeśli pomnąć na Cię nie będę, a jeśli Cię na czele wszystkich pociech moich nie położę«!

P o z n a ć nam Polskę — u k o c h a ć Ją i pracować, d z i a ł a ć dla Jej dobra z ogromną mocą; tem cięższy to dla nas obowiązek, gdy ta Ukochana Matka nasza okryta grubym całunem żałobnym, na rękach Jej kajdany, a twarz Jej przez przeszło 100-letnią niewolę wybladła i głęboko bruzdami smutku poorana. Pamiętajmy o tem skauci!

Nam wyrzucić z pośród siebie prywatę, egoizm, swary, lenistwo i inne ciężkie wady — tego żąda od nas człowieczeństwo i P o l s k a!

Bądźmy w każdym calu szlachetnymi ludźmi, bądźmy w każdym calu dobrymi Polakami!

By świadomość w pełni się zarysowała, musi prócz pracy poznawczej i uczuć, tętnić i to żywo i mocno tętnić: pracą, działaniem, wolą. Kiedy świadomość cel pewien pozna, ukocha go — musi go c h c i e ć i s t a r a ć s i ę o s i ą g n ą ć. A do tego trzeba mieć s i l n ą w o l ę; do tego trzeba mieć ż e l a z n ą w y t r w a ł o ś ć, i nie zrażać się — nie mówię małemi, ale i największemi przeciwnościami. Trzeba wobec przeszkód stanąć, jak młody Tytan, z potężną siłą i wolą; nie tchórzyć przed byle czem, nawet wyimaginowanym cieniem! Trzeba iść w bój — i zwyciężać, i łamać przeszkody, usuwać je!

Jak zaznaczyłem, świadomość nasza zarysowuje się w trzech kierunkach: w czynnościach poznawczych, uczuciach i woli. Te t r z y dziedziny musimy k s z t a ł c i ć, byśmy mogli odpowiedzieć górnym zadaniom, włożonym na nas jako na ludzi i synów Polski.

Musimy kształcić i to nie płytko, nie powierzchownie, ale jak najgłębiej. Szkoła daje nam mniej lub więcej dobrą stronę intellektualną; m a ł o kształci uczucia i wolę. Skauting tedy powinien te braki usunąć; skauting polski powinien dać sercom i umysłom młodzieży polskiej możność do jak najpełniejszego i najszlachetniejszego wykształcenia uczuć i do wyrobienia żelaznej i t y l k o w k i e r u n k u

dobra wytężonej woli; powinien wykuć granitowe charaktery, na których będzie mógł bezpiecznie oprzeć się organizm przecudnie czystej, wzniosłej, w całej pełni niepodległej ni swoim wadom, ni obcej przemocy — świetnej Polski!

Leszek Ordonans (Z. Z.).

Sztandary polskie w Kremlu.

Grzmią huczne dzwony na Kremla szczytach,
Car świętej słucha ofiary.
A na wyniosłych cerkwi sufitach
Polskie się chwieją sztandary.

»Sława — o, sława!« — zagrzmiały chóry —
»W pęta car zakuł czerń laszą!«
I zaszumiała odpowiedź z góry:
»Za waszą wolność i naszą!«

»O buntowszczyki, po carskiem słowu
Przysięglim na zgubę laszą!«
I zaszumiało u góry znowu:
»Za waszą wolność i naszą!«

Umilkły śpiewy, zgasły ofiary,
Car słucha, szepty go straszą —
Spojrzał — nad głową szumią sztandary:
»Za waszą wolność i naszą!«

1857. *Mieczysław Romanowski.*

(Sufit kremlińskiej cerkwi w Moskwie obwieszony jest sztandarami wszystkich narodów, z którymi Moskwa wojowała. Nad carskim tronem wiszą zdobyte na Polakach sztandary z godłem: »Za waszą i naszą wolność«).

X. Vocavelli.

Nauka o terenie.

(Dokończenie).

g) *Szkice perspektywiczne.*

Wiadomo nam, że wszelkie przedmioty widzimy z odległości w zmniejszeniu a więc w wielkości nierzeczywistej. Zmniejszenie to zależy wprost od odległości przedmiotu od naszego oka.

N. p. palec trzymany blisko przed okiem zakryje nam odległy o kilka kroków słup telegraficzny, na większą odległość zakryje dom, na jeszcze większą — całą wieś. Zależność pozornej wielkości przedmiotów od odległości ich nazywa się perspektywą — a rysunki wykonane na tych zasadach — rysunkami perspektywicznymi *).

Szkic perspektywiczny jest to więc odręczny rysunek, przedstawiający teren obrazowo tak, jak go ze swego stanowiska widzimy.

Dokładność i drobiazgowość jaką znajdziemy w fotografii zwyczajnej, zastąpi tutaj tylko ogólny zarys charakterystycznych i ważnych szczegółów danej okolicy, z podaniem pewnych liczb o odległościach, wysokościach, kątach widzenia itp.

Szkic perspektywiczny ma wartość szczególnie dla artylerji; rysuje go się nadto czasami jako uzupełnienie szkicu poziomego, dla lepszego oddania charakterystyki terenu, lub w blizkości nieprzyjaciela, gdy czas nagli — zamiast szkicu poziomego. W tym ostatnim wypadku narysowanie szkicu perspekt. jest o tyle łatwiejsze od zwyczajnego szkicowania, że rysujemy go z jednego stanowiska a nawet możemy przeglądnąwszy się tylko okolicy — wyrysować później szkic z pamięci.

Szkic perspektywiczny dla użytku artylerji musi być nieco odmiennie wykonany a to ze względu na sposób działania artylerji.

Doświadczenia z wojny moskiewsko-japońskiej wykazały, że artylerja nie powinna zajmować pozycji otwartych lecz, że należy przeprowadzać ją kryto na pozycje osłonione przed wzrokiem i strzałami nieprzyjaciela. Z pozycji krytych (n. p. za wzgórzem) kieruje się strzelaniem do niewidocznego celu wedle celów pomocniczych **).

(Kierujący ogniem artylerji (np. komendant baterji) musi widzieć teren ostrzeliwany a to celem obserwowania skutków ognia względnie ruchów nieprzyjaciela. Punkta obserwacyjne są zwykle daleko wysunięte (wprzód, wstecz, w bok zależnie od terenu i stanowiska niep.) poza pozycje, i z nich obserwujący oficerowie posyłają (telefonicznie, sygnal. optyczną lub ordynansem) rozkazy dotyczące zmiany odległości celu lub kierunku wedle kątomierza).

Posługiwanie się w tym wypadku mapami byłoby trudnem i niewygodnem; pożądany cel osiągniemy jednak, jeśli oficer kierujący ogniem otrzyma szkic perspektywi-

*) Nie mogę tu szczegółowo omawiać zasad perspektywy, gdyż jest to przedmiot nadający się do odrębnego traktowania. Najlepszą nauką perspektywy będzie, jeżeli skauci wyzyskają każdą wolną chwilę na szkicowanie widoków, drzew, kamienic lub nawet przedmiotów, będących w pokoju. Systematyczne szkicowanie »z natury« najlepiej wpoi w każdego odczucie perspektywy; na każdej wycieczce skautowemnsi się znaleść czas na wyrysowanie jakiegoj widoczku lub szczegółu w myśl zasady, że umiejętność rysowania jest równorzędną w życiu ze znajomością obcych języków i muzyki.

**) Ruchomość lufy działowej umożliwia celowanie z działa; celowanie według punktów pomocniczych odbywa się przez obliczanie odpowiednich kątów na specjalnym, umieszczonym na armacie kątomierzu i wykonanie odpowiedniego zwrotu.

czny objętego ogniem działowym terenu, przedstawiający wszystkie przedmioty tak, jak je ze stanowiska widzimy, i podający kąty zawarte pomiędzy kierunkami wyznaczonymi z naszego stanowiska ku pewnym przedmiotom.

Wykonanie takiego szkicu nie przedstawia szczególnych trudności; zwykle spada ono na barki obserwatorów artylerji może jednak także przypaść w udziale wywiadowcom.

Przed wykonaniem szkicu trzeba na papierze wyrysować linję poziomą i linię pionową, które będą dla nas stanowić podstawę (układ) odmierzania wszystkich odległości na rysunku. Takie same dwie linje wyobrażamy sobie w terenie, zapamiętując dokładnie punkta, przez które one przechodzą oraz punkt w którym obie się przecinają. Następie znaczymy punkt, z którego chcemy rysować — literą (A) na linji pionowej u dołu (nie jest on jednak wyrysowany w tym miejscu, gdzie znajduje się rzeczywiście).

Ze względu na dokładność rysunku musimy teren mierzyć i w odpowiedniem pomniejszeniu przenosić na papier; do mierzenia tego używamy palca, ołówka lub linijki.

Wykonanie szkicu odbywa się w następujący sposób: Ze względu na pomieszczenie szkicu na papierze przyjmujemy większą lub mniejszą podziałkę np. przyjmiemy, że przestrzeń zakryta przez jeden palec (względnie ołówek, linijkę) w terenie równa się 1 cm. 2 cm. czy 1 mm na szkicu, albo też odmierzamy wielkości odpowiednie także palcem (ołówkiem, linijką) na papierze.

Kąty odmierzać będziemy ręką (sposobem podanym przy wskazówkach »o orjentowaniu się«) lub także palcem, przyczem palec $=2^{0}$. Zwykle powinno się stwierdzić ile podziałek kątomierza armatniego pokrywa szerokość palca i podawać na szkicu kąty nie w stopniach, ale podziałkach tego kątomierza.

Odległości pewnych przedmiotów piszemy przy nich, ujmując podane liczby w strzałki (np. > 75 <), kąty podaje się u dołu obok odnośnego promienia.

Szkic perspektywiczny dla użytku artylerji przedstawia nam rys. 1. (Wykonany przez człowieka nie umiejącego rysować, świadczy, jak łatwo zachować można prawidła perspektywy kopiując teren przy pomocy mierzenia palcem). Przestrzeni zakrytej przez 1 palec odpowiada na tym szkicu 2·5 $^{m}/_{m}$, takie są też wymiary kratek.

Jak widać na szkicu, początkiem układu jest wieża kościoła we wsi «M y l n e«, od niej więc odbywało się mierzenia. Przestrzeń od kościoła do młyna nad rzeką zakryły nam 4 palce, na szkicu zatem młyn jest oddalony o 4 kratki. Most kamienny, kolejowy leży o 4 kratki w dół od linji poziomej a 3 kratki w prawo od linji pionowej, gdyż tyle palców zakrywało odstęp od jednej i drugiej linji. W ten sposób postępując dalej otrzymuje się cały szkic, poczem umieszcza się na nim odpowiednie, ocenione na oko lub wyliczone liczby odległości. (Kąty podane na tym szkicu nie są w stopniach, lecz wedle podziałki kątomierza działowego).

Wykonując szkic tym sposobem należy uważać, aby przedmiot którym mierzymy (palec, ołówek) był zawsze w tej samej odległości od oka, przyczem jedno oko należy zamknąć.

Jak wartościowym jest taki szkic dla komendanta artylerji każdy zrozumie; przypuśćmy n. p. że nieprzyjaciel ukazał się nagle na wzgórzu z krzyżem > 1350 <, wówczas komendant może wydać odrazu dobry

rys. 1.

rozkaz znając odległość punktu = 1350 × i kąt = 12·5 kresek kątomierza.

S z k i c e p e r s p e k t y w i c z n e dla innych celów (nie dla artylerji) wykonujemy podobnie, lecz bez oznaczenia kątów. Z zasady należy wszelkie szkice wykonywać na papierze kratkowanym, gdyż ułatwia to w wielkim stopniu pracę. Sposób rysowania zależeć będzie od celu szkicu; zawsze jednak baczyć trzeba na perspektywiczne traktowanie rysunku a więc: n a j b l i ż s z e przedmioty będą rysowane wyraźnie, grubo, ś r o d k o w e mniej dokładnie, cienko, przedmioty będące w d a l i rysuje się w zarysie, z lekka. (Patrz rys. 2).

Zresztą szkic perspekt. będzie posiadał wszystkie te cechy jakie powinien posiadać szkic zwyczajny a więc będzie zrozumiały, wyraźny, prawdziwy. Na szkicu perspekty-

wicznym należy także oznaczyć północ i objaśnić teren potrzebnymi napisami.

Szkic perspektywiczny może zastąpić zwyczajna fotografja opatrzona odpowiedniemi objaśnieniami. Zupełne wykończenie kopii fotograficznej w polu, połączone jest jednak ze znacznymi trudnościami i stratą czasu.

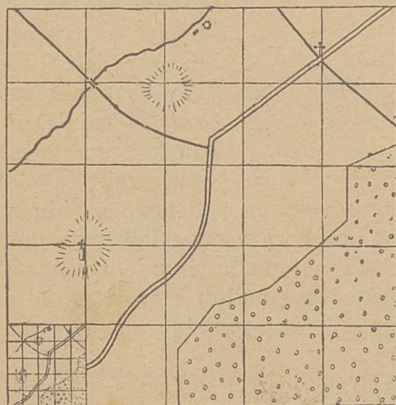


rys. 2.

3. Powiększenia map.

Często zamiast zdejmować pewien obszar, powiększamy tylko mapę, uzupełniając ją i poprawiając błędy.

Praca to bardzo łatwa a daje często lepsze wyniki, niż zdjęcie nawet dość dobrze wykonane.



rys. 3.

Powiększenie mapy uskutecznić najłatwiej przy pomocy papieru przeźroczystego, kratkowanego. Nakładamy taki papier na odpowiednią część mapy i obserwujemy przez jakie kratki papieru przechodzą pewne główne linje szkieletu mapy. Następnie rysujemy linje szkieletu mapy na takimsamym papierze, rachując, odpowiednio do przyjętej podziałki, zamiast jednej kratki, dwie, trzy, pięć, dziesięć i t. p. N. p. jeżeli powiększamy mapę 1 : 75.000 — 5 razy, to kratce 2 m/m będzie odpowiadać na powiększeniu kratka 1 cm czyli powiększenie będzie w podziałce 1 : 15.000 (Rys. 3).

Tak samo postąpić można w braku papieru kratkowanego, rysując lekko ołówkiem kratki we właściwych odstępach na mapie i na papierze.

Powiększanie map, oto najwdzięczniejszy temat pracy na długie wieczory zimowe. Skauci powinni podzielić między siebie mapę okolic swej siedziby i wykonać wprzód powiększenie (najłatwiej w podziałce 1 : 15.000) ołówkiem i to sam tylko szkielet, później uzupełnić i poprawić powiększenie idąc z niem w teren, potem dopiero wyciągnąć tuszem. Rysunek terenu wymaga wielkiej wprawy w rysowaniu, dlatego niechaj nieumiejący nie psuje złym prążkowaniem dobrego szkieletu. Łatwiej jest na takiem powiększeniu przedstawić teren nakładając farbą (czerń obojętna) lub rozwodnionym tuszem odpowiednie miejsca po dokładnym zaznaczeniu konturów wzniesień. Wyrwy wodne i wąwozy należy zawsze oznaczać języczkami.

Napisów nie powiększa się z mapy w tym samym stosunku lecz np. jeżeli powiększenie wykonujemy 5 razy to napis powiększymy tylko najwyżej 3 razy.

Rozumie się, że powyższe wskazówki (o malowaniu i pow. napisów) odnoszą się wyłącznie do powiększeń wykonywanych w domu. Prace polowe cechować będzie wprawdzie także staranność ale nie przesada w piękności wykonania.

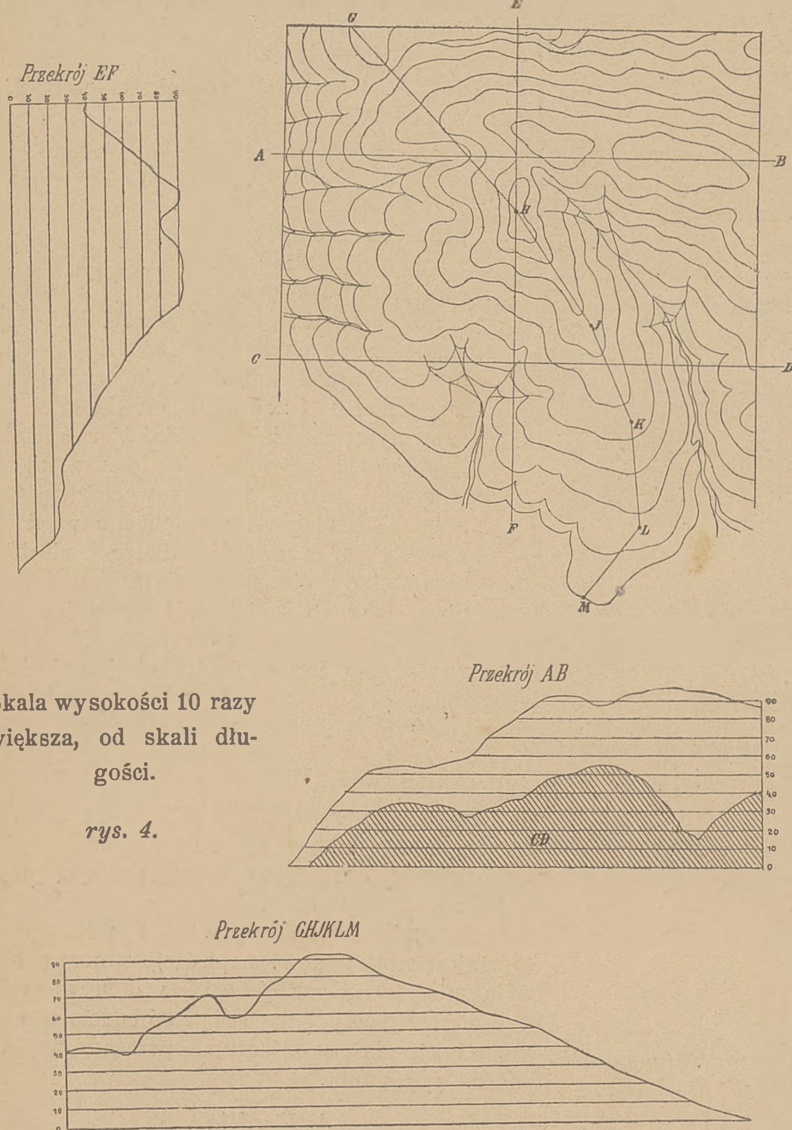
4. Profile.

Każdy dowódca prowadzący jakiś oddział, czy to jest oficer, czy podoficer, czy ćwik, czy ochotnik musi »r o z u m i e ć m a p ę« (jakkolwiek jednak nie każdy w tym samym stopniu) to znaczy, że na podstawie jej rysunku musi umieć odtworzyć sobie w myśli dokładny wygląd pewnego obszaru tak pod względem jego ukształtowania, jak i pokrycia. Rozumieć mapę, to znaczy dalej nietylko mieć odbicie przedstawionego terenu w głowie, ale umieć na tej podstawie ocenić właściwości terenu, jego dobre i złe strony, wyciągnąć z tego pewne wnioski.

Nie łatwo jednak posiąść taką biegłość w odczytywaniu mapy i co ważniejsze, że nawet mało kto wśród nas dziś ją posiada.

Najważniejszą pomocą w rozumieniu mapy jest profilowanie.

Profilowaniem nazywamy wykonywanie sposobem wykreślnym rysunku, podającego ustosunkowanie się wysokości względnych na jakimś obszarze, wzdłuż pewnej przyjętej płaszczyzny pionowej. Profil czyli przekrój pionowy pewnej okolicy poprowadzony wzdłuż jakiegoś kierunku, pozwala nam poznać ukształtowanie terenu, jego dostępność a temsamem umożliwia obliczenie — potrzebnego na odbycie drogi — czasu.



Skala wysokości 10 razy większa, od skali długości.

rys. 4.

Profile mają bardzo wielkie zastosowaniu przy układaniu marszrut a szczególnie jako uzupełnienia szkiców.

Przekrój możemy wykonać wzdłuż 1) pewnej linji prostej — np. A—B na rys. 4. lub 2) wzdłuż linii łamanej np. G—H—I—K—L—M na rys. 4.; w wypadku pierwszym — ponieważ linja podług której profilujemy, jest w rzucie poziomym prostą — będzie tylko jedna płaszczyzna przekroju w wypadku drugim — jeśli linja jest łamaną, czyli złożoną z odcinków prostolinjowych — będzie kilka przekrojów płaszczyzn i to nachylonych do siebie pod różnymi kątami. Aby otrzymać widok całego przekroju wykonanego podług linji łamanej, rozwijamy poszczególne profile w jedną płaszczyznę. Z profilu wykonanego według 1 — poznamy kąty nachylelenia terenu i m. w. długość drogi wykonanej po tej linji, oraz przekonamy się o ile pewne punkty przekroju są dla innych widoczne.

Linją przekroju nazywamy linję przecięcia się płaszczyzny przekroju z powierzchnią terenu; podstawą przekroju nazywa się linja przecięcia się płaszczyzny przekroju z najniższym (w danym terenie) poziomem czyli z t. zw. poziomem porównawczym.

Rysując przekrój, przenosimy naprzód na papier (cyrklem lub oznaczając na skrawku papieru) najważniejsze punkty linji profilowej a więc punkty najwyższe i najniższe oraz punkty przecięcia z warstwicami.

Wyrysowawszy podstawę profilu wykreślamy na niej we wszystkich wspomnianych punktach prostopadłe i odcinamy na nich wysokości odczytane lub wyrachowane z mapy pamiętając o zachowaniu z góry przyjętej podziałki.

Pozostaje jeszcze połączyć tylko wyznaczone punkty wysokości linją i otrzymamy profil. Na profilu umieszczamy zawsze znaki wysokości znajdujące się na mapie i wypisujemy liczby podające bezwzględną wysokość warstwic. Aby uzyskać większą wyrazistość

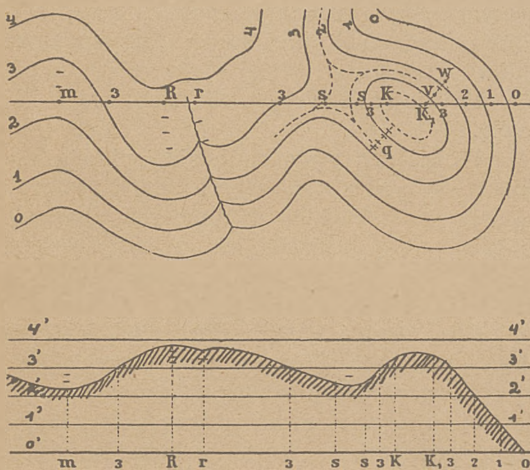
linji profilowej zakreskowujemy ją od dołu. Do rysowania profilów najlepiej używać papieru milimetrowego.

Przekrój rysujemy w tejsamej podziałce w jakiej wykonaną jest mapa; jeżeli jednak chodzi o oddanie stosunków nachylenia nieco dokładniej, wykonujemy przekrój w podziałce większej n. p. 5 lub nawet 10 razy większej od podziałki mapy. Każdą podstawę i wysokość w takim profiilu będziemy wykonywać w takiejsamej podziałce, a więc jeżeli z mapy 1 : 75.000 tworzymy profil w 5-ciokrotnem powiększeniu, to wysokość i podstawę profilu wyrysujemy w podziałce 1 : 15.000.

Jeżeli rysujemy profil celem oddania wzajemnego położenia punktów najwyższych i najniższych, jeżeli zależy nam na wyrazistem zaznaczeniu punktów dominujących, to możemy użyć wtedy większej podziałki do przedstawienia wysokości profilu niezależnie od podziałki jego podstawy (patrz rys. 4).

Profile można wykonywać na podstawie warstwic i znaków wysokości lub przy pomocy prążków.

Na podstawie warstwic wykonuje się profil podobnie jak już wspomniano wyżej, zużytkowując do tego głównie punkty



rys. 5.

przecięcia się linji tnącej z warstwicami, oraz tworząc w potrzebie warstwice dodatkowe, pośrednie. Linię profilu wyciąga się dokładnie zważając na jej położenie pomiędzy warstwicami. (Rys. 5). Kto ma dobrą miarę w oku, może, nie odcinając wysokości na prostopadłych, wolnoręcznie a trafnie wyrysować profil. Jeżeli profil ma być odniesiony do poziomu absolutnego, rysujemy pod warstwicą najniższą jeszcze potrzebną ilość warstwic aż do zerowej.

Na podstawie prążków. (Rys. 6).



rys. 6.

Przeprowadzamy linję A—B i oznaczamy wysokości bezwzględne punktów najwyższych i najniższych o ile nie są bezpośrednio wyznaczone (jak np. B). Tak punkt *b* i *c* oznaczymy wedle znaku 450, a 342 i t. p. Przeniósłszy rzuty punktów na podstawę profilu i wystawiwszy prostopadłe wyciągamy w odmierzonych wysokościach linję przekroju.

Profil możemy też wykreślić oceniając nachylenia pewnych części wedle grubości prążków, ale taka ocena wymaga wielkiej wprawy i bardzo często zawodzi.

Na wyliczanie profilów są dokładne wzory ustalone, oparte na trygonometrji; ponieważ wymagają one długiego uzasadnienia, ponadto nie dla wszystkich byłyby zrozumiałe, przeto nie podaję ich sądząc, że skautom na razie te wskazówki wystarczą dla ich skromnych w tym kierunku potrzeb.

Zakończenie.

Brak naszej polskiej państwowości daje się nam na każdem polu we znaki. Żadne chyba nauki nie ucierpiały tak wielce, jak nauki wojskowe a pośród nich terenoznawstwo i kartografia wojskowa. Podczas gdy na świecie nauki wojskowe w pełni rozwoju, my musimy wskrzesać nasze stare tradycje wojskowe, odkurzać, przystosowywać, zmieniać, bo choć one dla nas drogie, ale już nie na dziś. Polacy, stary naród, co na wojnie życie strawił, naród 25 miljonowy, — przy którym jakże marnie liczbowo Szwed czy Bułgar wygląda, — nie mają swej uczciwej mapy Polski! I dziś musimy kaleczyć język na zniemczonych mapach wojskowych Austrji i Niemiec lub męczyć oczy nad pogańskimi wykrętasami rosyjskiej cyrylicy...

Niechaj każdy krok naprzód w dziedzinie nauk wojskowych będzie radością dla dobrze myślących, podnietą do lepszych czynów.

We Lwowie 11. VI. 1913.

Wycieczka do Czarnohory III. Lw. Druż. skaut.

(Dokończenie).

Spotkani byli to dwaj turyści w opłakanym stanie. Następują wzajemne objaśnienia: kto, skąd — dokąd — jak. Poczem rozchodzimy się w przeciwne strony.

Ze Spyci prowadzi bita droga na Howerlę — najnowsze udoskonalenia i udogodnienia. Korzystamy z cywilizacyi. Przychodzimy na Pożyżewską, skąd schodzimy stromem zboczem góry w dolinę, gdzie znajduje się ogród botaniczny i stacya meteorologiczna.

Wieczór zapada. Wchodzimy do ogrodu botanicznego. Dyrektor daje nam przewodnika do schroniska pod Howerlą. Poniżej ogrodu zaczynają się lasy. Wśród grubych ciemności w mdłem oświetleniu latarki acetylenowej dążymy gęstym lasem do Schroniska.

Po wieczerzy zasypiamy na przepysznych materacach z heblowin i ze świerkowych gałęzi.

Rano w sobotę 31. sierpnia. Po śniadaniu wyruszyliśmy do Ogrodu Botanicznego. Oprowadzał nas Dyrektor, udzielając nam chętnie objaśnień.

Są tu zebrane wszystkie rośliny Karpackie, — każdy rodzaj na osobnej grządce, — szczególnie moc traw, rosnących już w Karpatach — i takich — zwłaszcza pastewnych, które mają się zaaklimatyzować w Karpatach.

Stąd — ze stacyi meteorolog. wysyłają okazy roślin do muzeów i instytutów botanicznych w całej Europie, a nawet do Japonii. Jestto pierwsza stacya tego rodzaju u nas, — ale nie bardzo cieszy się względami wyższych władz.

Z prawdziwem zajęciem oglądaliśmy teomometry różnej konstrukcyi, — barometry, przyrządy wskazujące stan wilgotności wiosny, lata i jesieni, — najwyższą i najniższą ciepłotę każdego dnia.

Budowa przyrządów ogromnie zajmująca. Ze stacyi wspaniały widok. Na południe mkną faliste przełęcze ku Turkułowi. Na zachód grzbiety Pożyżewskiej, Dancerza i Howerli.

Dyrektor stacyi ugościł nas uprzejmie mlekiem, chlebem — i świeżą — młodziutką rzodkiewką. Serdecznie podziękowaliśmy za trudy i gościnę gospodarzowi samotnej, a miłej pustelni.

Ruszywszy przez Pożyżewską, Dancerza, zaszliśmy do doliny Kaźmierskiej.

Z daleka podziwiałyśmy wspaniałe, jak srebrzyste wstęgi, — wązkie, lecz długie wodospady malutkiego, wypływającego ze swej kolebki Prutu.

Weszłyśmy na Howerlę — 2050 m. nad poziomem morza.

Odczuwa się znaczną różnicę w temperaturze. Powietrze tu znacznie rozrzedzoze.

Na półn. zboczu góry wieje zimny przenikliwy wiatr, a na południowem, po stronie węgierskiej słońce praży.

Wokół nas falują się grzbiety gór, — na płd. Karpaty Siedmiogrodzkie, — na płd.-wsch. pasma, któremi szłyśmy — hen daleko Pop Iwan, — za nami na pdn. Karpaty, — a najdalsze szeregi z chmurami spływają się.

Zimny płn. wiatr — niosący chmurę — zmusił nas do powrotu do schroniska. Ledwo zeszłyśmy ze szczytu, a już chmury otuliły go gęstą zasloną mgły. Przechodzimy brzegiem kotliny Kaźmierskiej — kolebki Prutu. — Drobne strumyki, spływające ze stoków Howerli, łączą się w potok — Prucik, który niedługo potem spada wodospadem w dół, rozbija się na kamieniach i łączy się ze strumykami w Prut, a burząc się hucząc, ukryty w lasach pędzi w doliny na północny wschód.

W schronisku warzymy wieczerzę, — śpiewamy, — wesoło — gwar.

Widziałyśmy tu mnóstwo podpisów, — wśród nich kilka podpisów drużyn skautowych.

Na pożegnanie zostawiliśmy nasz podpis i ruszyłyśmy w niedzielę ku Worochcie. Lasami, a potem torem kolejki wązkotorowej — przechodzimy przez Ardżeludżi. Ulewa, a za chwilę wspaniała pogoda, towarzyszą nam stale.

Prawie nad drogą za nami widać Howerlę.

Wokół nas gęste maliniaki, w których od czasu do czasu toniemy, a które nasuwają nam myśli o sokach malinowych pruskiego wyrobu, — sprzedawanych u nas, — podczas gdy w kraju naszym takie bogactwo malin.

I tu Skauci mogą oddać niespożyte zasługi przemysłowi krajowemu. Omawiałyśmy tę sprawę. Zbierać maliny i zachęcać innych do tej pracy. Zbierać grzyby, których jest takie bogactwo, — lecznicze zioła krajowe, za które miliony wychodzą za granicę; na wsi zachęcać ludzi do tworzenia zbiornic ze skupu jaj, kości itp. rzeczy. czem inni się dotąd wzbogacają.

Skauci szczególnie w czasie wakacyjnym powinni na to zwrócić baczność i w tym kierunku rozwinąć użyteczną działalność.

Po południu dochodzimy do Worochty. Poczciwi letnicy i kuracyusze pytają się nas czy my się słońca nie bałyśmy! Część odjeżdża koleją do Lwowa. Druga część idzie dalej. Wyszukaliśmy nocleg w chacie na brzegu Prutu. Gazdyni uradowała się nami. Cieszyła się, że my potrafimy nasze plecaki roz-

wiązać, menażki odpiąć, — szybko zjeść i wszystko ułożyć na miejscu. Tłumaczyła nam, że dziewczęta Hucułki nie potrafią takiej »machineryi« — «dobrze byłoby, żeby one umiały tak z papieru (niby to z mapy) widzieć, dokąd mają iść. A inna mówiła, żeby jej kto »piat-sto« (500) »ryńskich« dawał to na górę nie poszłaby«. Gawędziłyśmy długo. Spałyćmy w brogu siana, — nad brzegiem Prutu. Prut uśpił nas swym tajemniczym szeptem. Od czasu do czasu ciszę przerywały głosy cywilizacyi w postaci świstów, stukotu i sapania maszyny kolejowej.

Idziemy dalej przez Tartarów do Mikuliczyna (2. poniedziałek), przez Dorę do Jaremcza (3. wreśnia. wtorek).

Nocujemy w hatach huculskich, Ciągle musimy napotkanym hucułom odpowiadać na całą litanię pytań, które zaczynają się od: »A perepraszaju, czy można spytaty, zwidky wy se? Czy majete tata i mamy i t. d.

W Mikuliczynie szukamy noclegu, — a gazdyni stara mówi — szukajcie sobie takich głupich co by was przenocowali. — Pytamy — gdzie ci głupi mieszkają. A w tamtej chacie. W tamtej chacie gazdyni 18-letnia serdecznie nas zaprasza. Zostajemy tu dłużej — deszcz padał. Brat gazdyni odjeżdżał do wojska. Składał swoje cymbały podobne do cytry. Prosiłyśmy, żeby zagrał.

Wsłuchiwałyśmy się w grę cymbałów i skrzypiec. Chwilami z pod cicho poruszanyh strun instrumentu płynie radość z wiosny życia, to znów tęsknota i smutek, to znów burza idzie z hukiem, grzmotami i szumem, i znów słychać jakby cichy szum Prutu.

Opowiadał potem grajek, że panowie w mieście mogą grać co chcą, czytają z książek (nut), a u nich inna muzyka.

Każdy gra co u niego »we środku« — wciąż żyje. To Bóg tak daje już, a oni grają tak sami ze siebie.

Słyszałyśmy, że wodospad w Jaremczu można oglądać za 20 h. (los jak lwa w menażeryi).

Postanowiłyśmy podejść wodospad, co nam się w zupełności udało wśród rzęsistej ulewy. Prut tak malutki pod Howerlą — dorósł pod Jaremczem do olbrzyma.

Cała masa wody z wściekłością rozbijała się o potężne zwały skalne.

Woda brudna — rudawa z powodu ulewy — z hukiem ogłuszającym szumem — rozbryzgiwała się na żółtawą pianę — tworząc jakby grzywy spienionych koni, rwących się z prądem rzeki.

I tu w Jaremczu kres naszej wycieczki, górnych lotów szczytami Karpat.

Jak orły — skauty, parły się w przestworza powietrzne, to po nad obłoki, to znowu w doły zniżając się, podziwiały swą Matkę-Ziemię.

Łamać się z trudami, zwyciężać wichry i burze, patrzeć w błyskawice, śpiewać wraz z szumem górskich potoków, — to było nasze życie, — to było nasze szczęście, nasza radość. A choć niewiele chwil spędziłyśmy razem, to one pozostaną na całe życie w naszej pamięci, — a węzły przyjaźni zadzierżgnięte w tym tak krótkim czasie w drużynie skautowej na szczytach górskich, pozostaną tak trwałe i potężne, jak owe potężne i niewzruszone nasze Karpaty.

Do Ojczyzny!

Paryż — 1850.

O Ojczyzno! jęki twoje
Ukój, pójdą syny w boje!
Jeszcze zadrży wróg twój dumny,
Gdy ich ku sobie kolumny,
Jakby chmury przed zagrzmieniem,
Ujrzy, ciągnące z milczeniem,
I w twojej mowie wśród ciszy:
»Zaczynaj! Ognia!« usłyszy —
W tej mowie, co nią pomiata,
Chciałby wyrzucić ją z świata —
Pod Grunwaldem która brzmiała,
I którą Francja słyszała —
Gdy jedni, dzierżąc przymierze,
Bronili ją twe Rycerze —
W tej, którą w szyk wojska sprawiał,
Jan, gdy Germany wybawiał —
Co ją lubią aniołowie —
W tej — co pieśń mą nucę — mowie.

Antoni Gorecki.

ZYGMUNT HARTLEB.

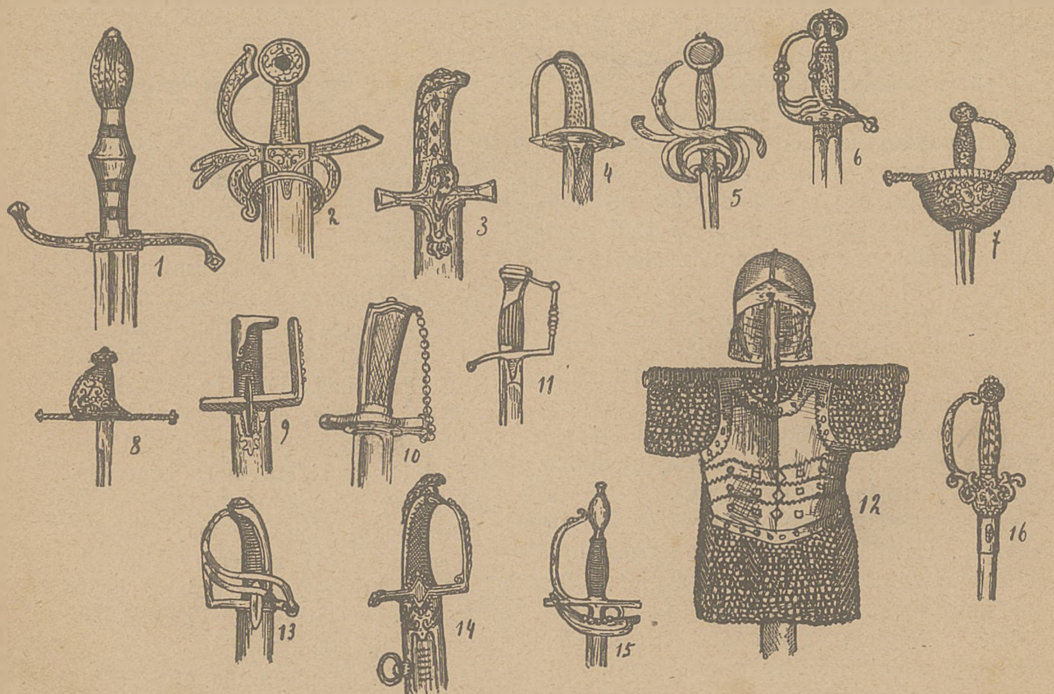
Nasze muzea broni.

Do nauk pomocniczych historji należy bardzo słabo u nas rozwinięte bronioznawstwo. Wprost dziwić się należy, że mając przeszłość tak bogatą w sławne czyny wojenne, jak może żaden inny naród na świecie, zdziałaliśmy na tem polu tak mało. Weźmy pod uwagę chociażby tylko literaturę niemiecką — jakie tam piękne i dobre podręczniki traktujące o broni w najdrobniejszych szczegółach. A przecież mamy zbiory broni mogące dostarczyć obfitego materjału najwybredniejszemu nawet badaczowi. Takie np. Muzeum im. XX. Czartoryskich w Krakowie posiada okazy mogące być ozdobą największych zbiorów Europy i to tak pod względem wartości historycznej, a także

jako okazy sztuki płatnerskiej *) i puszkarskiej**). I tak między innemi uwagę naszą zwraca wielki miecz (ryc. 1) z wielką rękojeścią i »esowatym« jelcem, która to broń jak podanie głosi — miała być własnością W. Księcia Witołda. Miecz Zygmunta I. (ryc. 2) to broń piękna co do kształtu, jakoteż świadcząca swymi rozmiarami, że silną była ręka, która ją dzierżyła.

Niezwykłem bogactwem odznacza się szabla zbytkowna (karabela) (ryc. 3) Ossolińskiego posła do Rzymu, któto całe sceny z historji starożytnej, cyzelowane wypukło i częściami złocone. Jedna z tych tarcz przedstawia bitwę Konstantyna W. z Maksencyuszem. Z jakąż podziwienia godną subtelnością wykonano tu całe bogactwo szczegółów w twardej a skromnej stali. Tarczę tę miano znaleść przed samym wyjazdem Sobieskiego na Odsiecz Wiednia i dlatego nazwano ją tarczą wróżebną.

W wielkiej gablocie zwracają uwagę 3 szable drogie sercu każdego Polaka, szable



rej rękojeść lśni od złota i brylantów; między innymi jeden umieszczony u szczytu, zadziwia swą wielkością. Jest tu i ta słynna szabla, (ryc. 4) którą papież Inocenty ofiarował Sobieskiemu na pamiątkę zwycięstwa pod Wiedniem.

A jak wiele tu sławnej, obcej broni! Szpada Marcina Lutra (ryc. 5) szeroka i silna szpada nie całkiem nam obca Karola XII. (ryc. 6) Wykwintem i elegancyą odznacza się lekka szpada króla »Słońce« Ludwika XIV. Hiszpańskie Toledo słynne z wyrobu kling w całej Europie podobnie, jak Damaszek na Wschodzie, reprezentują całkowicie w stali rzeźbione szpady do pchnięcia, rapiery (ryc. 7) i sztylety (ryc. 8) używane w pojedynkach do lewej ręki obok rapiera.

Perłą prawdziwą Muzeum, to kilka tarcz z epoki Odrodzenia. Wykonano je całkowicie w stali a motywem zdobniczym

*) Wyrabiający broń sieczną, pancerze, hełmy i tarcze.

**) Rusznikarz, wyrabiający broń palną.

wojenne: Stefana Batorego (ryc. 9), Jana Sobieskiego (ryc. 10) i Tadeusza Kościuszki (ryc. 11). W kątach sal połyskują groźnie zbroje husarskie (ryc. 12).

Dużo jest broni z epoki Napoleońskiej: szable szwoleżerów (ryc. 13) i ułanów; pamiątkowa szabla, którą Dyrektorjat Rzeczypospolitej francuskiej ofiarował Kniaziewiczowi (ryc. 14), szpada Taylleranda (ryc. 15) franc. ministra spraw zewnętrznych, wkońcu zdobna szpada Augusta Czartoryskiego (ryc. 16). Nad błyszczącemi klingami szpad i szabel zwiesza się wyblakłe płótno; to postrzępiony kulami dziesiątek bitew sztandar księcia Józefa.

* * *

Dzięki ułatwieniom Zarządu Muzeum a szczególnie uprzejmości p. Dra Barana zawdzięczam możność odrysowania reprodukowanych tu okazów broni, za co tą drogą składam podziękowanie.

ZYGMUNT CICHOCKI.

Nieco o poszanowaniu własności cudzej.

Kilkakroć miałem sposobność przekonać się naocznie, że skauci mimo, iż uwaga ich w przeważnej części zwróconą jest na całokształt otoczenia, przeoczają rzecz niezmiernej doniosłości. Drużyny skautowe lub zastępy udają się na ćwiczenia, wychodzą poza obręb miasta i zabudowań, dążą w pole, w las, przekraczają rzeki i strumienie, lecz nie wiem, czy często przychodzi uczestnikom ich na myśl, czy i o ile stosunki własności polnej lub też leśnej są ustawą unormowane. A jednak rzecz to wielkiej wagi, tem większej ze względu na to, iż oczy całego niemal społeczeństwa zwrócone są na skauting — na sposób zachowania się młodzieży, pod jego sztandarem pracującej.

Nie myślę wdawać się w cytowanie ustaw i ich paragrafów; chciałbym jedynie zwrócić uwagę na kilka punktów obowiązującego nas prawa, a tyczących się własności przedmiotu, o którym wspomniałem.

I tak: jesteśmy n. p. w lesie. Czy to »res nulius« czy też las ten jest czyjąś własnością? Pierwszy wypadek zachodzi w naszych stosunkach nader rzadko. Jeśli zaś las ten pozostaje w posiadaniu pewnej osoby, czy to fizycznej, czy prawnej, sama przecież sprawiedliwość nakazuje nam uprawnienie posiadacza lub właściciela uszanować. Czy ktokolwiek z nas pozwoliłby drugiemu zagospodarować się w swem mieszkaniu w taki sposób, iżby po odejściu swego gościa musiał zaprosić stolarza, kaflarza lub innego rodzaju rzemieślnika?

O ile więc drużyna lub zastęp zamierza urządzić sobie dłuższy postój w lesie, należy zwrócić się do właściciela, lub tegoż organu, — a może nim być, leśniczy lub gajowy, — z prośbą o pozwolenie. Gałęzi z drzew rosnących łamać ani wycinać nie wolno, lecz sporządza się ognisko z chrustu i gałęzi leżących na ziemi. Nie należy też nigdy zabierać drzewa ze stosów czyli »sągów«. W czasie pochodu zwrócić winniśmy uwagę, czy nie idziemy przez tak zwany »zagajnik« czyli »szkółkę« — przestrzeń, zasadzoną młodym drzewostanem — a w takim razie szkółkę tę obejść bokiem. W razie spotkania się ze strażnikiem (gajowym) — a łatwo go poznać po umundurowaniu i strzelbie — należy uszanować w nim organ władzy — w przeciwnym bowiem wypadku, n. p. w razie stawienia mu oporu, można popaść w konflikt z ustawą karną.

Polować na zwierzynę, nie mając karty myśliwskiej i licencyi odpowiedniego właściciela nie można. Przypominam, że wogóle broń można nosić o tyle, o ile posiada się kartę na broń (Waffenpass). Kartę taką wydaje, po należytem uzasadnieniu prośby o nią, właściwe dla każdej osoby starostwo, dla nas n. p. we Lwowie starostwo lwowskie przy ul. Trzeciego Maja, względnie Dyrekcya policyi. O ile by zaszedł wypadek zabicia dzikiego zwierza, szkodnika, a więc dzika, wilka, lisa itp., zwierzynę tą należy zostawić na miejscu, a o wypadku zawiadomić leśniczego lub gajowego. Chłopi otrzymują za każdorazowe zgładzenie np. wilka stosowne wynagrodzenie. — Wracając jeszcze do rozkładania ognisk, muszę zaznaczyć, iż w lecie zwłaszcza w czasie posuchy zachodzi niebezpieczeństwo wzniecenia pożaru lasu.

Ogniska w takim razie zakłada się na polankach lub pod lasem, nigdy zaś w odległości mniejszej nad 10—15 kroków od otaczających nas drzew.

W całym łańcuchu Karpat spotyka się przestrzenie lasu ogrodzone, przeznaczone na wypas bydła, do których to miejsc można się dostać przez rodzaj bram, z założonych na widełkowate pale kilku wpoprzek gładkich gałęzi. Po przejściu winno się gałęzie te napowrót poukładać, ażeby bydło, wydostawszy się poza obręb pastwiska, nie wyrządziło szkody w otaczającym je lesie.

Bezwzględnie tępi się żmije, koty, błąkające się zdala od domostw i ćmy, tak zwaną »mniszkę».

Co się tyczy zachowania się w polu — a mam na myśli pole orne, poprzestanę na kilku tylko uwagach. Gleba — to uosobienie ziemi — żywicielki naszej, dla niej winniśmy mieć szacunek, a więc chylić czoło przed tymi, którzy w pocie czoła na niej — dla nas pracują.

Drużyna lub zastęp nie przechodzi przez pola inaczej, jak tylko pojedynczo miedzą itd. o ile się ona wyraźnie odznacza.

W okolicach podgórskich granice łanów pojedynczych właścicieli odznaczane bywają palikami, nasypami lub też głazami kamienia. Przedmiotów tych zabierać lub zmieniać ich położenia nie wolno.

Wśród pola zasianego nie rozkłada się nigdy namiotów i ognisk. Uprawa przedstawia się nieco odmiennie w jesieni, gdy plony już są zebrane, znowu jednak należy trzymać się zdala od stert i półkopków. W zimie, gdy ziemia pod śniegiem spoczywa, swoboda ruchów jest oczywiście znacznie większą.

Nasuwa mi się jeszcze uwaga co do możności łowienia ryb. Wszystkie wody większe są ujęte w kraju naszym w tak zwane »rewiry rybackie«. Są to przestrzenie wodne, a więc

rzeki i stawy, nadające się do racyonalnego gospodarstwa rybnego.

Pozwolenie rybolostwa na nich można uzyskać od właściciela odnośnego rewiru, a właścicielem może być albo osoba fizyczna — więc np. właściciel jakiegoś majątku, — lub też osoba prawna, więc wydział rewiru lub gmina.

Pozwolenie czyli licencyę wydaje się w formie karty, uprawniającej do łowienia ryb na odnośnej przestrzeni, przez pewien przeciąg czasu n. p. przez 2 miesiące wakacyjne — i to sposób ustawą unormowany. Nie wolno tedy pod rygorem odpowiedzialności karnej łowić ryb za pomocą trutki lub dynamitu.

Do rewirów rybackich nie należą mniejsze rzeczki i strumienie, tam więc, o ile rzecz jasna obfitują one w ryby lub raki, można stworzenia te łowić, lecz zawsze za pozwoleniem właściciela brzegu tychże. Rozumie się samo przez się, że skaut nie będzie żadnej wody płynącej lub stojącej w jakikolwiek sposób zanieczyszczał.

Oto garść uwag, pod adresem młodzieży rozpraszającej się po kraju w czasie wakacyjnym. Uwag tych możnaby podać znacznie więcej, lecz resztę pozostawiam ciekawości, dobrej woli i zrozumieniu potrzeby porządku prawnego. Niema bowiem wolności bez prawa — lecz przeciwnie — niewola.

VII. Lw. Drużyna Im. Księcia Józefa Poniatowskiego,

jej dzieje i stan obecny.

Jak to ongiś było.

Było to w październiku roku 1911 — a istniało wówczas tylko sześć drużyn we Lwowie — gdy okazało się, że II. Lw. jest za wielką, że trzeba z niej utworzyć dwie drużyny.

I oto pełna radości i sił do życia, rozpoczęła swe istnienie VII. Lw. Drużyna »Złotej Wolności«, otrzymując później za patrona Ks. Józefa Pnniatowskiego.

Drużyna to była nielada: naród był w niej zacny, ochoty pełen i drużynowy taki sam jak nie lepszy, no a zastępowi to już takie szczwane były bestye, że równych im dzisiaj z trudem znajdziesz.

Rozpoczęły się złote czasy drużyny; wśród gorącej systematycznej pracy skautowej, wśród pełnych uroku i wesołości ćwićwiczeń polowych, zżyła się brać jak jeden mąż, zmężniała. wyszlachetniała. Bo owa »Złota Wolność« zgoła nie była wolnością szlachecką, ale ową prawdziwie »złotą« wolnością, polegającą na srogiej karności i obowiązkowości. Jak wiecie — «nie wszystko złoto co się świeci«.

Tak rosło to drzewo pięknie, coraz wyżej i bujniej, głęboko zapuszczało korzenie aż... zwalił je i na pół rozłupał grom z ja- z jasnego nieba 10. marca 1912. Tym gromem dla drużyny była abdykacya drużynowego; gdyż był dnszą i wiernym wodzem drużyny ów drużynowy dh. Witołd Horak, który objął rządy po dhu. Janie Tymeckim.

* * *

»Nie naraz Kraków zbudowano«.

Po stracie pasterza rozbiegła się trzoda i goni na łeb na szyję w przepaść. Nie wstrzymały jej odrazu nawoływania zastępcy



Budowa kuchni polowej.

pasterza, ani nowy pasterz nie zdołał jej ustatkować, jakkolwiek zebrał ją i wstrzymał nad przepaścią*) do której już teraz ostrożnie i zwolna owieczki schodziły.

* * *

W czasie rządów zastępcy drużynowego dha Jana Szymańskiego i nowego drużynowego dha Jerzego Grodyńskiego żyła drużyna jeszcze pełnią swych potężnych sił, lecz tętno coraz było wolniejsze. I wówczas nie brakło uroku pracy i zdarzeń nieza-

---

*) Wśród tej gonitwy zgubił nowy pasterz (nic dziwnego) spis swej trzody i pamiętnik poprzednich pasterzy; szkoda.

pomnianych lecz już »mniej świetnych mniej pięknych niż się dawniej zdały«.

* * *

Tymczasem trzódka zeszła już w ową przepaścistą dolinę. W dolinie tej pasł pewien pastuch zupełnie młode jagnięta i on to na życzenie przybyłego pasterza objął pieczę nad nową trzodą w jego zastępstwie; później na rozkaz pastucha naczelnego został na stałe przy tej trzodzie, jagnięta jego powierzono zaś komu innemu.



Podchodzenie.

Barankom rozpierzchnionej trzody podrosły już dość pokaźne rogi, nie raz używały ich odtąd do załatwiania wzajemnych porachunków.

* * *

Trudno było powstrzymać trzodę gdy goniła w przepaść, o wiele łatwiej jednak wyprowadzić ją zwolna i po łagodnych stokach na wyżyny.

Raz przerażone baranki nie prędko jednak się uspokajają; lada powód powstaje popłoch, lada powód ten i ów nadstawia rogów. Wiele też z trzody zgubiło się, wiele uciekło, a jak się później okazało były i wilki przebrane w owcze skóry, które nie raz trzodę chytrze napadały, raczej jak lis sprytnie a jak gad podstępnie, nie zaś jak wilki.

„Per aspera ad astra".

Dziś.

Zima roku 1912 była w VII- Lw. niejako kursem przygotowawczym; podczas jej długich wieczorów sposobiła się młódź nasza do pracy intenzywnej na wiosnę. Miała to być wiosna dziwna, jak owa ongiś »nadzieja brzemienna«, której wyczekiwano tęskno i radośnie.

Z chwilą gdy Zw. N. Sk. mianowało (jesienią 1912) nowego drużynowego, nastała chwila przełomowa. W skutek różnych zbiegów okoliczności drużyna była już prawie w ostatnim stadyum upadku, każdy zastęp prowadził pracę na własną rękę, rozbieżnie.

Z końcem jesieni zaczyna się wprowadzenie porządku. Praca początkowo ciężka, nie wydatna, wydała obecnie owoce, z których można być zadowolonym.

Panował jednak jeszcze w drużynie brak współżycia i zasad skautowych.

Otóż wiedzcie, że tym brakom zaradziło nic innego jak tylko wspólna systematyczna gimnastyka. Ta gimnastyka, którą uważano za złe konieczne od której wykręcano się różnymi sposobami, stała się czemś bardzo przyjemnem. Oprócz tego, że drużyna zżyła się, oprócz tego, że rozwój fizyczny nasz postąpił naprzód, ćwiczenia gimnastyczne przygotowały nas zasadniczo do ćwiczeń polowych, nadały »inteligencyi« naszemu ciału.

Gimnastykę tą odbywamy dwa razy tygodniowo pod kierownictwem drużynowego, a łączy ona w sobie wiele ćwiczeń zastosowawczych i skautowych.

Aby można było doprowadzić do specyalizacyi wszystkich skautów w drużynie stworzono trzy działy wykształcenia skautowego: ratownictwo, sygnalizacya, pionierstwo, a każdy skaut wybrał sobie jeden z tych działów.

Pogadanki odbywające się raz na tydzień traktowały albo systematycznie działy skautingu, albo też były oderwane na tematy ogólne lub poświęcone przygotowaniu do egzaminów skautowych. Czasami poświęcano je też omówieniu ćwiczeń.

Oto kilka tematów; Zadania skautów; Znaki Morsego; Bojkot; Rodzina Poniatowskiego; Nauka o broni; Organizacya Sokoła i t. p.

Podczas świąt odbył się w drużynie kurs: bandażowania, sygnalizacyi i pionierki, teoretyczny i praktyczny.

Od niedawna rozpoczęła drużyna nasza ćwiczyć się w pożarnictwie. Dzięki uprzejmości dha Naczelnika Och. Str. Poż. Baczyńskiego — pod którego kierunkiem odbywamy najrozmaitsze ćwiczenia na strażnicy pożarnej i fachowe pogadanki — będzie nam dane wykształcić się na skautów, którzy, jako przyjaciele wszystkich i obowiązani do pomagania bliźnim w razie pożaru sobie i innym skutecznie poradzą. Ćwiczenia te mają u nas wielki »mir«, gdyż łączą w sobie przyjemność, pożytek i efektowność, wymagają szybkiej oryentacyi i zgrabności.



Z ćwiczeń dnia 12 marca 1913.

Ćwiczenia polowe to najpiękniejsza, najmilsza część życia skautowego; bo gdzież czujesz się wolniejszym jak na łonie przyrody, którą rządzisz jak wszechwładny pan? Boć przecie każdy z nas w codziennem życiu jest tylko kiepskim konstytucyjnym władcą w pokoju, lub tylko w jego jednym kącie.



Budowa wału strzeleckiego.

Nasze ćwiczenia polowe są albo ogólnie skautowe albo poświęcone wyłącznie pewnemu działowi np. pionierce, sygnalizacyi, służbie wywiadowczej i t. p. Wiele z nich odbyliśmy wspólnie z innymi drużynami, lub też ze Stałemi Druż. Sokolimi.

Na zlot skautów polskich wystawimy zastęp sygnalistów, pluton strażacki i zastęp do biegu z przeszkodami. Do Anglii jedzie trzech naszych i dh. przyboczny.

* * *

Słońce weszło na błękit nieboskłonu i oświeca rzęsiście piękną polanę na wzgórzu.

Pasą się baranki; ten i ów czasem beknie sobie radośnie.

Na kamieniu siedzi pasterz, gryzie chleb owsiany. Jak skończy, będzie grał na fujarce; swej trzody z oka nie spuszcza, pilnuje.

Wygląda na zadowolonego; przed kilku miesiącami przyprowadził mu znajomy pastuszek bardzo wiele jagniąt, po części jest z nich pociecha, wiele zaś niesfornych, ot jak to młode.

Przed tygodniem może poszło jedno baranię precz i już go nie ma; a było to z tych starszych, zacne. Nie powiedziało czego chce, tylko poszło; pewnie szukać lepszej trawy. Oby znalazło.

Statystyka drużyny VII. Lw.

(od 16. września 1912—30. maja 1913).

Drużyna liczy 60 ludzi, w tem 47 uczniów I. Szkoły realnej i 13 uczniów krajowej Szkoły ogrodniczej (ci ostatni biorą, ze względu na stosunki szkolne, udział tylko w niektórych ćwiczeniach polowych i mają odrębne pogadanki).

Wszyscy prawie są umundurowani. Drużyna posiada: 4 liny, 4 namioty, 1 siekierę leśną, 2 czekany, 2 kotły, 1 apteczkę, 2 trąby, 2 drążki sygnalizacyjne, sukno skautowe wartości 11 K; ponadto w rynsztunku zastępowym jest: 6 łopatek, 2 siekiery, 2 kotły, 6 chorąg. sygnal., 2 apteczki, 2 liny.



»Nawet i starego ćwika, weźmie czasem spryt młodzika«.

Między ludźmi zdarza się czasem, że ktoś sam nie wie czego chce; u baranów też się to trafia.

* * *

Co pewien przeciąg czasu odbywają się w naszej drużynie posiedzenia zastępowych i ich zastępców, na których rozważa się przeróżne kwestye dotyczące nowych urządzeń w drużynie.

Na tej »radzie drużyny« ustalono n. p. porę pogadanek, gimnastyki, przyjęto na odznakę drużyny różę barwy zielonej, a na jednej z ostatnich naradzono się nad spędzeniem wakacyi.

W czasie obecnych wakacyi zamierzamy urządzić 20-dniowy »Obóz wędrowny«.

O stanie drużyny świadczyć będzie najlepiej ta oto statystyka.

Skarb drużyny wynosi 68·24 K, skarby wszystkich zastępów razem 55·50 K, drużyna rozporządza zatem kwotą 123 K 74 h.

Drużyna składa się z sześciu zastępów, a oto ich zacne godła. (Patrz strona 314).

W drużynie odbyło się: pogadanek 34, ćwiczeń gimnast. 41, ćwiczeń pożarowych 6, musztry (wyłącznie) 7, wycieczek naukowych 4, strzelań wstępnych 8, strzelań ostrych 2, poś. rady drużyny 8, ćwiczeń polowych drużynowych: 5 całodziennych. 1 trzydniowe, 23 półdniowych.

(W tem było 5 ćwiczeń ze stałymi druż. Sok. 6 z innymi drużynami skaut., 3 ćwiczenia pionierów, 4 ćwiczenia sygnalistów).

Ćwiczeń polowych zastępowych: 14 półdniowych, 4 całodzienne.

Uczęszczało na	przeciętnie	najwięcej	najmniej
Pogadanki	26	38	21
Ćw. gimn.	23	32	18
Ćw. pożarowe	22	25	18
Ćw. polowe	20	37	7

Stan liczebny drużyny: W roku 1912, październik. 38, listopad 53, grudzień 54, 1913 styczeń 36, luty 42, marzec 47, kwiecień 56, maj 60.

Niechaj wzrasta Ojczyźnie i ludziom na pożytek i na chwałę.

* * *

Pamiętacie owo bujne drzewo, co je ongiś grom powalił?



Otóż z wiosną, pokryły się jego gałązki tu i ówdzie baziami, a z pnia urosłe nowe pędy. I rozwija się znów pięknie i pełne życia, coraz wyżej i szerzej, ku słońcu.

Bo to drzewo, to jest wierzba, prawdziwa polska wierzba, bez której nasza ziemia nijak by wyglądała.

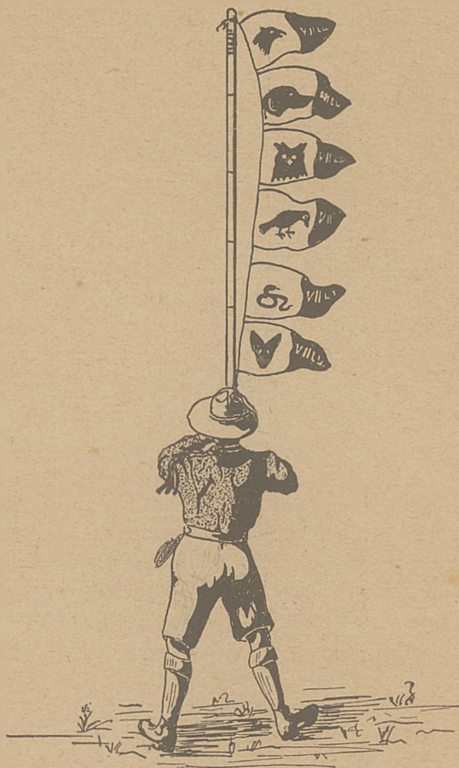
Wierzby nie zabijesz; choćbyś jej głowę i ręce uciął, choćbyś serce przebił, choć korzeń podetniesz. Ona wciąż żyje, żyć musi — taka jest wyższa wola.

Lata i ludzie przejdą, przeminą, a wierzba ostanie. Gdy zaś już sędziwa spróchnieje cała, gdy w pniu jej nie będzie iskry życia — bądźcie spokojni, bo — w koło niej będą już młode drzewka, jej potomstwo.

* * *

Szanujcie nasze piękne, polskie drzewa, szanujcie naszą przyrodę, szanujcie i strzeżcie wszystkiego co polskie, co naszej Wielkiej Ojczyzny pięknem, sławą i siłą, co do niepodległości nas wiedzie.

»Caveant consules ne res publica detrimenti capiat«. Niechaj baczą konsulowie, by Rzeczpospolita nie poniosła szkody.



Godła VII Lw.

My bo wroga poważamy, choć nie boimy go się, gadem gardzimy, nad osiołkiem się litujemy. A zaś zawsze i wszędzie — czy dzień czy noc, — czuwamy.

Wszyscy czuwajcie!

»Urbi et Orbi« trzej z VII. Lw.

Skaut a gimnastyka.

Gimnastykę możemy uważać pod względem dwojakim:

1. jako system wychowania fizycznego w ogóle i

2. jako ćwiczenia gimnastyczne w szczególności. Wyraźne określenie obu tych punktów widzenia jest rzeczą konieczną dlatego, ażeby wynikające stąd wskazania i wytyczne można było ściśle stosować do inteligencyi, woli i »zdolności do czynu« narodu całego.

Z pośród wielu zagadnień podporządkowanych założeniu pierwszemu wysuwa się na pierwszy plan przedewszystkiem jedno: zważywszy nasze położenie — jakkolwiek zresztą tłumaczylibyśmy je jako wynikłość dziejową — musimy z góry we wszelkiej pracy wspólnej

założyć, że taktyka rządów zaborczych ani wynarodowić nas nie zdoła, ani też idei państwowości polskiej nie pogrzebie. Ale to za mało! Negacya-przeczenie, defenzywa-obrona nie budują. Wprawdzie i ta metoda daje korzyści duże, w gruncie jednak rzeczy, pozbawiając z reguły prawa inicyatywy, działa raczej deprymująco i nie daje możności zużytkowania wszystkich czynników moralnych w całej pełni. Nam przecież chodzi o coś więcej, o to mianowicie, byśmy z tego tytanicznego boju, jaki wiedziemy, nietylko wyszli, lecz byśmy zarazem wyszli zeń silniejsi i lepiej zahartowani, samodzielniejsi, sprawniejsi i nadludzko wytrwali! A trzeba nam wiedzieć, że tę niewzruszoną energię, ten niepowstrzymany pęd naprzód stanie się naszą własnością i cechą narodową pod warunkiem, że wszelka w tym kierunku praca będzie dostępną dla wszystkich, racyonalną i zorganizowaną — współdziałającą, więc nie dorywczą i nie wyosobnioną, ale koniecznie jednolitą, o pewnej śliśle określonej konsekwencyi, ciągłą i w ciągłości tej nieprzerywaną. Warunek ten odpowiada w zupełności naszym założeniom podstawowym: powszechnego wychowania fizycznego.

Co do zasady drugiej, powinien Skaut-Polak rozumować tak:

Ponieważ w myśl orzeczeń poprzedzających musimy co żywo wprządz do pracy nad Wyzwoleniem całe masy Narodu w pełni zdrowia i sił a dalej karne i o pewnej potrzebnej nam sprawności, przeto ćwiczenia gimnastyczne w pierwszym rzędzie powinny być dostępne dla tych mas, a więc: powszechne t. j. z góry obliczone na przeciętną zdolność całego Narodu, następnie możliwie racyonalne względnie rozumnie do organizmu ludzkiego przystosowe i metodyczne t. j. dające gwarancyę i pewność takiego to a takiego postępu i wyniku a raczej powiedrmy wyrobienia w ogóle. I skaut jeśli chce być tym najpiękniejszym elementem pełni zdrowia i siły narodu, tym twórczym i najżywszym czynnikiem zgrania się i łączności Jego, to musi w prawdę tych zasad uwierzyć, musi je poznać i zrozumieć, musi je pielęgnować i szerzyć — a więc taki rodzaj ćwiczeń fizycznych, któryby, przyczyniając się do naturalnego rozwoju organizmu naszego jako celu w sobie, kształcił zarazem i wyrabiał potrzebne nam siły i energię w charakterze środków do celu wielkiego, wspólnego.

Zdrowe płuca i serce, to — połowa roboty. To też ruchy i ćwiczenia powinno się tylko takie dobierać, w których przedewszystkiem oddech może płynąć równo i niepowstrzymanie. Wiadomo jednak skądinąd, że można powyższym warunkom (zdrowe płuca i serce) odpowiadać w zupełności, a mimo to być skończonym niedołęgą fizycznym. Wszakże nam chodzi o wykwit rozumnej sprawności życiowej a nie o to, aby zcledwie żyć i wyżyć.

Zatem gimnastyka racyonalna — zresztą jakąkolwiekby ona by była — w tym wypadku możemy mieć na myśli tylko jedną: system Linga — musi posiadać w sobie cechy, na których czoło zawsze się wybije; harmonja czyli rozwój harmonijny ciała, tudzież skuteczna dążność uczynienia tego ciała posłusznem narzędziem woli (z góry tedy wyklucza wszelką wyćwikę pewnej tylko grupy mięśni i tego lub owego ruchu). Siła i piękno w połączeniu, oto ideał, do którego skaut zdążać powinien nieodwołalnie. Żaden nerw, żaden muskuł, żaden organ nie śmie tu spocząć bezwładem zapomnienia. Bo ruch, to życie, bezwład, zastój, to — śmierć. Co do argumentów pod napisem: piękno ruchu — powiem tylko tyle, że zawsze trzeba to piękno uwzględnić, ale natomiast nigdy niech ten moment estetyczny nie będzie decydującym w wyborze ćwiczeń, gdyż ruch ma być także i przedewszystkiem pożyteczny, potrzebny oraz łatwy do skontrolowania. Błędem jest także mniemanie, że ruch prosty, niezłożony czyli t. zw. łatwy jest w rzeczywistości takim i wymaga tylko nieznacznego albo prawie żadnego wysiłku. To fałsz! Zróbmy go sprężyście i prawidłowo t. j. z precyzyą i w najpełniejszej jego formie a przekonamy się, żeśmy się grubo mylili.

Jeśli potrafisz stanąć dęba t. j. stać na rękach »do góry nogami« i zrobisz to poprawnie, natenczas w najlepszym razie będzie to zabawa nieszkodliwa. Zważ jednak, że pomiędzy tem co uieszkodliwe a tem co dobre i pożyteczne leży ogromna przepaść wypełniona wysiłkami szlachetnych, całe piekło udręczeń tych, co to wielki czyn jednostki czy zastępu ludzi chcieliby przekuć na »dobro« Narodu całego, — powszechne.

Łodzią do Tyńca.

(Wycieczka III. zastępu VI. krak. Dr. skautowej w dniu 1. maja b. r.).

Na falach Wisły, tuż u brzegu kołysała się niespokojnie biała łódź »Basią« zwana, oczekując kogoś, ktoby ją z więzów uwolnił i puścił na tonie. Z niemniejszą tęsknotą wyczekiwali sposobności ku temu i oswobodziciele jej.

Słońce wzbijało się już ku zenitowi i grzało potężnie, gdy wsiedliśmy wreszcie w łódź. Zanurzyły się w wodę laski skautowe i wiosła, naprężyły mięśnie — łódź ruszyła z siłą w górę. Już po pierwszych ruchach pot ob-

lał czoła wszystkich tak, że widzieliśmy się zmuszeni do obnażenia przynajmniej górnej połowy ciała i nóg. Łódź pchana zdrowemi i silnemi ramionami posuwała się nieustannie w górę ku Bielanom.

Nagle głos jakiś ozwał się gorączkowo:

— Od brzegu!...

Było już jednak zapóźno. Pod łodzią zazgrzypiało — łódź stanęła. Byliśmy na mieliźnie, kilku weszło w wodę i pociągło łódź. Zachwiała się mocno, gdy była znów na głębi popłynęliśmy przeciwnym brzegiem.

Oczy wszystkich spoglądały ustawicznie na dno łodzi, gdzie spoczywał bezczynnie — żagiel.

— Wiele pracy i czasu zaoszczędziłoby nam to płótno, gdyby Bóg dał wiatr — mówili, i zwracali twarze ku wschodowi, północy lub południowi wyczuwając, czy nie wionie oczekiwany i upragniony wiatr. Niestety byliśmy już pod Bielanami, o wietrze ani słychu.

Skwar dokuczał uparcie.

Dla odpoczynku i zgotowania posiłku postanowiłem wylądować. Przepłynęliśmy na brzeg przeciwległy klasztorowi bielańskiemu, gdzie porobione są olbrzymie tamy, mogące posłużyć nam za przystań. Przez otwór w kamiennem ogrodzeniu jednej z nich zdołaliśmy się wcisnąć łodzią. Tam przebraliśmy się i kąpali.

Tymczasem od południowego zachodu niebo zaczęło ciemnieć coraz więcej, a do uszu naszych dochodziły głuche jakieś pomruki.

— Będzie burza — rozbijać namiot — rzekłem.

— Z czego?

— Z żagla.

W kilka minut w pasie między brzegiem Wisły, a drogą obstawioną wierzbami zawidniał obszerny namiot.

Głuche przedtem pomruki wzmagały się, ryczały i grzmiały coraz bliżej nas. Błysnęło.

— Raz, dwa, trzy, cztery liczy głośno jeden z zastępu i dodaje spiesznie radosnym głosem — piorun dalej jak kilometr!...

W tej chwili straszliwy przeciągły grzmot i huk jakby stu armat wstrząsnął powietrzem i toczył się z łomotem szalony i wściekły, poczem straszniejszy jeszcze, ogłuszający trzask — moment później szum, plusk, ulewa.

W namiocie unosiła się czas jakiś mgła z rozpylonej na płótnie wody, wokół grzmiało, huczało, trzaskały pioruny — a nieustraszeni żeglarze jedli z takim apetytem, że jeden o mało co nie oświadczył się za połknięciem spadającego właśnie piorunu i popłukaniem gardła ulewą.

Zanim posililiśmy się burza minęła, pozostawiając za sobą upragniony wiatr. Była już godzina 5·30 po południu.

— Jedziemy żaglem do Tyńca — ozwałem się do chłopców i w kilka momentów były namiot zawisł wysoko na maszcie, a wiatr dął weń i uwypuklał go. Dziób łodzi pruł prąd rzeki, ręce nasze odpoczywały, a wzrok i dusza poiły się rozkoszą. Jechaliśmy szybko w górę — minęliśmy jeden zakręt Wisły. Bieg łódki zwalniał nieznacznie, żagiel wzdymał się tylko cokolwiek lub całkiem nie, a wreszcie poznaliśmy, że wiatr zmienił się i cofa łódź wstecz, zmuszeni byliśmy zdjąć żagiel, pchać łódź wiosłem i laskami. Żmudna praca!

Nagle z zakrętu wysunął się statek i płynął przeciw nam pieniąc i kłębując wodę wokoło siebie, a spiętrzone przezeń fale uderzały z siłą o brzegi.

— Trzymać się co sił, bo nas fale zabiorą, już już idą — nawoływano się na łodzi. Nastąpiło spotkanie łódź podskoczyła kilka razy w górę poczem zakołysała się silnie bijąc bokami w spiętrzoną powierzchnię wody, lecz dzięki wysiłkom naszym nie cofnęła się, popłynęliśmy dalej.

O zmroku ujrzeliśmy wreszcie przed sobą ruiny klasztoru tynieckiego, a wkrótce byliśmy u stóp jego pod przepaścistą, północną ścianą skalną, nad którą wznoszą się ruiny. Zwiedziliśmy je po X razy.

Ciemność przemogła już szary zmrok, gdy obróciliśmy łódź z biegiem Wisły i puściliśmy się z powrotem do Krakowa. Niebezpieczeństwo ugrząźnięcia na mieliźnie zdawało się czyhać wśród ciemności i u brzegów, i na środku Wisły.

Czerń nocy zlała cały świat w jedno ciało upstrzone gwiazdami, wśród których plątała się chwiejąc nasza łódź. Świat był w letargu...

Już późnym wieczorem dopłynęliśmy do Dębnik, miejsca postoju »Basi«. Jazda jednak nie tutaj miała pono swój koniec. Wszyscy bowiem uczestnicy zapewniali zgodnie, że ulice, domy, ich mieszkania, a nawet cały Kraków ustawione były na przechylającej się ustawicznie z boku na bok łodzi i płynęły tak na niej, gdzie? — nie umieli powiedzieć...

„Kto to?“

(Wyjątek z wycieczki z zastępem II-gim VI-ej Krak. Dr. z 6—7 czerwca b. r.)

...Oczy z wysiłkiem i daremnie wnikały w niezgłębioną ciemność, by dostrzedz cokolwiek. Słychać było tylko szelest liści i czuć było wilgoć w powietrzu, latarki świecić nie pozwoliłem.

— Zastępowy poprowadzi zastęp szeregiem w kierunku południowo-zachodnim — dałem rozkaz.

Połączyli się laskami i szli po spadzistem i ślizkiem podłożu w górę. W głuchej ciszy słychać było dokładnie każde obsunięcie się nogi, każde stęknięcie, każde oparcie laski...

— Aaaa! mój nos! — ozwał się nagle przytłumionym głosem Karol, a równocześnie zaszeleściało drzewo.

Za chwilę zwraca ktoś cicho uwagę!

— Stać, bo Zdziszek wsiąknął w ziemię...

— Zaraz wyparuję — odzywa się tenże, gramoląc się z dołu jakiegoś!

Szedłem na samym końcu. Za mną jednak ktoś stąpał jeszcze.

— Kto to? — pytam

Cisza... Rozłożonemi rękoma obmacałem pewną przestrzeń wkoło siebie — niema nikogo, a przecież ktoś porusza się i stąpa opodal szeleszcząc liśćmi.

— Czy są wszyscy? pytam

— Nie widzimy jeden drugiego —

— Wyliczyć począwszy od czoła nazwiska!

Wyliczyli — są wszyscy.

Któż tam? — pytam jeszcze raz w stronę, skąd dochodził mię szelest stąpającego.

Cisza...

— Zapalić latarkę!...

Zapalili — i w świetle tejże ujrzałem dwie olbrzymie, skaczące naprzemian — ropuchy... *Stefan Stuk.*

TEODOR DĄBROWSKI.

Prawdy skautowe.

1. *Skaut wie*, że zdrowe dziecko rzadko kiedy pozostaje w spokoju — chyba we śnie. Widoczne, że dziecko potrzebuje do swego rozwoju ruchu, skąd wniosek ten, że ruch ciała jest nie tylko pożyteczny dla rozwoju człowieka, ale i koniecznie potrzebny.

2. *Skaut musi być „zdrów“*, bo tylko zdrowe i prawidłowo rozwinięte ciało może być posłusznem narzędziem woli. Ciało wątłe — tem gorzej, jeśli chore — jest tamą i przeszkodą w każdej czynności i w każdem działaniu.

3. *Skaut doświadczył już skutków ruchu* i pamięta, że w różnych chwilach swego młodego życia »czuł się« różnie i że to właśnie z reguły zależało od ilości zażytego ruchu oraz jego jakości.

4. *Skaut lubi ruch* i dlatego z zamiłowaniem uprawia ćwiczenia cielesne; ale skaut nie jest bezmyślny, a przeto i ruchy jego są celowe. Dobre i w sposób właściwy pojęte (ograniczone) ćwiczenia cielesne ułatwiają rozwój duchowy, a wiadomo, że władze duchowe rozwijają się najlepiej w ciele rzeźkiem i zdrowem. Zysk na zdrowiu jest tedy najpierwszym celem ćwiczeń ciała.

5. *Skaut stara się o silne zdrowie, tężyznę życiową, cielesną sprawność, wytrwałość w pracy, hart i piękno ciała.*

6. *Skaut ma „żelazne“ zdrowie*, t. zn., że nic, albo prawie nic nie zaburza prawidłowej czynności organów jego ciała, a on sam ułatwia i podtrzymuje tę czynność przy pomocy ćwiczeń celowych i umiejętnych.

7. *Skaut dąży do wyrobienia w sobie tężyzny życiowej*, t. zn., że rwie się do czynu i zarazem posiada zdolność godnego sprostania tej chęci, a przytem jest w wysokim stopniu odporny na wszelkie przypadłości życiowe i jakiekolwiek zresztą wpływy ujemne.

8. *Skaut jest fizycznie sprawny*, t. z., że wszelkie, potrzebne w danej chwili ruchy — bez względu na trudność położenia czy warunków i nie tracąc równowagi — jest on zdolny wykonać natychmiast: z łatwością, szybko i dokładnie.

9. *Skaut jest w pracy wytrwały*, t. z., że umie — zależnie od okoliczności — zarówno w jednem oka mgnieniu skupić całą swą siłę, jak i przez przeciąg stosunkowo bardzo długiego czasu spełniać potrzebną pracę bez zmęczenia i wyczerpania. Innemi słowy: Skaut posiada sztukę używania swych sił, a nie: tylko i jedynie zużywania ich, czem — o, jak często — zazwyczaj grzeszą nie-skauci.

10. *Skaut jest zahartowany*, t. zn., że potrafi pracować we wszelkich, zresztą jakkolwiek trudnych, warunkach bez uszczerbku dla zdrowia i tak samo dzielnie oprzeć się przeróżnym zmianom klimatycznym lub innym przypadkowym.

11. *Skaut ceni piękno ciała*, t. zn., iż wie, że prawdziwe piękno polega na doskonałej symetryi obu połów ciała względem siebie oraz na zupełnym i dokładnym rozwoju jego części poszczególnych, a przytem stale dąży do osiągnięcia tej piękności.

12. *Skaut przeciwdziała szkodliwym wpływom życia codziennego i w ogólności błędom ciała nabytym oraz wrodzonym* przez systematycznie uprawiane i celowo ułożone ćwiczenia, albowiem skaut wie, że błędy owe działają z reguły szkodliwie nie tylko na zdolność ruchu i piękno ciała, ale także — i to w dużej mierze — na zdrowie.

13. *Skaut uprawia ćwiczenia cielesne w sposób rozumny i umiejętny*, przez co osiąga on nie tylko siłę fizyczną, cielesną, ale i duchową, moralną, bo sprawność ogólną

i zdolność do przezwyciężenia trudności. Ta zdolność, którą wyrabiają wciąż własne usiłowania i mozoły wzmacnia siłę woli, daje większe panowanie nad sobą, oraz przeciwdziała złym skłonnościom, na które brak po prostu miejsca i czasu. W ten sposób osiąga skaut jedne z najpiękniejszych zalet i cnót męskich: czystość uczuć i odwagę.

J. KNESZ.

Z dziedziny krajoznawstwa.

Niema chyba działu naukowego, któryby był bardziej po macoszemu u nas traktowany i bardziej zaniedbany, aniżeli krajoznawstwo. Nauka polska wybitnie zresztą znana na innych polach nawet zagranicą (posiadamy bowiem szereg uczonych o europejskiej sławie) pod względem krajoznawstwa, t. j. znajomością ziemi ojczystej, ustępuje zagranicy w zupełności. Nieliczne jednostki, pracujące na tym polu, spotykają bardzo wielkie trudności wynikające wprost z tego, że brak nam odpowiednich instytucyi naukowych, któreby pracowały na polu znajomości naukowej kraju własnego, brak stacyi doświadczalnych, brak bibliotek, brak środków materyalnych, brak zasobów naukowych. Nic więc też dziwnego, że na polu znajomości własnego naszego kraju stale ubiegają nas dalsi i bliżsi sąsiedzi, rozporządzający daleko większemi środkami. Dość wspomnieć, że monografie, tyczące się fizyografii obszaru Wisły i Niemna, ukazują się nietylko w wydawnictwach niemieckich i rosyjskich, nle nawet i angielskich, że nieraz w pismach zagranicznych spotkać można artykuły z zakresu ludoznawstwa, tchnące głęboką znajomością kraju naszego, że n. p. najszczegółowsze kolekcye entomologiczne z obszaru Polski widzieć można w British Muzeum w Londynie, że pewne wydawnictwo amerykańskie przed kilku laty zgromadziło z wielką drobiazgowością literaturę krajoznawstwa polskiego.

Nasze warunki kulturalno-społeczne nie pozwalały na organizowanie samodzielnych wypraw naukowych, podejmowanych z dużym nakładem kosztów, zaopatrzonych w cały zasób narzędzi i przyrządów i zostających pod kierownictwem specyalistów. Nasi uczeni specyaliści zmuszeni byli i są zaciągać się jako ochotnicy w szeregi obcych przedsięwzięć naukowych.

Ten stan nienormalny był wynikiem tej szczególnej obojętności dla spraw krajoznawstwa, jaką oznaczało się ówczesne społeczeństwo nasze; przyczynę tego zjawiska wyjaśni nam bardzo dobrze polityczna historya kraju naszego w ostatnich latach pięćdziesięciu. Nie moją jest rzeczą wyjaśniać, że lata siedemdziesiąt i ośmdziesiąt, lata apatyi na wielu polach pracy narodowej, wywarły swój wpływ i na stan krajoznawstwa naszego. Nie tak to dawne jeszcze czasy (zaledwie kilka lat oddziela nas od nich) gdy wycieczki piesze, urządzane przez powstające wówczas towarzystwa krajoznawcze, spotykały się z nieprzychylną nieraz oceną, gdy wzbudzały one w mieszkańcach okolic, przez które przechodziły, bardzo żywe zaciekawienie, traktowano je jako widowiska. Dość wspomnieć, że ukazanie się gromadki osób uzbrojonych w plecaki i ubranych odpowiednio do dalszej drogi, wzbudzało zbiegowiska nietylko po wsiach i miasteczkach, ale nawet stolica Lwów nie ustępowała w tej mierze prowincyi.

Powoli jednak rosły szeregi zwolenników krajoznawstwa, w społeczeństwo polskie przenikała potrzeba znajomości własnego kraju. Wypadki ostatnich kilku lat, dzięki wzmożeniu się poczucia siły narodu polskiego i podniesienia się wskutek tego ducha narodowego, stworzyły warunki dla rozwoju idei niepodległościowych a wraz z tem społeczeństwo nasze uświadomiło sobie, że bez znajomości własnego kraju nie może być mowy o racyonalnej pracy w kierunku odrodzenia narodowego. Wtedy dopiero rzucone przed kilkunastu laty potężne hasło: »poznaj swój kraj«, trafiło na grunt podatny, na grunt przygotowany i stało się pobudką do rozbudzenia szerokiego ruchu krajoznawczego. Wyniki tego ruchu widzimy w powstawaniu szeregu towarzystw krajoznawczych, które podejmowaniem wycieczek krajoznawczych, urządzaniem szeregu odczytów, zakładaniem muzeów i t. p. odpowiadają w wysokim stopniu ogólnie już odczuwanej potrzebie znajomości własnego kraju. Stwierdzić jednak należy, że ruch krajoznawczy jest jeszcze u nas w stanie zarodkowym, że dziś jeszcze stosunkowo mała ilość osób pracuje umiejętnie na polu krajoznawstwa, że potrzeba bardzo wiele pracy włożyć, aby ten budzący się ruch, płynący z głębokiego umiłowania kraju mógł należycie rozwinąć się. Sam fakt, że istnieją — jeszcze nieliczne wprawdzie — jednostki, którym najzupełniej obce są nazwy Gorgan, Miodoborów i tym podobnych części kraju, którzy z całą naiwnością potrafią spytać o to, gdzie leży Trembowla lub inna podolska miejscowość, którą obowiązani są znać chociażby z dziejów ziemi ojczystej — fakt ten zmusza nas tylko do tem żywotniejszej pracy na polu krajoznawstwa; praca jednostek nie wystarczy, do pracy stanąć winne wszelkie towarzystwa i organizacye, działające na polu odrodzenia narodowego.

Skauting, jako system wychowania młodzieży, z której ma wyrosnąć społeczeństwo dzielniejsze pod każdym względem aniżeli społeczeństwo nam współczesne, — powinien zwrócić bardzo pilną uwagę na znajomość kraju ojczystego wśród młodzieży. Wszak prawo skautowe, żądając wierności Ojczyśnie, wkłada tem samem na wszystkich skautów obowiązek znajomości tejże Ojczyzny, znajomości nietylko jej geografii i historyi, ale również i wszelkich przejawów jej życia zbiorowego. To, co drużyny w tej mierze dotychczas uczyniły, wydaje mi się »za mało«, dlatego też śmiało powiedzieć mogę, że krajoznawstwo stanowi — być może — dział pracy skautowej najbardziej zaniedbanej. Mam wrażenie, że dział ten należycie pojęty, powinien dać i da napewno daskonałe wyniki; wszak mamy do czynienia z najlepszą częścią tej młodzieży, którą należy tylko pouczyć i zachęcić do pracy, a stworzymy całe szeregi pracowników na niwie krajoznawstwa, przysporzymy społeczeństwu szereg osobników, znających własny kraj, miłujących go, chcących i wiedzących jak pracować dla jego dobra. Jedyną przyczyną tego zastoju na polu krajoznawstwa, jaki, zdaniem mojem, panuje w niektórych drużynach skautowych, jest brak ludzi odpowiednich do podejmowania pracy krajoznawczej w drużynach. Jest to właściwie zadanie drużynowych, przybocznych i instruktorów; oni, zdaniem mojem, powinni tę pracę podjąc. Kto nie czuje się na siłach, niech popracuje nad samym sobą, wszak instruktorzy powinni świecić przykładem młodzieży; jak może instruktor wymagać od młodzieży należytego spełeiania swych obowiązków, skoro sam nie wie, że pierwszym obowiązkiem jego jest znać kraj własny.

Należy włożyć dużo pracy i starań, aby dział krajoznawstwa stał się wkrótce najlepiej postawionym wśród działów pracy skautowej. Praca krajoznawcza w drużynach skautowych nie jest ani tak trudną, ani też nie wymaga zbyt wielkiej ilości czasu a sposobności do niej jest bardzo dużo, gdyż dla celów krajoznawczych można wyzyskać każdą chwilę spędzoną przez młodzież na świeżem powietrzu. Pogadanki krajoznawcze pod gołem niebem znajdą zawsze bardzo chętnych słuchaczy, w ten zaś sposób można każdą gawędę obozową zamienić w akt uwielbienia dla piękności kraju rodzinnego. Barwnie opowiedziane przygody z wycieczek po kraju wzbudzą najwieksze zainteresowanie, takich bowiem rzeczy słucha się zwykle z otwartemi, jak to mówią ustami; młodzież powita napewno wprowadzenie pogadanek krajoznawczych z najwżywszą radością; wszak są to serca czyste, w których bardzo łatwo wzniecić zamiłowanie do poznania kraju ojczystego, łatwo też wzbudzić w nich przekonanie, że kraj nasz pod względem piękności nie ustępuje zagranicy; wędrówki po kraju przekonały nas o tem dobitnie. Każda wycieczka drużyny może być w tym celu wyzyskaną; wszak te wędrówki piesze najlepiej nadają się do gromadzenia wiadomości krajoznawczych, do szczegółowego i dokładnego poznawania zwiedzanej okolicy. Piechur wejść może w daleko bliższą styczność z ludnością i przyrodą, niż odbywający podróż jakim bądź innym sposobem, nawet wtedy, gdy chodzi o same wrażenie, albowiem wtedy możność dokładniejszego analizowania przesuwających się przed oczami wędrowca krajobrazów, jest daleko większą w czasie marszu piechotą, niż np. podczas jazdy na rowerze. Nic nie działa tak silnie, jak przykład; instruktor zamiłowany w krajoznawstwie, wyzyska każdą nadarzającą się w czasie wycieczki sposobność, aby w dusze tej młodzieży, którą kieruje, przelać swe zamiłowanie do krajoznawstwa. Praca krajoznawcza nie wymaga więc dużo czasu, lecz wymaga szczerego zamiłowania, wymaga chęci do pracy w tym kierunku.

Pogadanki krajoznawcze w postaci gawęd obozowych nie są jeszcze wszystkiem, co należy zrobić, aby krajoznawstwo kwitło w skautingu; daleko potężniejszym bodźcem w tym kierunku będą wycieczki krajoznawcze, dla których można doskonale wyzyskać wszystkie święta, a szczególnie wakacye. W żadnem bodaj przedsięwzięciu nie da się z taką łatwością połączyć przyjemne z pożytecznem, jak w planowo zorganizowanych wycieczkach krajoznawczych. Wycieczki te nie tylko wzbogacą umysł, ozdobią ducha odbiciem licznych krajobrazów ojczystych, lecz także dodadzą hartu, a na całe życie staną się niewyczerpanem źródłem miłych wspomnień. Kto choć raz brał udział czynny w takiej wycieczce, ten odczuje z łatwością, że wycieczki tego rodzaju dostarczą obok nauki takich rozkoszy duchowych, jakich nie da żaden sport, żadna dla rozrywki, choćby w najmilszem towarzystwie urządzona »majówka«.

Koniec roku szkolnego zbliża się, nadchodzi czas wakacyi, czas więc najwyższy, aby drużyny zdecydowały się na jakiś program pracy wakacyjnej. Najodpowiedniejszem byłoby, zdaniem mojem, zakładanie letnich obozów. Obozy takie nietylko doskonale hartują ciało, ale zarazem uczą one wiele rzeczy praktycznych, a przedewszystkiem umiejętności radzenia sobie w każdej potrzebie, wyrabiają ludzi, jak się to mówi, słowem wysoka ich wartość wychowawcza nie ulega żadnej wątpliwości. Z pomiędzy rozmaitych typów obozów letnich na szczególniejszą uwagę zasługują t. zw. obozy wędrowne, które nie są niczem

innem, jak tylko długotrwałemi wycieczkami krajoznawczemi, a zarazem skautowemi. Mają one podwójny cel: ćwiczenia skautowe odbywane w terenie nieznanym, nastręczającym nieraz wiele trudności, wyszkolą młodzież w umiejętnościach, wymaganych od każdego skauta, zahartują doskonale ciało, wykształcą zmysły; poznanie zaś szeregu miejscowości ciekawych ze względów krajoznawczych, wzbogaci duszę i stworzy w młodzieży poczucie silniejszej łączności z krajem rodzinnym. Podobnie jak względy krajoznawcze nie powinny w obozach tych czynić z wędrówek sportu (np. w postaci brania rekordu w ilości zwiedzonych miejscowości), tak z drugiej strony nie powinny również ćwiczenia ściśle skautowe uniemożliwiać zwiedzania rzeczy godnych zobaczenia; oba działy, skauting i krajoznawstwo powinny być w nich równomiernie traktowane, zapewni to bowiem jak najlepsze wyniki pracy w takich obozach. Ustalenie szczegółów technicznych jako to: długości przemarszów dziennych, postojów i t. p., wymaga obeznania dokładnego z techniką urządzania wycieczek dłuższych. Najważniejszem a zarazem najtrudniejszem jest tu umiejętne ułożenie programu takiego obozu, t. j. dobór należyty miejscowości pod względem przedmiotów zwiedzania, jakoteż celowy dobór i układ ćwiczeń na cały czas trwania obozu.

Wielkie trudności nasuwa także wybór jakości wycieczki (płaska lub górska), oraz czasu trwania. Chcąc w tej mierze przyjść z pomocą, przytaczam poniżej kilka projektów wycieczek dłuższych (3—4 tygodni trwania) i krótszych (10—15 dni) a mianowicie:

a) wycieczki płaskie.

1. Z Rymanowa do Zakopanego przez Iwonicz, Krosno, Odrzyków, Dulich, Bardyów, Zborów, Krynicę, Muszynę, Lubownię, Podoliniec, Kiezmark, Lawczę, Poprad, Szmeks i Rysy (jedyny szczyt w całej drodze, czas trwania jej 16—20 dni).

2. 3-tygodniowa wycieczka w Miodobory przez Skałat, Grzymałów, Husiatyn, Probóżna, Ułaszkowce, Jezierzany, Borszczów, Złote Bilcze, Monasterek, Kolibrady, Nowosiółkę, Krzywcze, Kudryńce, Okopy Św. Trójcy, Dźwinogród i dalej wzdłuż Dniestru, a następnie jarem Seretu do Czortkowa.

3. 2-tygodniowa przez Olesko, Podhorce, Złoczów, Pomorzany, Brzeżany, Podhajce, Wiśniowczyk, Trembowla, Strusów, Mikulińce, Tarnopol i Zbaraż.

4. 2-tygodniowa (15—20 dni) na Pokucie z Kołomyi przez Pistyń, Kosów, Kuty, Wyżnicę, Uście, Uścieryki, Krzyworównię, Żabie, Worochtę, Tatarćw, Jaremcze, Delatyn i Nadwórnę.

b) Wycieczki górskie.

1. Z Dornej Watry do Worochty (10—14 dni) z przejściem Rodniańskich Alp. Marmaroskich Karpat i Czarnohory.

2. Z Ławocznego do Zakopanego (15—20 dni) przez Stoh, Pikul, Ostrą Korę, Połoninę Równą, Vihoŕlad, góry Koszychia, Węgierskie góry kruszcowe i Tatry.

3. Z Żywca przez Skoryczne, Baranią, Pilsko, Babią górę, Gorce, Pieniny i Tatry do Zakopanego (dwutygodniowa).

4. Z Worochty do Homonny przez Gorgany, Bienerady i Vihoslot (2-tygodniowa).

We wszystkich tych wycieczkach brany był w rachubę czas potrzebny li tylko na wykonanie marszu, nieuwzględniając koniecznych odpoczynków; pozatem marsze obliczone były dla dorosłych, zatem zbyt wielkie dla młodzieży szkolnej; z obu powodów czas trwania każdej z wymienionych wycieczek może być przedłużony nawet podwójnie. Szczegółowe obliczenia przeprowadzą projektujący którąkolwiek z podanych wycieczek na podstawie map.

Rola obozu wędrownego nie kończy się na stworzeniu możności zwiedzenia większych obszarów kraju; wędrówki te mogą znakomicie przyczynić się do stworzenia skautowego muzeum krajoznawczego.

Nie potrzebuję chyba udowadniać, że prowadzenie zbiorów ma niezmierne znaczenie naukowe i wychowawcze, tembardziej więc powinni kierownicy obozów wpływać w tej mierze na oddaną sobie młodzież.

WŁADYSŁAW BEŁZA.

Hymn polski.

O polski kraju święty!
Warowny domie nasz!
O! Jakiż nie pojęty,
Ty dla nas urok masz!
Potężna w Tobie siła,
Żywota wieczny zdrój:
O Polsko moja miła,
O drogi kraju mój!

Z nad murów Częstochowy,
Boga-Rodzicy wzrok,
Twej Pani i Królowej
Twój każdy śledził krok.
I jej puklerzem zbrojna,
W Jej upowita czar:
Szłaś wielka i dostojna,
Pod Chocim, Wiedeń, Bar!

Gdzie wstęga Wisły płynie,
Aż po Bałtyku brzeg:

Tam Imię Twoje słynie,
Tam dziejów twoich bieg.
O, wznieś się Orle biały!
O, Boże, spraw ten cud:
Nech słońce dawnej chwały
Ogląda polski lud!

Ojczyzno moja miła,
O, Polsko! kraju mój!
Potężna w Tobie siła,
Żywota wieczny zdrój!
Za wolność Twą i chwałę,
Radosny wznosząc śpiew:
Oddamy życie całe,
Przelejem wszystką krew!

Co skaut wiedzieć powinien.

Sygnalizacya tarczą.

Sygnalizacya tarczą polega na pisaniu tarczą w powietrzu liter i liczb.

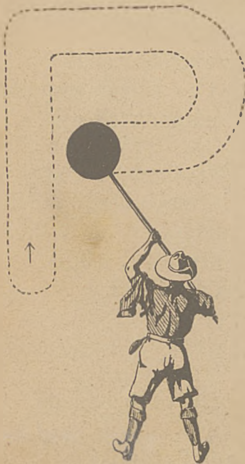
Na drążku długim 1.70 m. lub więcej, przymocowuje się okrągłą tarczą tekturową o promieniu około 20 cm. Barwę tarczy stosuje się do warunków otoczenia.

Stacye składają się z trzech ludzi, jak przy sygn. chorągwiami; sygnalizujący stoi zawsze tyłem do stacyi odbiorczej.

Litery i liczby należy tak pisać, aby każda z nich była o ile możności linią ciągłą.

ABCDEFGHIJKLMNOPQ
RSTUVWXZY,123456789.

Sygnalizujący musi uważać, aby kończąc jakąś literę lub tylko jej część, odwracał zaraz tarczę do położenia 2 (patrz na rysunek): przenoszenie tarczy z miejsca na miejsce w położeniu 1 możnaby z daleka przyjąć za jakieś znaki.



Depeszę rozpoczyna się hasłem: Trzykrotny łuk tarczą w prawą i lewą stronę; odzew: dwukrotny łuk w prawo i lewo. Między literami 4 takty przerwy; koniec słowa 12 taktów przerwy; koniec depeszy: cztery łuki w prawo i lewo. Zrozumiano: jeden łuk w prawo i lewo; błąd: zamazanie tarczą litery napisanej.

Sygnalizacyi tej można używać tylko na małych odległościach; wymaga ona pewnej wprawy, tak w pisaniu jak i odczytywaniu, zato jednak nie trzeba się uczyć alfabetu. Sygnalizacyi tarczą używa się przy artyleryi jako połączenia pozycyi z obserwatorem.

X. Voc.

Jak pomożesz koniowi wstać?

Widziałeś może konia, który się wywrócił w zaprzęgu i leży z nieszczęśliwą miną na bruku miejskim lub gdzieś na drodze?

Zwykle towarzyszy temu małe zbiegowisko i wiele nawoływań, a choć ten i ów z gapiów chciałby uwolnić konia z przykrego położenia, nie wiedząc, jak się do tego zabrać, jest bezradnym.

Znalazłszy się przy takim wypadku postąpisz następująco:

1. odepniesz od końca dyszla naszelnik (będzie to rzemień, łańcuch albo sznur),

2. zdejmiesz szleje z orczyka,

3. lejce położysz wolno, jednak nie przy nogach konia,

4. Kilku ludziom każesz podeprzeć konia rękami i plecami za grzbiet i boki, sam uchwycisz oburącz za lejce tuż przy pysku (na odległość dłoni) i zawołasz: Hej! Rób! — W tej chwili pociągniesz silnie za uzdę ku górze a równocześnie podpierający konia pomogą mu się podnieść. Koń stanie na przednich nogach a potem podniesie się cały.

Gdyby koń odrazu nie wstał, zobacz, czy mu jeszcze coś nie przeszkadza, i powtórz powyższą czynność.

Na gołoledzi, ślizkim asfalcie, szynach tramwajowych — posypiesz koniowi pod nogi piasku, popiołu, trocin lub też podłożysz mu płachtę albo koc pod przednie nogi.

Przy zaprzęgu jednokonnym oba dyszle wózka podniesiesz do góry.

Nie obawiaj się kopnięcia, gdyż nawet płochliwe konie, widząc, że się chce im pomóc, zachowują się spokojnie; nie plącz się jednak niepotrzebnie przy nogach konia ani nie zbliżaj się zanadto do jego głowy. Zwierzę to szlachetne i z fantazją machnie sobie czasem głową od niechcenia, a ty możesz przytem stracić większą ilość lub wszystkie zęby, które, jako skaut, musisz bardzo szanować. *X. V.*

Tajne pisma.

Każdy z was dobrze to rozumie, a może i praktycznie tego doświadczył, że posiadanie w drużynie lub zastępie pewnego tajnego pisma, może się bardzo często przydać. Podam wam tu kilka wzorów, na podstawie których każdy zastęp może coś swego ułożyć.

Oto abecadło dla zwykłego śmiertelnika niezrozumiałe; obróćcie je bokiem, a łatwo odczytacie.

Jeżeli teraz będziemy pisać jedną literę odwróconą w prawo drugą w lewo, lub jeden wyraz literami odwróconymi w prawo drugi w lewo, to otrzymamy dość trudne do odkrycia pismo. Można także nie uwzględniać przerw między wyrazami, a znaczyć natomiast początek wyrazu przez dodanie znaczku przy pierwszej literze, któryby wyglądał jakby jakaś litera specyalna. N. p. odczytajcie to zdanie.

Inny sposób. Rysuję sobie następujący klucz do pisma:

a ch f	i l o	r u x
b d g	j m p	s v y
c e h	k n q	t w z

Rozumie się, że można litery porozmieszczać w kratkach jak kto chce. Przeczytajcież teraz co to znaczy (pamiętając, że kropka odpowiada położeniu litery w odpowiedniej kratce).

Liczby można oznaczać tak: 1 = •, 2 = ••, 3 = •••, 4 = ••••, 5 = <, 6 = <•, 7 = <••, i t. d., 10 = △, 11 = △•, 15 = △<.

Wyższe liczby przedstawiamy przez mnożenie, przy czem jednostki mnożące piszemy u góry, resztę liczb obok np. 45 = •••• △ <. 100 = ○, 155 = ○ △ <.

W depeszach można się także posługiwać znakami hieroglificznymi n. p.

Znaczy to:

»Na strychu domku odległego o 180 kroków na zachód od mostu, jest czata nieprzyjacielska w liczbie trzech ludzi. Śledzimy ich, nie umkną". 7. nr. z patrolu Lwów. Na oznaczenie nieprzyjaciela przyjąłem węża, podając nad jego głową ilość ludzi. Na znak, że ich śledzą i pilnują wskazują krzyżyki z trzech stron. Łuk zakreślony od strony zachodniej oznacza teraźniejszość czyli, że to się właśnie odbywa. Łuk od wschodu oznaczałby przeprzeszłość. Pod łukiem napisano godzinę i dzień wysłania.

Na ten temat możecie wiele rzeczy wymyśleć i opracować, a nie wspominam tu już o »szyfrach« i podstawianiu pewnych liter innymi, co z pewnością znacie. *X. Voc.*

Co czytać podczas wakacyi.

Krajoznawstwo.

»Metodyka wycieczek krajoznawczych«. Warszawa.
K. Chmielewski: »Obrazy ziem polskich. Warszawa.
Janowski: »Wycieczki po kraju«, 4 tomy. Warszawa.
»Poznaj swój kraj«.
Janowski: »10 wycieczek po kraju«. Warszawa.
(Wszystkie powyższe książki nakładem Pol. Tow. Krajozn. w Warszawie).
Wincenty Pol: »Obrazy z życia i natury«.
Smoleński: »Krajobraz polski«. Kraków, 1909.
Z. Gloger; »Dolinami rzek Wisły i Niemna«.
»Polska«, obrazy i opisy.
»Pomorze Kaszubskie«. Warszawa. P. T. Kr.
Czechowski: »Opis ziem zamieszkanych przez Polaków«. Warszawa.

Geologia, mineralogia i chemia.

Wiśniowski; »Zasady geol. i mineral.«
Weyberg; »Szkice geolog. Król. Pol. i krajów przyległych«.
Wiśniowski: »Szkic geolog. okolic Krakowa«.
Morozewicz: »Klucz do oznaczania minerałów«. Warszawa, 1908.
Walther-Wiśniowski: »Wstęp do geologii«.
Siemiradzki: »Geologia Polski«.
Grzybowski: »Mapa geologiczna ziem polskich«.
Bruner: »Ćwiczenia chemiczne«.
Duchowicz: »Ćwiczenia chemiczne.«
Tenże: »Jakościowa analiza chemiczna.«
»Atlas geologiczny Galicyi«. (Wydawnictwo Akad. Umiejętn., na mapach specyaln.).

Astronomia.

Ernst: »Astronomia popularna«. Lwów, Macierz-polska.
Tenże: »Kosmografia«. Warszawa, 1908.
Tenże: »Mapa nieba«. Lwów, 1908.
Nevcomb: »Astronomia«.

Botanika.

M. Arctówna: »Botanika na przechadzce, 2 tomiki.
»Grzyby jadalne i trujące«. 2 tomiki,
»Rośliny krajowe lecznicze, trujące i jadalne«.
Rozstafiński: »Przewodnik do oznaczania roślin«.

E. Radło: »Ogrody«. Warszawa, 1908.
Czartkowski: »Ćwiczenia z fizyologii roślin«.

Zoologia.

Czerwiński: »Kollekcyonowanie zwierząt«. Warszawa, 1907.
Arcta książeczki kieszonkowe: »Zwierzęta ssące«, »Ptaki śpiewające«, »Motyle«, »Owady«.
Dyakowski: »Ptaki pożyteczne i ich jaja«. Warszawa. Arct.
Dyakowski: »Wskazówki dla chodowli motyli«. Warszawa. Arct.
Hoyer: »Klucz do oznaczania krajowych zwierząt kręgowych«.
Nowicki: »Motyle Galicyi«.
Kulwiec: »Chrząszcze polskie«.
Piątkowski: »Wskazówki do zbierania owadów«.
Bykowski: »Wskazówki do zajęć praktycznych z dziedziny zootomii«.
Sosnowski: »Z pracowni fizyologa«.

Rzemiosła i zajęcia specyalne.

Rolnik: »Podręcznik dla tokarzy«. Warszawa 1912.
Homułka: »Podręcznik dla ślusarzy«. Warszawa 1912.
Kopeć: »Podręcznik dla blacharzy«. Warszawa 1906.
Kuśmierski: »Nauka stolarstwa«. Warszawa 1908.
M. Świerz: »Przewodnik po Tatrach« 1912.
J. Chmielowski: »Przewodnik po Tatrach«. Lwów, 1907/10.
Słownik polsko-niemiecki wyrazów technicznych dla rzemieślników«. Lwów, 1902.
Jasieniecki: »Pszczelnictwo«.
Rozwadowski: »Sport wędkowy«. Kraków, 1908.
Świtkowski: »Fotografia praktyczna«. Lwów, 1908.
Vogel: »Podręcznik fotografii praktycznej«.
Szczerbowski: »Podręcznik dla istr. str. pożarnych«. Lwów, nakł. Zw. Och. Str. Poż.
»Kalendarzyk strażacki«, tamże.
»Sport pływacki«. Biblioteka powszechna Zuckerkandla.
Wydląka: »Nauka pływania«. Lwów, 1910. Zw. P. G. Tow. Sok.

Ratownictwo.

Lazarewicz: »Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach«.
Lazarewicz: »Pielęgnowanie chorych«.
Wolberg: »Budowa ciała ludzkiego«. (Wszystko, Warszawa, Arct).
»Samarytanin«. Lwów. Nakł. Zw. Sok. 1913.
Fels: »Pomoc w nagłych wypadkach«. (Bibl. pow. Zuckerkandla).
Hermann: »O ranach postrzałowych«. Lwów. Altenberg.
Wisława: »Mali samarytanie«. Lwów, 1908.
Wernic: »Zasady anatomi, fizyologii, hygieny«. Warszawa, 1909.

Ćwiczenia cielesne.

Sikorski: »System Ling'a«. Lwów, 1912. Zw. Sok.
Kozłowski: »Gimnastyka domowa«. Warszawa, 1912.
»Japoński system trenowania ciała«. Hancock. Warszawa. Arctz.
Piasecki: »Zasady wychowania fizycznego«.
Mojmir: »Gry i zabawy skautowe«. Lwów, 1912.
Tokarski: »Gry i zabawy ruchowe«. Warszawa.
»Piłka nożna, Palant«. T. Z. R. Lwów.

Książki wojskowe.

»Instrukcya strzelecka«. Rawicz.
»Podr. piesz. oddz. wyw.«
»Podr. dla Instr. ćw. polowych«.
»Regulamin musztry piechoty«.
»Zasady walki«.
(Wszystko nakł. Zw. Sok.).
»Regulamin st. pol.«
»Regulamin walki«.
»Sygnalizacya optyczna« (nakł. Pol. Sk. Wojsk.)
Libiński: »Jak czytać austr. mapy wojsk.« Kraków, 1912.
Hahorkiewicz: »Znaki Morse'go w obrazach«-
Zaruski: »Sygnalizacya wzrokowa«. Zakopane.

(Dla młodzików).

Piasecki: »Harce Młodzieży Polskiej«.
Wyrobek: »Vade Mecum Skauta«.

CZ. WANRYK.

Jak spędzić wakacye?

Przeciętny chłopiec — nie skaut przy nadchodzących feryach wakacyjnych staje często wobec trudnego i zazwyczaj źle rozwiązywanego zagadnlenia: co zrobić z wakacjami? I rzeczywiście chcąc osiągnąć jak najwięcej korzyści i przyjemności, trzeba już poprzednio nieco nad sobą popracować, by czas ten należycie wykorzystać. Nie tylko dla młodzieży lecz i dla rodziców problem ten sprawia dużo kłopotu, tym bardziej jeżeli nie ma możności wyjazdu gdzieś na wieś. Młodzież niezamożna zmuszona pozostawać latem w murach miejskich, wśród szkodliwych wyziewów i dusznej atmosfery, nie może odświeżyć swych sił i umysłu, parę wolnych miesięcy czasu trwoni wa wszelki nieodpowie-

dni sposób, szuka różnych niewłaściwych uciech i zabaw, marnując resztę wycieńczonych, w młodzicńczym organiźmie, sił. I może żaden okres w ciągu roku szkolnego nie odbija się tak ujemnie na charakterze młodzieży, jak wakacje spędzone w mieście. Dlatego właśnie każdy powinien dążyć do opuszczenia murów miejskich, by na świeżym powietrzu orzeźwić duszę i ciało. Nie do pomyślenia jest, aby skauci mogli należeć do tej kategoryi młodzieży. Skaut ofiarowując swe siły i życie dla Ojczyzny postara się okres ten spędzić poza miastem, tymbardziej, że z pośród prac skautowych lwia część przypada na lato. Niema kłopotu nad namyślaniem się, czym i w jaki sposób wolny czas przepędzić, ma on dużo materyału do wyboru. Z pośród tylu prac skautowych, będących ze sobą w ścisłym związku, wybiera jedną z nich i z całą rozkoszą i entuzjazmem swej młodzieńczej duszy jej się oddaje. Nie należy zapominać o tym ścisłym wzajemnym związku czynności skautowych, trzeba utrzymać ład i harmonję, gdyż w przeciwnym razie moglibyśmy popaść w jednostronność. Otóż właśnie wakacje są rajem uciechy dla wszystkich skautów; mogą oni spełnić swe marzenia i projekty, zastosować poprzednio nabyte wiadomości teoretyczne, urządzając wędrówki po kraju w celu poznania tegoż, zapoznania się z ludem, zaznania przyjemności i przygód w życiu obozowym, zjedzenia źle zgotowanego obiadu i t. p., wszystko to literalnie i obszernie mogą wypełnić, spełniając życiową próbę swej pomysłowości i przedsiębiorczości. Urządzenie wakacyi na sposób skautowy ma bardzo wiele dobrych stron, jedną z najważniejszych jest przebywanie na świeżym powietrzu, ponadto głębokie myśli i czynności będące wyrazem konsekwentnych dążności do wyższego doskonalenia się i składania ofiary na ołtarzu miłości Ojczyzny, stawiają takie życie nieporównanie wyżej ponad wszelkie banalne i bezcelowe spędzanie tegoż drogiego czasu. Skaut nie ma czasu się nudzić, myśl jego i ciało zajęte wytężającą pracą; zaprawia się do służby i obowiązków obywatelskich, poznaje swój kraj wszechstronnie i szczegółowo bada i wnika we wszelkie życiowe zjawiska, które, bystre jego oko zauważa. Przyroda główne tło i niewyczerpany zapas zjawisk naturalnych, nieskrępowanych żadną obręczą cywilizacyjną, jest jego najszczerszą przyjaciółką. Bada ją na każdym kroku, poznaje i przystosowując się do niej całą swą istotą, pod wpływem tejże sam się przekształca. Poznaje potęgę bóstwa przyrody, pośród której jest drobnym tylko atomem rządzonym całą masą praw. Zadziwia go i oczarowuje ta logiczność i harmonja praw, wywierając przepotężny urok. Wychowany w warunkach, gdzie na każdym kroku podziwia potęgę myśli i pracy ludzkiej nad ujarzmieniem przyrody, czuje się drobnym pionkiem w jej rękach, a nie panem. Posiadając zdolność uprzytamniania sobie uczuć doznawanych wrażeń, przez obserwację i wgłębianie się w psychikę zjawisk przyrody, stara się poznać jej najskrytsze tajemnice. Środowisko przyrody jest właśnie najlepszą szkołą dla rozwoju sił duchowych i samodzielności na jej łonie wytwarza się najlepsze użycie i zrozumienie się, pod wpływem wspólnych i jednakowych warunków. Jaki przedział istnieje pomiędzy życiem wielkomiejskim — cywilizacyjnym, a naturalnym — wśród przyrody. Umysł nasz odświeżony, zdolniejszy do swobodnej i intenzywnej pracy, uwalnia się z pod ciągle gniotącego szablonu szkolnego, obraca się w sferze najprostszego — naturalnego życia. Nie czujemy przeciążenia umysłowego aczkolwiek pracujemy równie intenzywnie, lecz praca ta jest normalną funkcyą umysłową. Bezpośrednia styczność, walka o byt w przyrodzie, umacnia w nas tężyznę fizyczną i moralną, wdraża w normalne funkcye życiowe, roztrzygając niejednokrotoie w prosty i jasny sposób zagadnienia, któreśmy długimi i żmudnymi usiłowaniami wyjaśnić sobie nie zdołali. Sąsiędztwo i życie śród przyrody, daje zapas energii życiowej — sił żywotnych, przeinaczając nas z ludzi wygody, bojaźni i niezaradności w istoty czynne, przedsiębiorcze, promieniejące młodzieńczą inicyatywą. Zastanówmy się w jaki sposób to, o czym powyżej mówiliśmy, możemy uskutecznić? Podstawą odpowiedzi na to pytanie będzie: wyrwać się z murów miejskich i rzucić się w objęcia tych skarbów przyrody, jakimi ona w około nas otacza. Pierwszy sposób realizowania naszych pragnień da się ująć w formie wędrówek po kraju, w celu poznania tegoż. Życie harcownicze przedstawia wiele uroku, tym bardziej, że jest ono wielce zbliżone do ideału. Pomijając tę przyjemność, ono nas wprowadza w inny, zupełnie obcy świat, gdzie mamy możność poznania naszych dóbr narodowych, naszego ludu, co pogłębia w nas miłość Ojczyzny. Wycieczki skautowo-krajoznawcze, są właśnie temi, o których tylko co wspomnieliśmy. Skauci wybierając się na podobną wycieczkę nie postąpią lekkomyślnie, sądząc, że wystarczy wybrać sobie tylko »mniej więcej« pewną drogę, a uczyni się zadość swym projektom i celowi wycieczki. Przeciwnie obowiązani są wyzyskać jak najlepiej wszystko to, co taka wycieczka dać im tylko może. Decydując się na wymarsz należy zdać sobie

sprawę z celu wyprawy, dokąd macie pójść, co robić, co oglądać, na co zwracać główną uwagę, jak postępować i t. p. Wszystkie okolice u nas są przepiękne pod względem krajoznawczym, którym nie dorównowuje wiele »cudownośći« europejskich, jak również i historycznym. My właśnie, w imię miłości naszego kraju powinniśmy być tutaj pionierami. Musimy pamiętać również, że skauci obowiązani są prócz zwiedzania najdroższych zakątków, rozgłaszać i roznosić ten promienny i odżywczy ruch, którym sami są przesiąknięci, muszą agitować, świecić własnym przykładem, jakim powinno być nowe pokolenie — właściwi obywatele kraju. Przekonywać o konieczności zbudzenia omdlałego ducha, by powstając sokolemi loty wyrwał Ojczyznę-Polskę z okowów przemocy. Tak skauci. — Pamiętajcie, że gdzie tylko ruszycie, spotkacie wszędzie pełno drogocennych i chwałą krwi przodków zroszonych pamiątek; czyto pójdziecie na Podole, Spiż lub Ślązk — wszędzie zobaczycie najdroższą naszą Ojczyznę. Dążeniem skautów powinno być właśnie szczególne zajęcie się kresami, które w najmniejszej stosunkowo łączności pozostają z pniem Polski. Tam idźcie i zaprawiajcie się w służbie dla kraju, jako spadkobiercy dawnych rycerzy-harcerzy. Poznawać te skarby przyrody, lud, jego zwyczaje i obyczaje, piastując wobec niego wysokie apostolsko-narodowe posłannictwo, sami wytwarzajcie w sobie coraz więcej miłości i poświęcenia dla tej pracy, jak również naocznie się przekonacie ile usiłowań potrzeba, by stworzyć tam silnego, nieugiętego i zwycięzkiego polskiego ducha. Piękna ta praca — powinna być koroną skautingu, gdyż usiłowania nad ujawnieniem i skierowaniem wszystkich naszych sił dla pracy nad dobrem Ojczyzny jest naczelnym tegoż celem. Wybierając się na Podole, Bukowinę, w Karpaty, na Spiż, Podhale, Sląsk i t. d. należy uprzednio przynajmniej teoretycznie zapoznać się z położeniem geograficznym danej części kraju, stosunkami etnicznymi, zwyczajami ludu, wierzeniami, ze stosunkami kulturalnymi, oświatą, budowlą, gospodarowaniem i t. p., by na miejscu tym więcej osiągnąć korzyści. Należy poznać gruntownie historyę zwiedzanych okolic, miejscami i pamiątkami historycznymi, zbierać różne podania i pamiątki, któreby te miejsca należycie mogły nam odzwierciedlić. Ochraniajcie krajobrazy i pamiątki historyczne, które należy otaczać szczególnie troskliwą opieką, dlatego skauci nie będą tychże niszczyć i oszpecać różnymi napisami, odłupywać ornamentacji itp. ozdób, na t. zw. »pamiątkę«, przeciwnie, ich obowiązkiem jest innym zwracać uwagę i pouczać o szkodliwości takich zwyczajów; najlepszą pamiątką będą dobrze wykonane zdjęcia fotograficzne zwiedzanych miejscowości, śladem najtrwalszym po zwiedzających możliwie staranne utrzymanie i konserwacya tychże miejsc. Do całości programu wycieczek skautowo-krajoznawczych należy uwzględnić pewien całokształt ćwiczeń skautowych, w życiu wewnętrznym obowiązuje ścisły regulamin wycieczkowy i obozowy.

Drugą formą spędzania wakacji, bardzo godną polecenia skautom, są kolonie wędrowne. Polegają one, jak już sama nazwa wskazuje, na ustawicznej zmianie obozu. Kolonja wędrowna staje w sąsiedztwie wsi, spędza tutaj pewien czas, poczym przenosi się gdzieś indziej, ma ona daleko większe znaczenie pod wspomnianymi już względami, niżeli wycieczki krajoznawcze. Podczas postojów każdorazowych, można się oddać lepiej pracy społeczno-obywatelskiej, niż przy zwykłej wycieczce. Należy wejść w bliższy kontakt z ludem, starać się go poznać i pociągnąć do siebie; oświecając, wszczepiać równocześnie wzniosłe ideały miłości Ojczyzny, prace dla Niej, miłości bliźniego. Służyć dobrymi radami i pomomocą, dawać wzór zaparcia się siebie, ochoty do pracy i t. d. Pouczać o nowych urządzeniach, stosunkach społeczno-ekonomicznych i samopomocy. Prócz tego poznanie ludu da nam bardzo dużo materjału myślowego, przekonamy się o jego poczciwości i pracowitości, pełnego zdrowych myśli i uczuć. Przed wyruszeniem na kolonję wędrowną należy się zapoznać z działalnością różnych kulturalno-oświatowych instytucji: Kółek rolniczych, spółek mleczarskiej kooperatywy, Tow. Szkoły Ludowej i t. p.

Przechodzimy do następnego projektu spędzenia wakacji — kolonji roboczych. Kolonie robocze można by nazwać właściwymi kolonjami skautowemi, mają za cel zbliżyć skauting do życia i jego wymagań. Żyjąc w obozie na łonie przyrody musimy tymbardziej ją poznać, otoczeni bracią skautową, pracujemy własnymi jedynie siłami na zapewnienie sobie środków życia. Zapoznajemy się z wartością pracy fizycznej, zmuszając się do przezwyciężania trudnych »pierwszych początków“, która jest głównym motorem ludzkiej egzystencji. Daje nam i ona coś z siebie, wywierając szczególne piętno na naszą psychikę, wyrabia poczucie samodzielności w walce z życiem, wiarę w swe siły, odradza organizm, czyniąc go zdolnym na znój i niewygody. Umiejętne wykorzystanie środków zdobytych pracą fizyczną jest również ważnym motywem wychowawczym. Każdy nieostrożny i lekkomyślny krok daje się dotkliwie odczuć, pozbawiając was smacznego

i przyjemnego pożywienia. Umiejętne rozporządzanie tym coście własnymi siłami zarobili, staranne i oszczędne używanie tegoż wzmoże w was czynnik samozachowawczy, wytwarzając zaradność i zapobiegliwość. Poznanie przyrody daje dużo korzyści przy urządzeniu obozu, który można zbudować z wszelkim komfortem, spożytkowując skarby otaczającej przyrody. Czas wolny od pracy ma być zajęty wszelką inną pracą skautową. Otóż powinien być siedliskiem promieniejącym na zewnątrz, w otoczenie, wzbudzając w ludzie okolicznym hasła i dążności, jakie system skautowy w sobie zawiera. Skauci postarają się urządzać co jakiś czas odczyty i pogadanki w sąsiedniej czytelni T. S. L. uwzględniając różne tematy, bądźto historyczne, społeczne, ideowe, bądź to z dziedzin czysto skautowych jako pomocy w nagłych wypadkach, pouczą jak obwiązuje się rany, tamuje krew, ratuje tonących, pożary i t. d. Rozwiną akcję przeciwalkoholową, tak mało rozpowszechnioną wśród naszego ludu, obznajmią z zasadami hygieny (sami powinni znać je bardzo dobrze) i t. p. Pomogą nauczycielowi nauczać dzieci w poblizkiej szkółce, zapoznając je ze skautingiem, zaagitują i zawiążą patrole ochotnicze. Nawzajem nauczą się od ludu dużo praktycznych rzeczy: uprawiać ziemię, powodować końmi, poznają życie i zwyczaje zwierząt domowych i t. d. Pracy będą mieli skauci na kolonji dużo i bardzo różnorodnej, swym zachowaniem się, taktem i sprawnością powinni wpływać na lud, a szczególnie na wiejską młodzież. Tę ostatnią należy pobudzić w duchu świętych haseł pracy i miłości Ojczyzny i dać im trwałe podstawy pracy skautowej. Chciałbym skautom zwrócić uwagę na znajomość i umiejętne stosowanie zasad hygieny. O potrzebie tejże pisać nie będę z powodu braku miejsca, tym bardziej, że znajomość hygieny i życie według jej wymagań bezwzględnie skauta obowiązuje. Należy strzec się szczególniej przed przeziębieniem, przy zranieniach nie dopuścić do zanieczyszczenia i zaognienia rany, uważać na czystość i odpowiedniość wody do picia i t. p. Można zaprojektować szereg innych jeszcze kolonji, jak myśliwskiej, wioślarskiej, cyklistowskiej i t. p., których zaprojektowanie i wykonanie powierzamy już Wam samym, cel i znaczenie każdej z takich kolonji łatwo sobie przedstowić. Jeszcze raz przypomnę tutaj o potrzebie odpowiedniego przygotowania do każdej z tych kolonji, co należy starannie i dobrze wypełnić. Niepoślednią rolę i znaczenie ma dobra znajomość niektórych, szczególny działów z techniki skautowej, są to: umiejętność sprawnego i wprawnego zakładania obozu, gotowania, gdyż nabywanie tych wiadomości dopiero na kolonji może stanowić o Waszym zdrowiu, którego skaut nigdy lekceważyć nie powinien, ponadto umiejętność orjentowania się w terenie, czytanie map, znajomość pionierki skautowej — budowy kuchni, robienia węzłów, wprawnego posługiwania się łopatą, siekierą i t. p. narzędzi, należy zwrócić dużo uwagi na ćwiczenia fizyczne skautowe i rzemiosła. W tych kilku zdaniach chciałem Wam przedstawić wartość i znaczenie kolonji wakacyjnych, których macie przed sobą parę typów do wyboru. Każda z nich posiada dużo niezaprzeczonej wartości, tak że trudno polecać specjalnie którąś z nich więcej lub mniej, wszystkie one godne są jednakowego polecenia, wszystkie dają nam możność poznania życia i przyrody i wyrobienia tężyzny naszych charakterów. Wybierając ten typ, który będzie najwłaściwiej odpowiadał miejscowym warunkom, waszemu czasowi i środkom, jakimi możecie rozporządzać. Dobrze by było gdybyście w ciągu tychże samych wakacji mogli sobie urządzić więcej niż jedną z tych kolonji np. skautowo-krajoznawczą i roboczą, lub wioślarską i wędrowną i t. p., zbierając dokładne spostrzeżenia i uwagi nad kazdą z nich. Wszystkie te spostrzeżenia i notatki lub też kronikę (co będzie właściwszym) każdej kolonji, prześlijcie redakcji, która nie omieszka zrobić z tego użytku i w formie usystemyzowanej, przedstawionej jako pewną całość podzieli się Waszym doświadczeniem z resztą ogółu skautów.

Jak powinien wyglądać wewnętrzny regulamin obozu skautowego.

(Regulamin obozu roboczego I. Lw. Dr. Sk. im. T. Kościuszki w Machnówku pod Bełzem).

Skautowy obóz roboczy ma na celu dać skautom: zmianę trybu życia, możność zetknięcia się z ludem, pobyt na świeżem, zdrowem powietrzu i na łonie natury, a sposobność zarobkowania na swe utrzymanie, wyrobienia samodzielności, pogłębienia idei skautowej i wprawienia się w ćwiczeniach skautowych.

Pobyt w obozie obowiązuje do bezwględnego przestrzegania przepisów skautowych, prawa skautowego i następującego regulaminu:

1. Pracodawca — Druh Tytus Siedlecki jest czynnikiem miarodajnym i decydującym w sprawach robót.

2. Komendant obozu — drużynowy I. Lw. Dr. Sk.

a) ustala program życia obozowego w formie codziennych rozkazów.

b) rozstrzyga spory między uczestnikami obozu;

c) bez odwołania decyduje i rozstrzyga we wszystkich sprawach obozu;

d) odbywa raporty;

e) rozdziela pojedyncze funkcje, wyznacza gospodarzy, oboźnych, kucharzy, warty nocne;

f) przeprowadza ćwiczenia gimnastyczne, musztrę, kieruje pogadankami;

g) porozumiewa się z pracodawcą *)

3. Gospodarz obozu:

a) prowadzi szczegółowy dziennik obozu mianowicie: datę, nazwiska: oboźnego, dyżurnych, kucharzy, pełniących warty, zmiany w rozkładzie dnia o ile zaszły (jakie i dlaczego) zdrowotność obozu, ważniejsze wypadki, jakie wykonywano roboty, jakość i ilość otrzymanego w dniu pożywienia;

b) stara się o zaprowiantowanie obozu;

c) pobiera i przechowuje pieniądze za roboty;

d) prowadzi książkę roboczą i kasową z wyszczególnieniem wszystkich przychodów i rozchodów;

e) większe zakupy uskutecznia za porozumieniem się z komendantem obozu.

4. Oboźny jest zastępcą komendanta obozu i pomaga mu w czuwaniu nad przestrzeganiem regulaminu i wszystkich wydanych rozkazów; służba oboźnego trwa 24 godzin od raportu do raportu; w szczególności:

a) odbiera i wysyła pocztę;

b) najdalej w południe ogłasza na tablicy nazwiska skautów przeznaczonych, do pełnienia najbliższej nocy wart;

c) czuwa nad wzorową czystością i porządkiem w całym obozie;

d) kontroluje warty;

e) budzi obóz;

f) ustawia raport i zdaje komendantowi sprawę z czasu swej służby.

5. Kucharze: listę skautów odkomenderowanych do gotowania układa komendant obozu, a ogłasza ją oboźny. Zadaniem dyżurnego kucharza jest:

a) porozumiewać się w sprawie zaprowiantowania z gospodarzem;

b) gotować, przyrządzać i wydawać ściśle według oznaczonej regulaminem godziny: śniadania, drugie śniadania, obiady, podwieczorki i kolacje;

*) Komendant obozu powinien w swym dzienniku notować skrzętnie własne uwagi i spostrzeżenia w sprawie obozów danego typu i przedstawić je w raporcie do Zw. N. Sk.

c) w czystości i porządku utrzymywać spiżarnię, kuchnię, naczynia kuchenne;

d) obsługiwać w czasie posiłku;

e) starać się o paliwo pod kuchnię i ognisko.

Pomaga mu we wszystkiem jego pomocnik. Czas ich służby zależy od rozkazu komendanta *). Obaj równocześnie nie mogą opuszczać obozu: zawsze jeden z nich musi pozostawać w obozie i pilnować go.

6. Warty zaciąga oboźny; służba wart trwa od godz. 9 w nocy do godz. 4·30 rano. Pełniący wartę nikogo nie wpuszcza, ani nie wypuszcza z obozu z wyjątkiem komendanta i oboźnego, czuwa nad bezwzględnym spokojem w obozie i w namiotach; czas służby jednej warty trwa 1 godzinę, poczem schodzący z warty budzi następnego. Ostatnia warta budzi komendanta i oboźnego o godz. 4·15 rano.

7. Dyżurni namiotów. Mieszkańcy każdego namiotu wybierają z pośród siebie stałego dyżurnego namiotu, który ma obowiązek czuwać nad ładem i porządkiem w namiocie.

8. U wejścia do każdego namiotu ma być umieszczony spis jego mieszkańców.

9. Przy namiocie komendy umieszczona tablica, na której oboźny wpisuje — obok nazwiska komendanta obozu — nazwisko gospodarza, oboźnego, kucharza, jego pomocnika i dhów odkomenderowanych do pełnienia najbliższej nocy wart z podaniem godziny ich służby.

10. Roboty są akordowe. Zarobek wpływa do wspólnej kasy.

Od robót zwolnieni są tylko kucharze.

11. Rozkład dnia:

od godz. 4·30 do 5·30 — wstawanie, porządkowanie posłania, namiotu, mycie, ubieranie; modlitwa, zbiórka w dwurzędzie, raport, śpiew, gimnastyka:

od godz. 5·30 do 5·45 — śniadanie;

od godz. 5·45 do 8·45 — robota;

od godz. 8·45 do 9 — śniadanie drugie i spoczynek;

od godz. 9 do 11·30 — robota;

od godz. 11·30 do 12 mycie się, ewentualnie pranie bielizny;

o godz. 12 — obiad, poczem

do godz. 3 — spoczynek;

od godz. 3 do 4·30 — ćwiczenie skautowe;

od godz. 4·30 do 5 — kąpiel;

od godz. 5 do 5·15 — podwieczorek;

*) Każdy kucharz powinien wpierw służyć jako pomocnik.

od godz. 5·15 do 7 — gry i zabawy skautowe i ewentualnie roboty w obozie, jak zmiana słomy, siana etc.;

od godz. 7 do 8 — pogadanka;

od godz. 8 do 8·15 — wieczerza, poczem spacer, pogadanka przy ognisku;

o godz. 9 — spoczynek i bezwzględny spokój w obozie.

W niedziele i święta msza św. w kościele, strzelanie do celu, dłuższe wycieczki i ćwiczenia skautowe.

12. Uczestnicy obozu roboczego obowiązani są do bezwzględnej karności wobec komendanta i każdorazowego oboźnego.

Bez pozwolenia jednego z nich nikomu z wyjątkiem odkomenderowanych do kuchni nawet podczas dnia opuszczać obozu nie wolno.

* * *

(Przyp. od Redakcji). Wyżej przytoczony projekt regulaminu obozu roboczego I. Lw. Dr. Sk. może Wam posłużyć jako wzór do stworzenia sobie w drużynie (stosownie do okoliczności w jakich obóz ma się znajdować) odpowiedniego regulaminu obozowego. Nawiasem zaznaczamy, że liczba godzin snu powinna trwać w obozie najmniej 7½ godz. a z reguły 8 godzin.

Urzędowe.

I. Zlot Polskich Skautów we Lwowie 6 lipca 1913.

Oto **nasze wielkie święto.** To dzień, w którym wszyscy musimy znaleźć się razem. **Na Wasz honor wierzymy Wam,** że dołożycie wszelkich starań, aby **nikogo w tym dniu nie brakło,** że najusilniej będziecie dążyć do tego, aby **sumiennem przygotowaniem się do ćwiczeń i zawodów** oraz **dzielnem zachowaniem** się zasłużyć na sprawiedliwe uznanie społeczeństwa. Wszak cały naród patrzeć i sądzić będzie skautów, przyszłość— nadzieję Polski.

Zlot odbędzie się równocześnie ze zlotem doraźnym Sokolstwa i łączy w sobie ćwiczenia taktyczne w trzech brygadach (rano), tudzież wszelkie ćwiczenia, zawody i popisy (popołudniu), w których będzie dany obraz życia obozowego (gdyż wszystkie drużyny staną obozem na placu popisów).

Pospieszajcie wszyscy na nasz pierwszy zlot!

We Lwowie 14 czerwca 1913.

Związkowe Naczelnictwo Skautowe.

1. Związkowe Naczelnictwo Skautowe przenosi się z dniem 15 lipca do Skolego. Wszelkie pisma zatem, należy adresować: Skole, Obóz Związkowy sokoli.

2. Przypomina się wszystkim Komendom drużyn skautowych: że stosownie do rozkazu Naczelnictwa Skautowego w Nr. 17 »Skauta«, wszelkie projekty wakacyjnych obozów skautowych miały być przedłożone Zw. N. Sk. do wiadomości, do dnia 15 czerwca b. r. Wszelkie późniejsze wycieczki względnie obozy, należy zgłosić do Zw. N. Sk. w Skolem.

3. Obozy wędrowne obowiązane są do przestrzegania »Regulaminowych wskazówek letnich wycieczek« ogłoszonych w Nr. 17, 18 i 19 z roku 1912.

* * *

Uroczystości słoweńskie.

Za pośrednictwem ks. Dr. Lénarda z Krakowa, znanego słoweńskiego działacza narodowego, usiłującego nawiązać sieć ożywionych stosunków między południową Słowiańszczyzną a Polską — otrzymaliśmy zaproszenie na uroczystości narodowe w Lublanie w dniach 23 do 27 sierpnia b. r.

Słoweńcy widząc owoce, jakie skauting w Polsce wydaje, pragną rozkrzewić u siebie ruch ten; więc proszą skautów polskich, by przybywając na te uroczystości, pouczyli ich i pomogli im przy tej sposobności do wprowadzenia skautingu u siebie.

W tym czasie odbędzie się też szereg wycieczek dla zwiedzenia kraju.

Przyjmując to zaproszenie — organizuje Związkowe Naczelnictwo Skautowe wycieczkę skautów polskich na te uroczystości do Lublany w dniach 23 do 27 sierpnia b. r.

Koszta biletu kolejowego III klasą z Krakowa tam i napowrót ze zniżką wyniosą około 40 K. Mieszkanie w Lublanie bezpłatne.

Zgłoszenia nadsyłać należy do Związkowego Naczelnictwa Skautowego do 1 sierpnia b. r. (Adres do 15 lipca: Związkowe Naczelnictwo Skautowe, Lwów, Sokoła 7; potem zaś: Związkowe Naczelnictwo Skautowe, Skole, Obóz skautowy).

Bliższe informacye, dokładny kosztorys podróży i utrzymania otrzymają zgłaszający się — z początkiem sierpnia.

* * *

Obóz skautowy w Olchowcach pod Sanokiem.

Obóz rozpocznie się 15 lipca 1913 i będzie trwał 4—6 tygodni. Przyjętych będzie 50—60 skautów z polskich drużyn skautowych (za odpowiednią legitymacyą). Podania

należy wnosić do dnia 1 lipca. Koszt dzienny 1·50 K. Skauci muszą mieć pełne wyekwipowanie wraz z własnem naczyniem. Nocowanie w barakach i namiotach, na łóżkach.

Zgłoszenia nadsyłać do Wydziału Polsk. Tow. Gimn. »Sokół« w Sanoku.

Z życia skautów.

Czortków. Pierwsza Czortk. Druż. Skaut. im. Z. Sierakowskiego. Opis wycieczki. Postanowiliśmy przedsięwziąć większą wycieczkę, celem poznania okolic wokół powiatu czortkowskiego; — ale gdzie? zdania były podzielone; jedni ze skautów chcieli zwiedzić słynący z pamiątek historycznych Buczacz, drudzy — ufni w swe nogi po wycieczce odbytej w góry Miodobory, przemawiali za Zaleszczykami. Przyszło do głosowania — no i Buczacz przepadł.

Uśmiechała się nam myśl zwiedzenia przepięknych brzegów Dniestru. Nie marudząc długo, oznaczyliśmy dzień na 18 marca. Po mszy i komunii św., zaopatrzeni w najpotrzebniejsze rzeczy, wyruszyliśmy wesoło; po dwu kilometrach rozległa się komenda: »Zastęp stój!« i »rynsztunek popraw!« — a po chwilowym odpoczynku ruszyliśmy dalej.

Miasteczka i wsie mijaliśmy szybko, zdążając ciągle na południe. Zmrok zaczął zapadać, a Zaleszczyk ani widać; zmęczeni byliśmy, lecz, by nas nikt nie posądził o niewytrzymałość, poczęliśmy śpiewać, krzepiąc siły do dalszego marszu.

Wreszcie rozległy się przed naszemi oczyma w uroczej kotlinie owiane mgłą i aparem dniestrzanym — Zaleszczyki.

Mimo znużenia maszerujemy ostro przez miasto; po drodze spotkaliśmy dwóch skautów z Czerniowiec, którzy w tym samym dniu do Zaleszczyk przybyli. Razem z nimi podążyliśmy do »Sokoła«, gdzie nami zaopiekowali się bracia-skauci zaleszczyccy.

Dnia następnego wczesnym rankiem wsiedliśmy na prom i popłynęli w górę Dniestru, by zbliska obejrzeć most kolejowy.

Na stronie bukowińskiej, we wsi Kreszczatik, zwiedziliśmy dokładnie dzięki uprzejmości dyrektora — fabrykę cukru. Następnie poszliśmy brzegiem Dniestru na zachód. Przed nami rozpościerał się wspaniały jar dniestrowy.

Po żmudnym marszu dodarliśmy do znanego z historyi Czerwonogrodu. Wieś ta położona w jarze kształtu podkowy. Na cyplu, wciskającym się w jar, wznosi się amfiteatralnie stary zamek, dotychczas zamieszkały przez właścicielkę tej wioski. — Zamek zaopatrzony w dwie obronne baszty i otoczony zewsząd drzewami w porze wieczornej przedstawia wspaniały widok, szczególniej, że jest otoczony wijącą się wstęgą strumyka, który po stronie zachodniej tworzy wspaniały wodospad, bodaj czy nie większy, niż w Jaremczu.

Jak wieść niesie, przez zrobiony w skale wyłom, którędy obecnie przeciska się strumyk mieli dostać się Tatarzy. Obok wodospadu znajdują się olbrzymie złomy kamieni.

W głębi lasu zwiedziliśmy miejsce zwane Kontymirówką, gdzie według podania miał stać obozem Kontymir-basza.

Ze smutkiem żegnaliśmy uroczą miejscowość, lecz czas naglił; przenocowawszy w Nyrkowie u dyrektora szkoły, pomaszerowaliśmy do domu...

Jarosław. Praca w naszej Drużynie bynajmniej nie ustała, ani nie osłabła, jakby się zdawać mogło, z powodu braku w »Skaucie« jakiejkolwiek wieści z Jarosławia. Drużyna się rozwija, a praca, mająca dawniej charakter bardziej dorywczy, jest obecnie więcej systematyczna, planowa. Aby uniknąć ciągłego zmieniania ludzi w zastępach przyczem trzeba było całą pracę co roku na nowo rozpoczynać, utworzono zastępy klasowe, o składzie bardziej odpowiednim, bo członkowie zastępów stoją na równym mniej więcej poziomie.

Pierwsze dwa miesiące roku szkolnego poświęcono we wszystkich zastępach na pogadanki, rozpatrywano — zadania, cele i środki Skautingu Polskiego. W miesiącach następnych, na tygodniowych zbiórkach — przerobiono w poszczególnych zastępach: sygnalizacyę, ratownictwo, zwiady, tropienie, terenoznawstwo. Prócz tego na zbiórkach patrolowych wygłaszano referaty, jak: O partyzantce, Zasady taktyki (ogólnie) i inne. Nadto urządzano tygodniowe zbiórki Drużyny, w program których wchodziły — zabawy i musztra. Drużyna (licząca do 80 ludzi) dzieli się na 3 oddziały, ćwiczące w Sokole karabinami. Tyle o ćwiczeniach.

W pokoju skautowym założyliśmy »Samopomoc«, sklepik, który rozwija się wcale dobrze, znajdując poparcie także u uczniów, do Skautingu nienależących. Brakiem naszym który obecnie staramy się usunąć jest nieumundurownnie Drużyny. Rzecz idzie nadzwyczaj powoli, bo brak funduszów. Ostatnio zaczęliśmy organizować zastępy uczniów klasy III.

Przed paru tygodniami powstał u nas zastęp żeński. Sądzimy, że nie braknie chęci i dobrej woli, by praca w nim się rozwinęła należycie. Jak się stanie, dziś wyrokować trudno.

Kraków. 3. Maja. Jeszcze wawelski gród spał spowity mleczną szatą, gdy stukając zgrzytliwymi dwoździami skautowego obuwia, oddającemi tak dziwne, szerokie, wśród pustych murów echo, spieszyłem na miejsce zbiórki pod gmach Sokoła. Po drodze spotykałem moją brać, zdążającą do jednego celu, zespoloną nicią jednego rozkazu.

Godzina piąta. Staliśmy bezładnie, zbici gdzieniegdzie w gromadki, gdy nagle nad wrzawą naszej wesołej paplaniny wzbiły się górujące rozkazy drużynowych: »Drużyna I. Zbiórka w dwurzędzie!« »Drużyna II«..... i ciągle ten sam rozkaz tylko ze zmianą liczby drużyny aż do dziesiątej. Po wyrównaniu i kryciu, rozkaz komendanta: »Zdawaj sprawę«. Przy zesumowaniu wypadła pokaźna liczba 320. »Czwórki w prawo zwrot«, »Drużyna w pochód« — i ruszyły karne szeregi polskich harcerzy zgodnym krokiem zdążając do mauzoleum narodowych świętości zamku królewskiego na Wawelu.

Wkrótce otulił mię półmrok świątnicy królewskiej, przejmując mą duszę uroczystym nastrojem. Ze świętą ofiarą kapłana łączyłem dziękczynne modły za tak świetlaną kartę w naszej historyi i za to, że w konstytucji 3-go Maja dał synom, grzebiącym wspólną Matkę własnemi rękami, chwilę zastanowienia i chęci poprawy. Panie! co dajesz sposobności do poprawy, daj nam moc wytrwania w przedsięwzięciach, a gdy czynami staniem się godnymi wolności, będziesz sprawiedliwym i dasz nam doczekać wschodu słońca wolności.

W opowiedzi na moje myśli wzbiła się pod gotyckie strefy pieśń »Boże coś Polskę«, co się tak skarży, żebrze i rozpacza i druga »Jeszcze Polska nie zginęła«, co mi taką radością pierś rozsadza, bo wierzę, że naród pokonany ginie nie od grotu, co tkwi w ranie, lecz gdy sam wierzyć przestanie, że pierś jego życiem tchnie; naród co nmarł takiej pieśni nie stworzy.

Po nabożeństwie ustawiliśmy się potężnym prostokątem na dziedzińcu zamkowym. Druh komendant w krótkiej a dobitnej przemowie przypomniał nam znaczenie rocznicy 3-go Maja, oraz objaśnił nas, jak my skauci mamy czcić uroczystości narodowe. Odśpiewaniem roty, zakończyliśmy nasz skautowy obchód 3-go Maja. Nie był on szumny ze sztandarami i muzyką, ale skromny i przez to właśnie taki »nasz«, że całkiem nie żałowaliśmy, że nam zabroniono wziąć udział w uroczystości Trzeciego Maja urządzanej corocznie przez Komitet obywatelski.

Po południu wszystkie zastępy były w terenie; zastępowi mieli pogadanki o Konstytucji 3-go Maja.

Kraków. 1. VI. 1913. W Niepołomicach sławnem miasteczku, leżącem na skraju słynnej puszczy, posiadającem zamek z XIV. w. z cudnymi krużgankami wewnątrz, wznoszą teraz kopiec. Na cześć wielkiego Jagiełły, który tamże miał przegląd wojsk, przeprawiających się przez Wisłę, by iść na Grunwald, zwożą na jedno miejsce masę ziemi, by do całej litanii: pamiątek, dołączyć jeden jeszcze dowód wielkiej przeszłości.

Sypanie kopca to praca dnia, wiele pieniędzy potrzebująca, pieniędzy tych zaś nie ma. — Komitet przeto, składający się z miejscowej inteligencyi rozesłał komunikat i zaproszenia do wszystkich miejsc Polski, do wszystkich stowarzyszeń narodowych, by wycieczki kierowano do Niepołomic i w ten sposób bezinteresowną, a intenzywną pracą przyczyniano się do wznoszenia pięknej pamiątki. Jedno zaproszenie trafiło także do organizacji skautowej. Wycieczki nasze zaczęły się tam kierować, czasem pojedyncze zastępy, czasem zjawiła się tam Drużyna. Największe jednak drużyny nie zdecydowały się odrazu. Praca zanadto była planowa, by można było cały prąd jej zwrócić nagle w jedną stronę zogniskować w jednem miejscu. — Przeto dopiero z ukończeniem się miesiąca, z chwilą, gdy plan całomiesięczny następnego miesiąca nie obejmował tej odrazu Drużynowi uchwalili jednomyślnie wspólną wycieczkę do Niepołomic. Uzyskawszy zniżkę o godz. $^1/_2$11. drużyny I, II, III, IV i VI zgromadziły się na dworcu i naładowały szczelnie i tak już dość pełne wagony. Pociąg ruszył z miejsca — rozeszły się chóralne śpiewy. Z gwizdem, szumem hukiem turkotem wleciał pociąg w szczere pole, uwożąc ze sobą rozradowane towarzystwo. Najgorsza rzecz z biletami, ponadto nadzwyczajnie prędko. — Kontrolor nie mógł się chłopców dorachować, bo ci z uciechy podchodzili to do jednego okna, to drugiego, szperając po całych wagonach wszersz i wzdłuż liczył coś trzy razy, wreszcie odurzony ciągłym śpiewem, zmęczony gorącem i ciągłem liczeniem tego, czego nie można było zliczyć, a zarazem odejmowaniem, machnął ręką i uciekł. Szczęściem dojechaliśmy do Podłęża. Wysypało się bractwo (było nas około 200) na peron, uszykowało się w dwurząd, na komendę porobiło czwórki, zabrzmiała trąbka — Marz Dąbrowskiego wionął z wiatrem, zaszumiały chorągiewki patrolowe — ruszono! Słońce — czerwiec — pogoda — zieleń — nadzieja spełniania dobrego uczynku skautowego, te rzeczy krzepiły nas, pobudzały do szybkiego chodu tak, że migiem, przeszliśmy przestrzeń, dzielącą nas od Niepołomic, a kwestyą minuty było wdrapanie się pod kopiec, który sterczał na 7 metrów w górę i był

pusty. Drużynami rozbiliśmy obozy. Drużyna III, IV. i VI. została na górze, I zeszła na polankę u stóp. Rozbito namioty, zatknięto chorągiewki, rozstawiono straże, wyznaczono linję ogniska. Oddziały specyalne wyprawiono po drzewo i wodę do miasteczka, leżącego niedaleko, deputację zaś wysłano po klucze do komitetu.

Nastąpił posiłek obiadowy — wszystko w najlepszym porządku i spokoju. — Gwar był, rojno i huk na polanach, śpiewy dolatywały od ognisk. Ciepło dodawało otuchy, jasne niebo odwagi a zapełniający się powoli żołądek — humoru. I było nam bardzo wesoło. Nie było gapiów, coby wtrącali głupie swe lub mizerne i impertynenckie uwagi — byliśmy sami — bracia ze sobą i z przyrodą co swą zielenią i jasnem niebem śmiała się do nas, jakby do swych dzieci. Nie byliśmy zmęczeni, toteż każdy z nas czekał niecierpliwie na klucze, a gdy te przyniesiono, rzucał się na wyścigi do roboty. Zabrzęczały topory, zadudniała ziemia, w taczkach zaskrzypiały koła, łańcuch taczek pełnych zjawił się na pomoście, wiodącym na szczyt kopca i nie znikał aż do somego odjazdu. — Zastęp zmieniał zastęp, drużyna drużynę, wreszcie pomieszało się wszystko — pracowano wspólnie, tak jak być powinno, nie zważano kto i co — wozili drużynowi, plutonowi, ochotnicy młodzi i starsi. Kto się dorwał do taczek, ładował ziemię i jechał — spełniać dobry uczynek. Ba! robiono i tu na akord — kto więcej wyniesie. Byli tacy — co wynieśli ponad 30 pełnych ziemi taczek na górę. — Nic dziwnego, że kopiec przez tych 3 godzin naszego pobytu wzrósł o przeszło $^1/_2$ metra w górę. Oddziały młodszych tymczasem, wywiozły po kilka taczek wychodziły z obozu i nikły w terenie.

Zdrowo było — praca krzepiła, wody co prawda wiecznie było mało tak w wiadrach jak i w bufecie pod kopcem, ale to nie psuło dobrego humoru. Pełne taczki szły na kopiec ze śpiewem. O godz. IV. przybyła wycieczka Eleuterji, a równocześnie zagrała trąbka pobudkę — zwijanie obozu. Odwołano straże zwinięto namioty. Drużyny zebrały się pod kopcem, utworzyły kwadrat i odśpiewały rotę, poczem żegnane serdecznie przez miejscowy komitet za niespodziewaną pracę — odeszły w stronę dworca w Podłężu.

Na Błoniach pod kopcem przećwiczono musztrę kolumny, poczem opuszczono miejsce odjazdu. Powrót był nader wesoły. Doczepiono dla nas specyalne wagony, było nam obszernie. Wagony szare ozdobiono chorągwiami sygnalizacyjnemi, sygnalizowano zaś sobie wzajem od wagonu do wagonu wiadrami.

Tego dnia żaden z ochotników długo nie namyślał się nad tem, co ma wpisać w rubryce dnia „Moje codzienne dobre uczynki“ bo wszyscy mieli jeden i ten sam!

Orzeł.

Lwów, Trzeci Maj.

Ze smutkiem — nie dając jednak po sobie poznać, w myśl zasady »śmiej się i gwiżdż zawsze i wszędzie« — dowiedzieliśmy się, że nie będziemy mieli odrębnego obchodu skautowego, że weźniemy tylko udział we Mszy polowej i pochodzie obywatelskim ku uczczeniu wielkopomnej rocznicy.

Niezbadane są wyroki... komendy...

Aż tu nagle w sobotę rano ukazuje się »rozkaz alarmowy« Inspektora Lw. Dr. Sk. Oto jego treść,

Rozkaz alarmowy Lw. Dr. Sk. z dnia 3. maja 1913 l. 8.

Inspektor Lw. Dr. Sk. we Lwowie, w Sokole-Macierzy dn. 3. maja g. 7·30 rano.

Do dhów Drużynowych.

1. Dziś 3. maja 1913 o godz. 4 popoł. zbiórka wszystkich Lw. Drużyn Sk. w pełnym rynsztunku na »Z. O. Pohulanka«.

Do dhów zastępowych i wszystkich skautów.

W razie braku rozkazu alarmującego ze strony drużynowego, zastosują się wszyscy do powyższego rozkazu, gdyż poprzednie rozkazy dotyczące ćwiczeń w dniu dzisiejszym stają się nieważne.

We Lwowie, dnia 3. maja 1913.

Teodor Dąbrowski,
Insp. Lw. Dr. Sk.

Potwierdzenia drużynowych lub przybocznych w zast.:

Pieniążkiewicz I. Lw., *Kapałka* II. Lw., *Małkowski* III. Lw., *Gibes* IV. Lw. *Nowak* V. Lw., *Lewakowski* VII. Lw., *Sikorski* IX. Lw., *Tymecki* X. Lw.. *Szymański* XI. Lw., *Bauer* XII. Lw.

O godzinie 7·30 wydano rozkaz; o godz. 12·30 wiedzieli o nim już wszyscy skauci, drużynowi i przyboczni, a o godz. 3·30 stały już wszystkie drużyny w szykach rozwiniętych na miejscu zboru »Z. O. Pohulanka« w ogólnej liczbie 415 skautów i skautek*)

To było najlepszem uczczeniem wielkiej rocznicy; wszak dowiedliśwy wielkiej sprawności organizacyi, odpowiadając na »Alarm« tak pokaźną liczbą. Przegląd zebranych drużyn odbyło Nacz. Zw. i Kom. S. D. S., poczem przemówił wzniośle na temat zadań

*) Z powodu obowiązków zawodowych nie mogli się stawić niektórzy skauci z VI. Lw. i Szk. ogr. z VII. Lw.

Skautów Prezes Zw. Dr. Fiszer i nastąpiło odśpiewanie „Roty“.

Pada rozkaz: »Przez 30 minut nie wolno żadnemu skautowi rozmawiać ze skautem tej samej drużyny, natomiast każdy musi zapoznać się ze skautami innych drużyn. Rozejść się!« — I oto nieznający się dotąd skauci prowadzą zażyłą rozmowę z swymi braćmi innych drużyn.

Następuje zbiórka, defilada skautów i pochód do miasta przy dźwięku trąbek.

Na drugi dzień brały udział Lw. Dr. Sk. w uroczystym obchodzie majowym.

Niewiadomski.

Lwów. Nocna wycieczka I Lw. Dr. Sk. im. T. Kościuszki.

Po mokrej, błotnistej szosie szliśmy na »obozowanie nocne«. Skautem to zaiste być trzeba, by w chłodny, deszczowy dzień wyruszyć z ciepłych mieszkań domowych w pole; by miast na smaczną kolację i wygodne łóżko, iść pod namiot i na żołnierską strawę.

Rozkaz był »na ochotnika«, zjawiło się też niewielu, bo 18 skautów. Nie bacząc na deszcz, padający przy wymarszu, chętnie wyszliśmy w pole uszczknąć nieco skautowego życia. Po czterogodzinnym pochodzie dobiliśmy do miejsca wycieczki. Stanęliśmy pod Janowem.

Straż przednia, stosownie do rozkazu, wskazała nam wybrane już miejsce na rozbicie namiotów i na kuchnię. Po wyznaczeniu wart wzięliśmy się ochoczo do roboty. W niespełna pół godziny namioty były gotowe, kuchnie wybudowane, woda, drzewo etc. wszystko na swojem miejscu.

Nastąpił kulminacyjny punkt ćwiczeń: gotowanie, zabezpieczenie obozu, na wypadek deszczu — okopywanie namiotów, rąbanie drzazg i inne czynności niezbędne przy biwakowaniu. Wszystko szło gładko i zręcznie. Widać było zapał do pracy, chęć dobrego jej wykonania; każdy szybko i energicznie spełniał rozkaz, każdy z poświęceniem i pewną dozą dumy robił to, co mu starsi kazali. Zaiste ciekawy to był widok patrzeć z góry na leśną dolinę, zasłoniętą od wiatru, na poruszające się na niej między namiotami figurki ludzkie, które na tle pagórków i dolin wydały się czemś tajemniczem, niezrozumiałem.

Buchające ogniska rzucają naokół barwy tęczowe, a gwar ludzki zagłusza tu i ówdzie odzywający się świergot ptactwa.

Po ukończeniu gotowania, na odgłos gwizdka drużynowego, skupiają się wszyscy z manierkami dookoła kotłów, by zjeść z wilczym apetytem wydzieloną mu porcję kaszy, zupy i t. p.

Teraz następuje (bo już 10 godz. wiecz.) wyznaczenie nocnych wart i nocleg. Czynność ta trwa chwilę, poczem obóz cały ogarnia cisza leśna, przerywana od czasu do czasu szeptami zmieniających się wart i trzaskaniem pękających drzazg w ognisku, które mimo mrzenia deszczu, było noc całą podtrzymywane.

O godzinie 6-tej rano wszyscy już byli na nogach. Po posileniu się ugotowanem mlekiem i herbatą, zaczęliśmy się szykować do powrotu.

Żmudna to była praca zwijanie namiotów i oczyszczanie miejsca biwakowania, lecz mimo to, wszyscy robiliśmy ją chętnie i tem niemniej skrupulatnie.

O godzinie 8-mej po ukończeniu wszystkich czynności, wyruszyliśmy do domu z głębokiem zadowoleniem i przeświadczeniem, iż postąpiliśmy o krok dalej na drodze zakreślonej przez ideał skauta.

Nowy Targ. Po odczycie, wygłoszonym przez druha Zygmunta Wyrobka z Krakowa w październiku ubiegłego roku, postanowiła młodzież naszego podhalańskiego gimnazyum zawiązać drużynę skautową. Powstało kilka patroli, pracę jednak poprowadził systematycznnie dopiero jeden z p. profesorów naszego gimnazyum, zarazym członek »Sokoła«. Mamy obecnie drużynę złożoną z siedmiu patroli (59 członków). Gawędy urządzane, na podstawie podręcznika druha A. Małkowskiego i pp. Schreibera i Piaseckiego pouczają nas o obowiązkach i zadaniach skauta, częste zaś wycieczki w piękne okolice Nowego Targu (Lorce z Turbaczem) pozwalają nam zastosować w praktyce nasze teoretyczne wiadomości. Kilkanaście godzin poświęcono wyćwiczeniu drużyny w mustrze; starsi skauci (kl. V, VI i VII) biorą udział w ćwiczeniach karabinami. Zauważyć też należy, że znikła początkowa obojętność dla ruchu skautowego i że nasi skauci pojmują dobrze obowiązki, jakie na nich nakłada służba w szeregach przyszłych obywateli-żołnierzy.

Trembowla. Za kwiecień i maj (do 15.) Praca naszej drużyny w ubiegłym okresie była bardzo wydajną. Świadczą o tem prócz gawęd i wycieczek pojedynczych zastępów, cztery ćwiczenia polowe drużyny, w czasie których przerabiano obozowanie, sygnalizację, terenoznawstwo stosowane, musztrę polową, oraz zaciąganie forpoczt. Zastępy ćwiczyły się przeważnie w wywiadach. Ćwiczenia odbywaliśmy wspólnie z uczniami »Sokoła« i członkami »Drużyny Bartoszowej«, który z braku odpowiedniego instruktora nie mogli sami należycie pracować. Korzyść ciągniemy i my i oni, gdyż przez braterskie pożycie za-

ciera się różnica między »panem«, a »nie-panem«.

W dniu 1 maja lustrował drużynę Delegat Zw. N. Sk. druh J. Kozielewski. Po polowych ćwiczeniach odbyła się gawęda drużyny. Krótkie lecz dosadne przemówienie druha Delegata głęboko wryło się w pamięć słuchaczy budząc równocześnie niekłamaną sympatję do osoby druha Kozielewskiego. Pobyt jego choć bardzo krótki wpłynął nader dodatnio na wydajność naszej pracy.

W dniu 4-go maja przy sposobności obchodu rocznicy »Konstytucyi 3-go Maja« odbyło się uroczyste ślubowanie naszej drużyny. Po mszy św. i pochodzie pod pomnik Zofji Chrzanowskiej (patronki drużyny) przemówił gorąco i serdecznie druh drużynowy Pohlmann, wskazując na bezgraniczną miłość Ojczyzny i wypływającą z niej konieczność spełniania swych obowiązków, bezwględnego podporządkowywania się prawu Boskiemu i Skautowemu, jako drogom wiodącym do niepodległości. Następnie dwudziestu dwu skautów powtórzyło rolę ślubowania i odśpiewało hymn skautowy. »Tak nam dopomóż Bóg«, brzmiało poważnie, a tłumy obywateli Polaków z radością w sercach patrzyły na odradzające się młode pokolenie. Po południu tego samego dnia złożyło 22 skautów egzamin na młodzików, a 8 na zwiadowców.

W pytaniach uwzględniano cały przerobiony materyał, z historyi zaś i geografji przerobili zdający egzamin skauci Siemiradzkiego i Majerskiego. Nadto wzięła drużyza udział w obchodzie rocznicy powstania 63 r. w pobliskiej wsi Krowince.

Gawęd odbyła drużyna dwie: w czasie pierwszej omawiano w teoryi zadanie forpoczt i sposób ich zaciągania, w czasie drugiej referował kol. K. temat: »Kościuszko i jego czasy«. Z ćwiczeń karabinem przerobiliśmy już teorję strzelania, a teraz przystępujemy do strzelania nabojami konusowymi. Dzięki wielkiej ofiarności Wydziału »Sokoła« i pana dyrektora, W. Hecka, wzbogaciliśmy nasz inwentarz przez zakupno namiotów, kociołka, map, apteczki, chorągiewek sygnalizacyjnych, 12 przyrządów saperskich, oraz utworzyliśmy fundusz z którego biedniejszych skautów zaopatrujemy w stroje.

Wkońcu z radością musimy zaznaczyć, że starsze społeczeństwo, które do niedawna odnosiło się do naszego ruchu obojętnie, a czasami nawet nieprzychylnie, dziś obdarza nas prawdziwym zaufaniem, a świadomość, że ktoś jest skautem starczy, by miano o nim jak jaknajlepszą opinję.

Wadowice. Nocny marsz do Krakowa I. druż. wadowickiej im. het. St. Żółkiewskiego. Na ostatniej zbiórce drużyny przed świętami Wielkanocnemi ogłoszono nam nocną wycieczkę do Krakowa, którą mieliśmy odbyć podczas świąt. Zbórkę naznaczono na 17. marca godz. 7. wieczór. Przed wymarszem dh. przyboczny uwiadomił drużynowego III-ej krakowskiej druż. o naszem przybyciu. W oznaczonym czasie stawiliśmy się w liczbie 38 licząc z dh. drużynowym i przybocznym. Podzielono nas na 2 plutony. Po rozdaniu kociołków, łopatek części namiotów, i lin, jaśno oświeceni latarkami acetelynowymi i naftowymi wyruszyliśmy o godz. 7½ wieczór z Wadowic na Północ przez Tomice. Wyszedłszy z tej wsi skręciliśmy na Pn. W. W dobrych humorach i wśród śpiewów — zeszliśmy z drogi powiatowej na bity gościniec. Stąd obserwowaliśmy nasz gród elektrycznie oświetlony, przedstawiający uroczy widok. Księżyc ślicznie świecił tak, żeśmy pogasili latarki całkiem nam teraz niepotrzebne. Trochę tylko dokuczał nam silny Pd. wiatr, który miatał na nas kurzem.

Przed Tłuczarnią, po lewej strony szosy zauważyliśmy miganie świateł, jakby sygnalizację, i dlatego, aby nie dać się zaskoczyć szliśmy w szyku ubezpieczonym. Tak doszliśmy do Tłuczarni, gdzie na rozkaz dh. drużynowego, zeszliśmy z drogi do pobliskiego lasku, celem półgodzinnego postoju. Na fałszywy alarm stanęliśmy w pogotowiu. Następnie wydano nam rozkaz zebrania się i dano nam hasło i odzew na czas wycieczki. W dalszej drodze brak spoczynku począł dawać się nam we znaki, a szczególnie młodszym i tym, którzy pierwszy raz byli na większej wycieczce. Drugi postój był w Brzeźnicy, gdzie po odpoczynku i orzeźwieniu się zimną wodą, nabraliśmy znowu sił do drogi. Od Brzeźnicy droga prowadzi na wschód. Mijamy wielkie drogi, a po lewej stronie szosy zauważyliśmy jakby namiot oświecony płomieniem ogniska obozowego, jakiegoś zastępu nocującego w polu.

Zmęczeni i ochrypli od śpiewania staramy się jak najprędzej dosięgnąć głównego postoju t. j. miasteczka Skawiny. Wreszcie dochodzimy do Skawiny o godz. 12., gdzie blisko godzinę odpoczywaliśmy. Stąd podążyliśmy w stronę Tyńca. Wkońcu noc się skończyła i około godz. 4-tej weszliśmy w obręb murów starożytnego zamku tynieckiego. Celem dłuższego odpoczynku i śniadania rozłożyliśmy się w obrębie murów. Z rannym brzaskiem powróciły humory i nogi odpoczęły, a druh przyboczny przeczytał nam dzieje zamku tynieckiego. Po śniadaniu, celem zrekognoskowania okolicy wysłano dwa patrole wywiadowcze, które otrzymały rozkaz, aby przeprawiwszy się przez Wisłę donosiły o nie-

przyjacielu, a spostrzegłszy go połączyły się z główną siłą.

Patrole wywiadowcze natrafiły na wielkie mokrzyska i bagna, w których grzęsły po kolana. Pomimo tego doniosły o nieprzyjacielu i połączyły się z główną siłą. Ze skautami krakowskimi spotkaliśmy się w obrębie wodociągów. Tych bardzo zdziwiło to, że nasza drużyna postawiła wystawić 38 ludzi w pełnym umundurowaniu. Bracia nasi z Krakowa zaprowadzili nas do lasu na Bielanach, gdzie naznaczono postój celem zgotowania obiadu. Przy pierwszym zaraz spotkaniu zdziwiła nas odmienna barwa mundurów krakowskich, odróżniająca się od barwy mundurów skautowych lwowskich. Po obiedzie ruszyliśmy przez Rogatkę Zwierzyniecką do Sokoła krakowskiego. Po półgodzinnem odpoczynku oglądnęliśmy salę Sokoła, a dh. druhynowy pozwolił nam odwiedzić krewnych i znajomych. O godz. 7-mej zaprowadzili nas skauci krakowscy do swej izby na nocleg. Po dobrze przespanej nocy i po śniadaniu zwiedziliśmy pamiątki tej stolicy naszych królów.

Mieliśmy wielką chęć powracać nazad pieszo, lecz dh. drużynowy nie zezwolił na to i dlatego odjechaliśmy z Krakowa o godz. 2-giej koleją do Wadowic. Opisu tego wcześniej posłać nie mogłem, ponieważ podczas wycieczki na rowerach złamałem sobie lewy obojczyk i dopiero teraz władam lewą ręką jak się należy i chodzę na ćwiczenia.

Sprawozdanie z czynności „Komitetu czynnego popierania przemysłu krajowego we Lwowie".

Z ramienia »Akademickiego Komitetu bojkotu tow. pruskich« powstał dnia 17. listopada roku zeszłego »Komitet czynnego popierania przemysłu kraj. we Lwowie« przy szkole muzycznej. Był on początkowo sekcyą »Akademickiego Komitetu«, a po kilku tygodniach został usamodzielniony. Mimo to pozostaje w ciągłych stosunkach z Komitetem Akademickim, czego dowodem delegat tegoż komitetu, wchodzący w skład naszego zarządu,

Akcyę podjęliśmy w dwóch kierunkach: 1. zmuszamy kupców do trzymania na składzie wyrobów krajowych i do ich sprzedaży; 2. zachęcamy ludzi do popierania przemysłu krajowego.

Pierwszy punkt naszej akcyi, to ustawiczne obchodzenie sklepów z żądaniem wyrobów polskich. Wywiadowcy czynią to najpierw i czynią odpowiednie spisy, według których potem pracują czynni. Dotąd wydaliśmy spisy kupców, nie mających na składzie czekolady Piaseckiego i pieczywek Gurgula, dalej makaronu z fabryki »Bronisławy«. W grudniu obchodziliśmy trafiki i sklepy z zabawkami, żądając świecidełek na drzewka wyrobu Wexówny. Odwiadzaliśmy apteki, by je zmusić do trzymania opatrunków fabryki Dobrowolskiego. W ostatnich czasach zebraliśmy materyał do spisu trafik i sklepów z przyborami szkolnymi, które nie mają krajowych rączek, piór, ołówków i napinek, a przygotowujemy spisy sklepów, nie mających krajowych past do bucików.

Co do drugiego punktu akcyi bojkotowej — to prywatnie zachęcamy do używania wyłącznie wyrobów krajowych i zakładania sekcyi bojkotowych na prowincyi. Dotąd mamy taką filię w Bolechowie, a teraz staramy się o założenie podobnej w Rudkach. Przy komitecie naszym istnieje kramik, w którym sprzedajemy zeszyty nutowe i wyroby fabryki Piaseckiego i Gurgula. Kramik ten jest towarzystwem, powstałem drogą 1-koronowych udziałów. Akcyonaryusze pochodzą z poza obrębu naszego komitetu. Kramik ten rozwija się bardzo dobrze. Dotąd obrót kasowy wynosi 150 koron.

Oprócz tego założyliśmy »zrzeszenie abstynentów«, którzy pod słowem honoru zobowiązali się pisemnie do powstrzymania się od jedzenia i kupowania słodyczy niemieckich, w miejscu stałego pobytu abstynenta. Abstynencya rozszerzyła się na prowincyę, gdzie ją przyjmują z zapałem.

Chociaż małe owoce naszej pracy, ale pozytywne i to zachęca nas do tem intenzywniejszego działania. *„Bojkot" nr. 4.*

KRONIKA.

Polska Drużyna Reprezentacyjna do Anglii — na zlot w Birminghem wyjeżdża z Krakowa dnia 29./VI. i udaje się przez Berlin do Birminghem (2./VII.) zwiedzając po drodze niektóre miasta. Drużyna nasza jedzie ze sztandarem a wiezie na wystawę skautową, olbrzymią ramę zakopiańską z pięknym haftem i fotografiami z życia skautów polskich. Rama ta wykonana pięknie w artyst. prac. stolarskiej p. Szafrańskiego we Lwowie zostanie ofiarowaną gen. Baden Powellowi od polskich skautów.

Druż. Reprez. liczy około 40 skautów i 10 instruktorów. W Krakowie bawić będzie Druż. 4 dni gdzie ma się zaprawić do drogi i zżyć.

Skauci nasi zwiedzą przepiękną wystawę skautową, Londyn, British Museum, Monachium i wiele innych a zabawią do 15./VII. Koszta wynoszą 200 K.

W Birmighem skauci całego świata będą przebywać w jednym obozie.

„Na Odlocie“. Pod tym tytułem wydali abituryenci gimnazyum VIII we Lwowie, gminy im. Jędrzeja Śniadeckiego, Książkę pamiątkową. Książka ta zawiera rozprawy przyrodnicze, historyczne i t. p. Dochód z wydawnictwa przeznaczono na żywotne cele dobroczynne. Sam fakt, że abituryenci wydali na odlocie swe prace, godny uznania i naśladowania. Sądzimy, że każda biblioteka skautowa postara się o tę książkę, będącą odbiciem naukowej pracy młodzieży.

Od Redakcji.

Skauci!

Dając Wam do rąk »numer wakacyjny« pragnęliśmy, odpowiednio dobraną treścią, wskazać Wam pewne wytyczne, po których moglibyście skierować swą wakacyjną pracę z pożytkiem sobie i ogółowi.

Bez względu na to w jaki sposób spędzicie wakacye, będziecie mieli możność podjąć pewien dział pracy; wszak pola i tematów dla chętnych moc. Przy wprowadzaniu w czyn dobrych chęci, będą Wam w części pomocne książki, których spis podajemy w rubryce »Co skaut wiedzieć powinien«.

Wszak nikt z Was nie sądzi, że wakacye upoważniają do »bezrobocia«. Wakacye to czas wypoczynku, ale wypoczynku, przynoszącego jak największe korzyści, to czas uzupełnienia braków i doświadczenia umiejętności już nabytych.

A oto apel do Wszystkich: Pamiętajcie, że nie jednem wrażeniem, nie jednem doświadczeniem z innymi podzielić się godzi; więc piszcie! Nie muszą to być sążniste artykuły ani historye, może to być sprawozdanie, dziennik, nowela, ale niechajże będzie zwięzła, wesoła a treści pełna jak myśl skauta.

Jadący do Anglii niechaj pamiętają, że ich brać czeka wiadomości i bardzo rada by dowiedzieć się jak to tam było; niech więc pilnie notują »co widzą i słyszą« a jak wrócą do do domu, to w Skaucie »opiszą«.

Wakacye — więc niechaj żyje życie w swobodzie w przyrodzie; wracajcie zdrowo, z ochotą do swych obowiązków, radości pełni i lepsi!

Czekamy Was z początkiem września z nowym numerem Skauta.

Czuwaj!

Listy do Redakcyi.

W sprawie obozów wędrownych i roboczych.

Z Zakopanego otrzymaliśmy oświadczenie od tamtejszej Dr. Sk. im. Borelowskiego, w którem drużyna zaprasza wszystkich wędrownych skautów przechodzących przez Zakopane w gościnę, ułatwi im pobyt i zwiedzanie gór.

P. Hr. Mycielska w Sarnkach dolnych (p. Bursztyn) podaje następujące warunki dla obozów roboczych: 1. Skautów może być 5—10 i muszą mieć swój namiot i kuchnię; tylko w razie szczególniejszej niepogody pomieszczeni będą we dworze. 2. Roboty są ogrodowe (też koszenie trawy) za wynagrodzeniem 1 K. dzienie. 3. W niedzielę wieczorem muszą się zająć miejscową czytelnią T. S. L. a także tamtejszym zastępem skautów. 4. W niedzielę muszą skauci jawić się w kościele.

P. Stefania Kępliczowa w Sarnkach górnych (p. Lipica dolna) przyjmie 30 Skautów (silnych) na żniwa. Otrzymają oni do dyspozycyi: trzy izby, kuchnię, drzewo i płacę taką, jaką otrzymują bojki (warunki są ciężkie, bo bojki są obowiązani robić co im się każe a w razie deszczu nie są płatni). Skauci muszą mieć swoje sierpy.

Porozumiewać się należy zbiorowo wprost pod powyższymi adresami, podając swe warunki.

OGŁOSZENIA.

Cena pojedyńczego numeru 20 h. = 20 fen. = 20 kop. = 30 cent. = 8 cent. am. Prenumerata roczna 4 kor. = 4 mrk. = 4 rb. = 5 fr. = 4 s. 2 d. = 1 dol.
Cena ogłoszeń: 1/8 strony 10 K.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.
Adres redakcji i administracji:
Lwów, ul. Sokoła 7.
Godziny urzędowe od 6 do 8 wieczór.

Pojedyńcze numery nabywać można w większości galicyjskich księgarń i biur dzienników.
Prenumerować można **tylko** wprost w administracji (pieniądze przekazem lub osobiście).

Treść: J. B. Sittauer: Udział skautów w pracy około podniesienia naszego przemysłu. — X. Vocavelli: Skauci jako straż pożarna. — Skauting krakowski. — Józef Wolski: Obrazki z 1863 roku. — Mandaryn Jan-Szy-Jan: O zbiorach z wycieczek skautowych słów parę. — Leszek Ordonans: Z refleksyj psychologicznych... — Mieczysław Romanowski: Sztandary polskie w Kremlu. — X. Vocavelli: Nauka o terenie. — Wycieczka do Czarnohory III. Lw. Druż. skaut. — Antoni Gorecki: Do Ojczyzny! — Zygmunt Hartleb: Nasze muzea broni. — Zygmunt Cichocki: Nieco o poszanowaniu własności cudzej. — VII. Lw. Drużyna Im. Księcia Józefa Poniatowskiego, jej dzieje i stan obecny. — Skaut a gimnastyka.— Stefan Stuk: Łodzią do Tyńca. — »Kto to?« — Teodor Dąbrowski: Prawdy skautowe. — J. Knesz: Z dziedziny krajoznawstwa. — Władysław Bełza: Hymn polski. — Co skaut wiedzieć powinien. — Cz. Wanryk: Jak spędzić wakacye? — Jak powinien wyglądać wewnętrzny regulamin obozu skautowego. — Urzędowe. — Z życia skautów. — Sprawozdanie z czynności »Komitetu czynnego popierania przemysłu krajowego we Lwowie. — Kronika. — Od Redakcji. — Odpowiedzi od Redakcji. — Listy do Redakcyi. — Ogłoszenia.

Redaktor odpowiedzialny: **Dr. Kazimierz Wyrzykowski.** Własn. Związku Polskich Gimn. Tow. sokolich.

Z I. Związkowej drukarni we Lwowie, ulica Lindego l. 4.